



leaf Romix

58146

Mog. St. Dr.

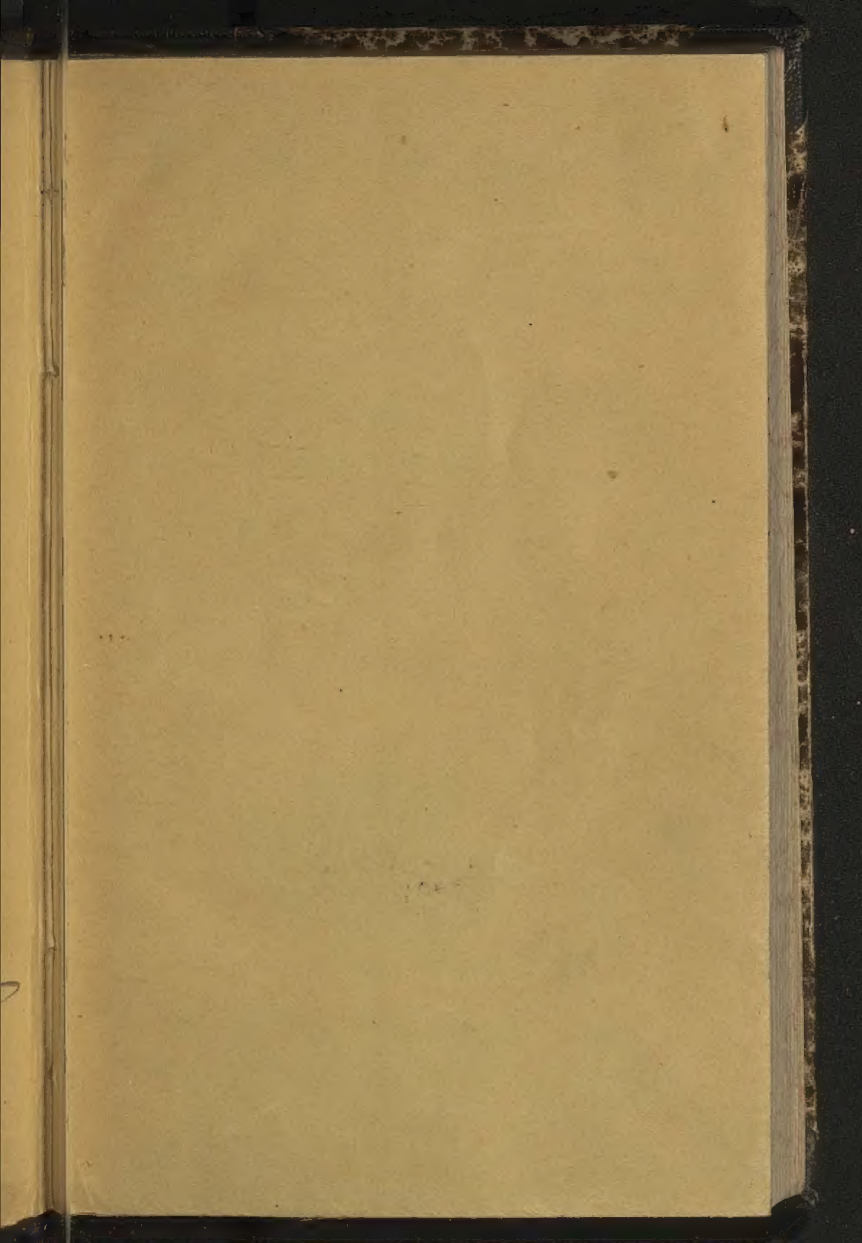
P



58146

I

Fornice 2724





m. 102
P A W E Ł

I

W I R G I N I A

przez

JAKUBA SAINT - PIERRE

N A P I S A N Ą.

Z Francuzkiego

PRZEKŁADANIA

TOMASZA WOLICKIEGO



W KRAKOWIE 1795.

w Drukarni JANA MAYA.

Przytłok 7794



58146
J

m

W S T Ę P

W Małym tym dziele chciałem
ja wielkie zamysły do skutku
przywieść. Starałem się odry-
sować w nim grunt i rośliny ró-
żniące się od Europejskich.
Poetowie nasi dosyć już pisali o
kóchankach spoczywających, na
brzegu strumyków, na łąkach i
w cieniu buków. Ja chciałem
ich wystawić siedzących na
brzegu morza, pod skałami, w
cieniu kokosow, bananasow i
kwitnących cytryn. Teokrytów
tylko i Wirgiliuszów drugiey
)1(

części świata brakuie, żeby mieć
obrazy iey równie nas bawiące,
iak kraju naszego. To pewna,
iż Woiażerowie pełni gustu, wy-
dali nam zabawne opisanie wielu
wysp morza południowego, lecz
obyczaje ich mieszkańców, a ra-
czey Europeyczyków tam przy-
bywających, psują często ułoże-
nie naturalne krain tamtych.
Chciałem złączyć piękność natu-
ry między Tropikami, z piękno-
ścią naturalną małego towarzy-
stwa. Założyłem sobie wyia-
śnić tu wiele wielkich prawd, a
między innemi tę: iż szczęśli-
wość nasza zawisła na życiu po-
dług praw natury i cnoty. Nie-

trzeba mi było przecieżyć, układać romansow, żeby odmalować familie szczęśliwe. Zapewnić mogę, iż te o których mówić będę, były w samey istocie, i że historia ich iest prawdziwą w znaczniejszych przypadkach. Wielu mieszkańców, których znałem na wyspie Francuzkiey zepewniło mię o tym. Niektóre tylko niewiele znaczące okoliczności dodałem do niey, które będąc dla mnie osobistemi, i w tym nawet swą rzeczywistość mają. Ułożywszy przed kilkoma laty projekt dość niedokładny tego gatunku pasterki, prosiłem pewney zacney damy z wielkiego świata,

i ludzi poważnych z daleka odeń
żyjących, ażeby raczyli czytania
oney posłuchać, dla widzenia
skutku, iakiby sprawiła, na czy-
telnikach tak różnych charakte-
rów ; miałem ukontentowanie
widzieć ich wszystkich rozrze-
wnionych, aż do łez. Takowe
tylko zdanie o niey mogłem z nich
wyczytać ; lecz to też było, co
wiedzieć życzyłem sobie. A ia-
ko często wielki występki idzie
za małym talentem ; pomyślność
ta nadęła mię próżnością, by dzie-
łu temu dać tytuł: Obraz Natu-
ry. Na szczęście przypomnia-
łem sobie, iak natura tego nawet
klimatu, w którym życie odebra-

sem, była mi nieznana ; iak w tych krajach, gdzie płody jey przeieżdzając tylko widział, iest ona bogata, rozmaita, przyjemna, wspaniała, tajemna, á mnie iak brakowało na przemyśle, guście, i wyrażeniach dla poznania i odmalowania jey. Siebie na owczas samego roztrząsałem. Zawarłem więc słabą tę próbę pod imieniem i dalszym ciągiem mych Nauk Natury ; które publiczność tak dobrotliwie przyjęła, ażeby tytuł ten przypominając niedoskonałość moją, był pobudką do przebaczenia łaskawego oney i w tym dziele (*).

(*) Autorem dzieła tego w języku Francuzkim iest JP. Jakob, Bernarð

Henryk de Saint-Pierre, sławny z swe-
go przedziwnego dzieła pod tytułem
Nauki Natury wydanego, którego
zaczyn Autor nie mała w swym naro-
dzie, za wydanie dzieła tego odebrał
podziękowań. Ja w wytłomaczeniu
tym lubo nie zupełnie doskonałym
Historyi tej, iedynie tylko ten miałem
cel. abym tym tkliwym, czutym pę-
nym czystey moralności życia dwoy-
ga tych młodzieńców opisem, zachę-
ciwszy do czytania dzieł innych Jego
publiczność, powszechny mu ziednat
szacunek ; które gdy są prawdzie
nieskażoney przesądami poświęcone,
życzyć by sobie trzeba mieć one dla
ogólnego pożytku na oyczysty prze-
łożone język .

P A W E Ł

I

W I R G I N I A

Na wschod Gory będącej w tyle Miasta Port-Louis na Wyspie Francuzkiej, (1) widzieć się dała na ziemi kiedyś u-

(1) Wyspa ta dawniej wyspa Maurycego, zwana, na oceanie Indy skim sytuowana, ma około 34 mil, i baid o dobry port. Wiele gor bardzo wysokich, okrytych zielonemi drzewami przez cały rok, mnóstwo ryb i żółwiow na niej znajduje się. Mowią, iż one tam tak są wielkie, iż na sobie trzy albo cztery skorup mają. z których pod każdą z osobna dziesięciu lub dwunastu ludzi wygodnie umieścić się może. Znajduie się tu także mnóstwo bardzo osobliwych ptaków, które ręką chwycić się dała. Małpy także rozmaitego gatunku można się tam. Wyspa ta mieszkana jest przez Francuzow, którzy zrobili z niej osadę bardzo kwitnącą, za staraniem J.P. Bourdonaye ; Holendrzy przypłynęli tu roku 1598 ; dali icy imię Maurycego, od imienia Maurycego de Orange będą-

prawney, zwaliny dwóch małych Chatek. Stoią one prawie w środku doliny, uformowanej przez wielkie skały, jedną tylko od północy otworzystość mającey. Z tej otworzystości widać na lewey ręce górę zwaną Skałą Odkrytą, na której dać znać o okretach przybliżających do wyspy, a pod nią Miasto zwane Port-Louis; na prawey jest droga prowadząca od Port-Louis do osady Pamplieusses, a potem do Kościoła tegoż nazwiska, na obszerney stojącego równinie, i Bambukowym obsadzonego drzewem, dalej zaś jest las ciągnący się aż do granic Wyspy. Przed sobą na brzegu morza widać odnogę grobu; trochę w prawą przyladek nieszczęśliwy, a dalej morze zupełne, na którym kilka pustych wysepek rozeznaczyć można, między innemi jedną zwaną Coin de Mire, która w środku fal morskich naksztalt baszty wydaje się.

Przy wejściu do tej doliny, gdzie tyle widzimy przedmiotów, szum wiatrów

czego na ow czas ich Sztadholderem. Porzucili zaś ją roku 1722. Tu sobie zazwyczaj odpoczywają okręty idące z Kero-madela. Leży o mil 40 od Wyspy Bourbon; 180 od Madagaskary.

bliskie poruszających lasy, obila się bezustannie o górę, powtarzając odgłos i szelest fal morskich rozbiłających się zdaleka o skały, lecz do samych zszedłszy Chatek, nie tam już niesłychać, i dokoła skały tylko ogromne spadziste iak mury, widzieć można. Drzewa rozmaicie poprzeplatane rosną, nie tylko na dole, i w rozpadlinach tychże skał, ale nawet i na wierzchołkach onychże, o które się ci mury opierają. Deszcze, które one przyciągają, formują często tęcze na bokach skał tych zielonych i brunatnych, i dostarczają wody źródłom, z których wypływa mała rzeczka Lataniowa. W tym okręgu, gdzie powietrze, wody i światło, i wszystko zgola spokojne jest, wielka panuje cisza. Ledwie że echo powtarza, szum palmistów (2), na po-

(2) Palmiste jest to nazwisko pewnego rodzaju Palmowych drzew, którego rozmaite są gatunki. Tak na przykład gatunki drzew palmowych zwane Kokosami, Daktylami, Latanier, i inne, są pod rodzaj palmistrów podziagnione. Drzewo Palmistu rośnie prosto w górę, do 40 stop przeszło czasem wysoko. Iści; wzdłuż łatwo się łupać dać, ale w poprzek z niezmierną trudnością przecinać go przychodzi. Lecz ta nadzwyczajna twardość, jest tylko zwierzchu, a-

wyższych rosnących pagorkach, á których rozłożyſte gałęzie, są zawsze wiatrami powiewane. Wesóły dzień oſwieca z pod tey doliny, gdzie ſłońce o południu dopiero widzieć ſię daie, lecz od zorzy promienie iego otaczają naywyższy iey okrąg, ktorego wierzchołki wyższemi będąc nad cienie gory, zdaia ſię bydź z złota i purpury na lazurze Niebios.

W tym tu bywać mieyscu, gdzie wi-

koło pułtora cala w caſley obojętności drzewa. Wierzchołek iego zakończają gałęzie nakszaſt pęku zgromadzone, którego grubieść coraż wyżej ſię zmniejsza; liście iego są długości około dwoch stop, których używają do nakrywania chatek, do robienia mat, workow i innych domowych użytków. Drzewo to wydaie małe kwiatki, białoſci nadzwyczajney, á następnie owoce twarde, wielkości orzechow, lecz nieużywane. Serce palmiſtu zawiera w ſwey części bliższy gałęzi, to, co zowią kapuſtą palmiſtu, białoſci bardzo piękney, ieſt ona smaku przyiemnego i delikatna; złożona z liſków małych zmarszczonych; równie surowa, iak i przypławiona ieſt bardzo smaczna. Drzewo to na sześć lub ośm, rozłupane kawałów, i wychodożone z części wewnątrzney, która będąc miękką, łatwo ſię odeymuie, ſłużyć może zamieſt palisad do oparkanienia Chatek, lub innych pomieſzkań; naywięcey w Afryce roſnie i wyſpach przyległych.

dok niezmierny z tak cichą łączył się samotnią, iedyną dla mnie było zabawą. Dnia pewnego siedząc przy tych Chatkach, których ruinie przyglądałem się, postrzegłem człowieka iuż w leciech podszłego opodal przechodzącego. Miał on na sobie według zwyczaju dawnych mieszkańcow małą kamizelkę, i długie gatki. Szedł boso, wspierając się hebanowym kiiem. Włosy iego były siwe, a ułożenie twarzy oznaczało duszę szlachetną i rzetelną. Powitałem go grzecznie, on nawzałem ukłonił mi się, i zafłanowiwszy się nieiaki moment, zbliżył się potym do mnie, i na tym samym spoczał pagorku, na którym ja także siedziałem. Tą jego pobudzony ufnością, rzekłem do niego. „Moy Oycze! nie, „moglibyście mnie też nauczyć, do kogo „to należały te dwie Chatki, „On mi na to „Moy synu, te obaliny, i ta ziemia „nieuprawna, były zamieszkane lat te „mu iuż około 20stu przez dwie familie, „ktore w nich swoją znalazły szczęśli „wość. Historya ich iest tkliwa; lecz „na tey wyspie sytuowaney na drodze „ku Indyom, ktoregożby to Europej- „czyka interessował los kilku prywa-

„ tnych osob? komużby się chciało tu
„ nawet mieszkać szczęśliwie, ale ubogo
„ i prywatnie? ludzie chciwi są wiedzieć,
„ Dziecie Panow tylko i Krolow, ktore
„ nikomu na nic się nieprzydadzą. „
„ Moy Oycze, przerwałem mu, łatwo z
„ ciebie poznać, i z twej mowy sądzić,
„ żeś wielkiego doświadczenia nabył.
„ Lecz, ieżeli masz czas, opowiedź mi
„ proszę, co wiesz o dawny h mieszkań-
„ cach tey tu pułtyni, i wierzay temu,
„ że człowiek i naybardziey nawet uprze-
„ dzony przesądami świata, lubi słuchać
„ mówiących o szczęściu, ktore nadaie
„ natura i cnota. „ Na to on, iakoby
przypominając sobie rozmaite okoliczno-
ści, i podparłszy czoła swego rekoma;
owóż co mi ten Starzec opowiedział.

W roku 1735 pewny młody Nor-
mandczyk, nazwiskiem de la Tour, fla-
rawszy się bezskutecznie o miejsce dla
siebie w Francyi, i o pomoc u swej fani-
lii, przedsięwziął na tey tu wyspie, szu-
kać dla siebie szczęścia. Miał on młodą
żonę z sobą, którą bardzo kochał, i na-
wzaiem od niey równie był kochany. Ta
była familii dawney i możney w swej pro-
wincyi, lecz poszła za mąż sekretnie i

bez posagu, gdyż rodzice iey niechcieli na takowy związek zezwolić, z przyczyny, iż on nie był stanu szlacheckiego. A gdy sam potym popłynął do Madagaskaru, w celu kupienia tam kilku Murzynow, mając wkrótce powrócić dla zbudowania sobie pomieszkania, zostawił swoją żonę w Port-Louis. Wysiadł w Madagaskar około niezdrowey pory roku, zaczynającej się w połowie Października, gdzie w krótko po swym przybyciu, umarł na febre zarazliwą, która tam sześć miesięcy panuje, i to będzie zawsze przeszkodą Narodom Europejskim do zakładania tam osad stałych. Rzeczy które miał z sobą po śmierci iego rozproszone zostały, iak to pospolicie bywa tym, którzy umierają za granicą. Żona iego pozostała na Wyspie Francuzkiej, widząc się być Wdową, ciężarną, a niemając dostatku żadnego, nad iedną tylko murzynkę, w kraju gdzie ani przyjaźni, ani znajomości nie miała, niechcąc naprzykrac się nikomu, po śmierci tego, którego iedynie kochała; nieszczęściem własnym nabyła odwagi. Umyśliła więc z swoją niewolnicą mały kawałek ziemi, z ktoregoby życie swe utrzymać mogła uprawiać.

Na Wyspie prawie pustey, ktorey grunt każdemu był wolny, nieobierała ona okolicy nayżyźniejszey, i do handlu naysposobniejszey, ale szukając wawozu iakiego, gory i ukrytego schronienia, udała się od Miałta ku tym skałom, gdzie schroniwszy się iak w gniaździe, żyć chciała w odludności, i nikomu nieznaną. Jest to wspólne wszystkim czułym, a cierpiącym iestestwom natchnienie, iż się zwykły udawac w miejsca naydziksze i nayodludniejsze, właśnie iakby skały były wałami od nieszczęścia zaślaniai acemi, i iakoby cisza natury mogła uspokoić poruszenia nieszczęśliwe duszy. Lecz Opatrzność, która w ten czas przybywa nam na pomoc, gdy iey tylko o istotnie nam potrzebne rzeczy prosimy, zachowała takową dla Pani de la Tour, pomoc mowię, ktorey ni dostatki ni wielkość dać niepotrafią; a tym była przyjaciółka.

W tym tu miejscu, mieszkała od roku, kobieta wesółą, cnotliwą i czułą, imieniem Małgorzata. Urodziła się ona w Bretanii z prostej wieśniackiey familii, od ktorey była kochaną, a przy ktoreyby uszczęśliwioną została, gdyby nie była popadła siabosci, w uwierzeniu miłośnym

wy-

wyrazom pewnego z sąsiedztwã Obywatela, który przyrzekł jey wziąć ją sobie za małżonkę. Ale ten swą zaspokoiwszy namiętność, usunął się od niey, nie obmyśliwszy nawet sposobu dla niey, do utrzymywania tego dziecięcia, które w żywocie swym nosiła. Przedsięwzięła więc opuścić na zawsze Wieś, w ktorej się urodziła, a błąd swoy ukrywać na osadach, zdaleka od tego kraju, gdzie utraciła ten iedyny posag ubogiej a cnotliwej Panny, to jest honor. Stary Murzyn, którego sobie za kilka pożyczonych nabyła groszy, uprawiał z nią mały kawałek tey okolicy.

Pani de la Tour w towarzystwie swey Murzynki idąc, znalazła w tym miejscu Małgorzatę karmiącą swe dziecko. Uradowana, iż zpotkała niewiaścę będącą w stanie, który swemu podobnym byź sãdziła, w kilku słowach opisała jey stan swoy przeszły, i potrzeby jey teraźniejsze. Małgorzata słuchając P. de la Tour, litością zdięta, a chcąc pozyskać sobie raczey jey ufność, niżli szacunek, wyznała nie nie kryjąc przed nią, swą nieroztropność, ktorej się winna byź osądziła. „ Co do mnie, rzekła, iż zaśluzi-

„łam na los moy, lecz WMPani . . . ro-
„zumna á nieszczęśliwa. „ Z rozrze-
wnieniem ofiarowała jey przyiaźń i Cha-
tkę swoją. P. de la Tour wzruszona tak
łaskawym siebie przyjęciem, ścisnąwszy
ją rzekła. „ Zaiſte Bęchce tamę poło-
„żyć nieszczęściom moim; więcey albo-
„wiem dobroci doznaię od ciebie, chociaż
„obca; niżlim jey w własnych rodzicach
„znaleść mogła. „
Znałem Małgorzatę, i chociaż miesz-
kam o puł-tory mile ztąd w lesie w tyle
gory długiey, miałem się przecieź za są-
siada jey. W Miastach Europeyskich
ulica, proſty ieden tylko mur, przeszką-
dzaia członkom iedneyże familii do wi-
dzenia się przez kilka lat; lecz w nowych
osadach, uważamy za sąsiadow tych, od
których las tylko lub gory nas rozłączaia.
Szczegulniey zaś w owym czasie, kiedy ta
Wyspa mało prowadziła handlu z Indy-
ami, proſte sąsiedztwo było znakiem i za-
datkiem przyiaźni, á goſcinność ku cu-
dzoziemcom powinnością i ukontentowa-
niem. Dowiedziawszy się, iż moja sąsiad-
ka miała towarzyszkę, nawiedziłam ją, w
celu przysłużenia się oboygmu pomocą mo-
ią. Poſtawa P. de la Tour, w ktorey

przyjemną wspaniałość i smutne zamyślenie się widać było, niepozwalało nikomu obojętnie na los jey patrzeć. Wkrótce się spodziewała być rozwiązana. Mówiłem tym Damom, iż dla interessu ich dzieci, i przeszkodzenia osadzeniu się innego mieszkańca, należało podzielić między nie grunt tej doliny, zawierający około 20 łanów. Podział takowy na mnie one zwały; podzieliłem tedy na dwie części prawie równe. Pierwsza zamykała w sobie wyższą część okręgu tego, poczynawszy od wierzchołka tej skały okrytej chmurami, z kąd wypływa źródło rzeczki lataniowej, aż do owego otworu spadziwego, który widać w gorze, a który zowią strzelnicą dla podobieństwa do strzelnicy armatney. Grunt ten tak jest pełen skał i wąwozów, iż tam ledwie chździe można. Wydać przedież wielkie drzewa, ma przy tym źródle i strumyki. W drugiej zawarłem całą część niższą, rozciągającą się wzdłuż rzeki latanier, aż do tej otworzystości, w której się ten z najdujemy, gdzie rzeczka ta płynąć zaczyna między dwiema pagórkami, aż do morza. Widać tu mieysami łaki i grunt dość równy, nie lepszy jednak od pierw-

szego, pod czas bowiem deszczow iest bagnisty, a w czasie suszy twardy iak ołow. A na ow czas chcąc przekopać row, trzeba ziemię siekierami rąbać. To ułatwiwszy, kazałem tym Domom losy na nie ciągnąć. Część wyższa dostała się Pani de la Tour, a niższa Małgorzacie. Obydwie kontente były z swych losow; lecz prosiły mnie, aby mieszkania ich nie rozłączać, a to dla tego, powiadały, „żebyśmy zawsze z sobą się widzieć, „mowić i dopomagać sobie moły. „Trzeba było przecież dla każdej z nich osobnego schronienia. Chatka Małgorzaty była w środku doliny, i właśnie na granicy iey gruntu. Zbudowałem tuż zaraz na gruncie P. de la Tour drugą takąż, tak iż dwie te przyjaciółki, sąsiadowały sobie, i były na własności swej każda rodziny. Ja własną ręką rąbałem bale na gorze, sam nosiłem liście lataniowe z brzegow morskich, gdym te dwie budował Chatki, gdzie już ani drzwi, ani dachu niewidać. Ach! i tak ieszcze dosyć zostało na moje zmartwienie? czas który niszczy tak prętko pamiątki państw, zdaje się szanować w tych tu pułtyniach oznaki przyjaźni, dla uwiecznienia mych żalów aż do końca biegu życia meiego.

Co tylko druga Chatka była skończona, P. de la Tour, powiła Corkę. Byłem Oycem Chrzestnym dziecienia Małgorzaty, imieniem Pawła; P de la Tour prosiła mnie, bym wraz z Małgorzatą nadał imię Corce iey. Tamianowała ją Wirginią., „Będzie cnotliwa, rzekła, a będzie „szczęśliwa. Nieznałam nieszczęścia „a że zapomniawszy o cnotcie.,

Gdy Pani de la Tour przyszła do zdrowia, dwie te Chatki już prawie były skończone, za starunkiem około tego moim, ale szczególniej przez ustawiczną pracę ich niewolników. Dominik, był to czarny Jolof niewolnik Małgorzaty, miał jeszcze siły, chociaż już w leciech podeszły. Niezbywało mu też na doświadczeniu i dobrym rozumie naturalnym. Uprawiał on bez różnicy obcyga mieszkań grunta, które widział byź nażyźniejszy, i siał te nasiona, które się na nich najlepiej udawały. I tak na gruncie średnim zasiewał drobne proso i żyto Indyjskie; trochę pszenicy na gruncie dołnym; ryż na gruntach wilgotnych; a zaś pod skałami, giramonty, dynie i ogorki, które się po nich zwykły piąć. Zasadzał na miejscach suchych pataty, które tam

bardzo smakowite udają się; na wzgórkach bawełniane drzewka; na gruntach tegich trzciny cukrowe; kawę zaś na pagórkach, gdzie lubo małe, lecz przednie ziarno wyraża; wzdłuż rzeki i około Chatek, bananasy, które rodzą cały rok wielkie grona owoców, i piękny robią cień, wreszcie kilka krzaczków tabaki, dla rozweselenia swego i swych Pań umysłu. Drwa zaś na opał, chodził on rąbać na górę; i łamał skały tu i owdzie dla urownowniania drogi do pomieszek. Wszystkie roboty odprawiał on czynnie i roztropnie, bo ochota przodkowała mu do nich. Był on bardzo przywiązany do Małgorzaty i do Pani de la Tour, równie jako i do Murzynki, z którą się po urodzeniu Wirginii ożenił, nadzwyczajnie on kochał swą małżonkę Maryannę imieniem. Ta urodziła się w Madagaskar, gdzie między innemi robotami nauczyła się robić koszy, i materji nakształt płacht do okrywania się, z ziół rosnących w lasach. Była ona dość zręczna, ochędonna, a nade wszystko wierna. Jej staraniem było gotować iść, wychowywać kilka kur, i chodzić czasem do Port-Louis, sprzedawać to, co zbywało od użytku obojga

mieszkań, lobo to w niewielkiej ilości było. Dołącz wychowane przy dzieciach, dwie kozy i psz wielkiego, który czuwał w nocy na dworze, bedziesz miał obraz całego dochodu i domowego gospodarstwa dwóch tych Folwarczkw.

Obydwie przyjaciółki te zatrudniały się przedzeniem bawełny od rana do wieczora. Praca ta była zabawą całego tego towarzystwa, lecz nadto tak im zbywało na dalszych wygodach, iż w domu boso chodzić musiały; trzewikow zaś w ten czas tylko używały, gdy szły do Kościoła Pamplermousse, który owo widać na dole, w Niedziele bardzo rano. Dalsza wprawdzie jest do niego droga, niżli do Port-Louis, lecz one rzadko były w Mieście, obawiając się aby tam wyszydzonemi nie były; ubior bowiem cnych był z grubego płotna błękitnego bengalskiego, który niewolnice zwykły nosić. Wreszcie, czyliż znaczenie publiczne warte jest ofiary szczęścia domowego! jeżeli wychodząc z domu Damy te miały niejakieś do znoszenia przykrości, tedy powracając do siebie tym większe czuły ukontentowanie. Co tylko Marya i Dominik z tej tu wysokości postrzegali ie

na drodze od Pomplemousse, zbiegali aż na dół góry, by im dopomódź podeyść pod nią. Widziały one w swych niewolnikach radość, która z oglądania swych Pań pochodziła. Ochędostwo, wolność i dostatki, które u siebie znajdowały, własnym pracom, równie jako i gorliwości i przywiązaniu swych sług, winne tylko były. Jednakowemiż albowiem związane potrzebami, prawie podobnych doświadczywszy nieszczęść, śladkie sobie przy tym przyiaciołki, towarzyszki, siostry dając imiona, jedną wolą, jedną chęć i stoł miały. Wszystko u nich wspólne było. Jeżeli zaś kiedy zadawnione zapaly, żywszy nad czucia przyjaźni, obudzały się w ich duszy; religia czyta takiemż wsparta obyczajami ku innemu one kierowała życiu; i był to płomień, który nieznaydując żywiołu na ziemi, unosi się ku Niebu.

Powinności Natury zwiększały jeszcze szczęście towarzystwa tego, którego przyjaźń wzajemną, widok dzieci, owoców miłości równie nieszczęśliwey, pomnażał. Razem je kąpać i w jednej kolebce kłaść, było dla nich ukontentowaniem. Często im nawet pokarm odmieniały. „Moja przyiaciołko, mówiła Pa-

„ ni de la Tour, każda z nas dwoie dzie-
„ ci, a każde z naszych dzieci dwie mieć
„ będzie Matki. „ A iako dwie latoro-
śli, na dwóch będące iednegoż gatunku
drzewach, których nawałność wszystkie
połamała gałęzie, daleko smakowitsze
wydają owoce, gdy każda z nich oderwana
od pnia macierzystego, na pobliskim jest
zasadzona pniu; tak dwoie tych dzieci,
własnych pozbawione Rodziców, napawa-
ły się sentymentami daleko miłszemi, ni-
żli Syna i Córki, Brata i Siostry, kiedy
miały odmieniany pokarm, przez dwie
przyjaciółki, które im życie dały. Już
matki ich kołysząc one, mówiły o przysz-
łym onych małżeńskim związku, a widok
takowy szczęśliwości małżeńskiej, kto-
rym własne rozpraszały przykrości, często
kończył się na płaczu obojga; iedna przy-
pominając sobie, iż wszystkie jej niesz-
częścia pochodziły z zaniedbania małżeń-
stwa, druga, że prawom onego ulegała;
iedna, iż się wyżej stanu swego uniosła,
druga, iż się nadeń uniziła, cieszyły się
przecież nadzieją, iż dzieci ich szczęśli-
wzemi będąc, będą używać razem, zdale-
ka od przesądów Europejskich roskoszy z
miłości i szczęścia równości pochodzących.

I zaiste przywiązanie, które dzieci te pokazywały już sobie, było bez porównania. Jeżeli Paweł zaczął się kwilić, pokazano mu Wirginią, na widok jej uśmiechnął się i uspokoił. Jeżeli Wirginią coś dolegało, krzyk Pawła oznajmował o tym, lecz to kochane dziewczę nieokazywało swego bólu, by Paweł tym się nie smucił. Jłem tylko razy tu przyszedł, widziałem je oboje nagie według zwyczajowi Krajowego, ledwie mogące chodzić, trzymające się za ręce i ramiona; w podobieństwie iak wyobrażają konstellacya bliźniat. Noc nawet sama rozłączyć ich niepotrafiła, często je zaskoczyła śpiące w iedneyże kolebce, twarz w twarz, piersi przeciw piersiom, ręce nawzajem około szyi założone, i uspięne iedno na drugim.

Gdy mówić zaczynały, pierwsze nazwiska, których się wymawiać nauczyły, były to Brata i Siostry. Dziecinność, która zna wdzięki miłsze, nie ma przyjemniejszych nad takowe nazwiska. Wychowanie ich zwiększało przyjaźń ich, iako kierowane wzajemnymi onych potrzebami. Wkrotce, wszystko co się tycze gospodarstwa, ochedoństwa, porządku, i sporządzania polney uczyty, należało do

Wirginii, ktorey prace przy ucałowaniach od Brata były zawsze chwalone. A ten zawsze czynnym będąc, uprawiał ogrodek z Dominikiem, lub z małą siekierką w ręku, szedł z nim do lasu, a w drodze, gdy iaki piękny kwiat, smakowity owoc, lub gniazdo ptasząt napotkał, bądźby na wierzchołku drzewa, tedy dostawszy przynosił swej Siostrze.

Spotkawszy iedno z nich, można było bydź pewnym, iż drugie jest niedaleko. Dnia pewnego zchodząc z wierzchołka tej gory, postrzegłem w końcu ogrodu Wirginią, biegącą ku Domowi, mając głowę swym spodnikiem nakrytą, który z tyłu uniesła, dla załlonienia się od ulew nego deszczu. Zdaleka rozumiałem, iż tylko sama była, a zbliżywszy się do niej, chcąc jey dopomodź w biegu, zobaczyłem, że trzymała Pawła za rękę zupełnie okrytego, śmiejąc się z wynalazku swego, przez ktoren oboje od deszczu się załlonili. Dwoie tych ładnych dzieci, pod tym wydętym od wiatru ukryte spodnikiem, przywiodło mi na pamięć dzieci Ledy, w iedney zawarte skorupie.

Nauka ich cała była, wzajemnie się sobie podobać i ratować. Nic więcej

one nieposiadały wiadomości, nieznaly co to jest czytać i pisać. Niemieszaly spokoyności ich dzieie dawne, i dalekie od nich; ciekawosć bowiem dzieci tych nad tę gore daley nierozciągała sie. Rozumiały, że świat z granicami wyspy kończył się; w tym zaś nie pięknego niewidziały, co im pod oczy niepodpałało. Przywiązanie wzajemne i do swych Matek, całą czynność duszy ich zatrudniały. Nigdy wiadomości bezużyteczne lez im niewytoczyły. Nigdy ich nauka surowey moralności nieznudziła. Nieznaly one tego, iż sie kraść niegodzi, bo tam wszystko było wspólne; ani co to jest bydź niewstrzemięzliwym, mając do woli prostych potraw; ani co to bydź kłamcą, bo żadney prawdy przed niemi niekryto. Nigdy ich tym niestraszo, iż Bóg zachowuje okropne kary dla niewdzięcznych dzieci, bo u nich przywiązanie synowskie wzrosło z przywiązania macierzystego. O religii to im tylko powiadano, co ia kochać każe; a lubo w Kościele długi h nie mawiały pacierzy, przecież na każdym mieyscu w domu, polu, lesie wznosiły ku Niebu swe niewinne ręce, i serce pełne miłości ku swym Rodzicom.

Tak tedy przeszło pierwsze ich dzieciństwo, iak piękna zorza, która daleko piękniejszy oznacza dzień. Już one zarówno z Matkami dzieliły wszystkie starunki gospodarskie. Skoro tylko zapianie koguta poprzedzało bliski powrót zorzy, Wirginia wstawiała, szła naczepać w bliskim Źródle wody i wracała do domu sporządzać śniadanie. Nie długo potem, gdy słońce okryło swemi złotolitemi promieniami wierzchołki okręgu tego, Małgorzata z swym Synem udawała się do Pani de la Tour, tam się wszyscy zaczęli modlić, po czym brali posiłek, a to często przed Chatką ubiadłszy na trawie w cieniu Bananasow, które im starczyły, tak gotowych potraw z swych posilnych owocow, iako i bielizny stołowej z swych świetnych i obszernych liści. Żywność zdrowa i obfita powiększała znacznie ciała dwcyga tych Młodzieńcow, a łagodne wychowanie rysowało w ułożeniu ich twarzy, dobroć i spokojność duszy. Wirginia lat dopiero 12 miała, a talia iey już się po większej części ułożyła; długie blond włosy okrywały głowę iey; oczy miała niebieskie, co przy rumianości warg tym przyjemniejszą czyniło czerstwą iey

twarz, na której zawsze gdy co mówiła, uśmiech wdzięczny okazywał się; lecz gdy w milczeniu zoftawała, widzieć w ułożeniu jej można było naywiększą czułość, a nawet i lekką melancholią. Co do Pawła, ten wśród wdzięków młodości, okazywał w sobie charakter mężczyzny. Wyższego był wzrostu niżli Wirginia, cery czerniejszey, nos bardziej zakrzywiony, oczy jego czarne, byłyby oznaczały niejakąś zuchwałość, gdyby długie brwi, otaczające je do koła, niedodały im były naywiększey przyjemności. Chociaż on ułtawicznie był w poruszeniu, skoro jednak Siostra jego pokazała się, natychmiast się uspokoił i siadł przy niej, często przez cały czas obiadowania nic do siebie niemiłowili. Uważając ich milczenie, nieprzysadność w ich ułożeniach, piękność ich bosych nog, rozumiałby kto, iż widzi raczej Grupę dawną z białego marmuru wyobrażającą dzieci Bogini Niobe. Lecz widząc spotykające się nawzajem ich spojrzenia, i wdzięczne uśmiechy, miechy je można za te dzieci Nieba, za te błogosławione duchy, które się z natury kochają, którym nietrzeba myśli, by okazać sentymenta swoje, ani słow, by wyrazić przyjaźń.

Przecież Pani de la Tour widząc swą Corkę wzrastającą z tylą wdziękami, czuła tym większą niespokojność, im więcej przywiązania do swey Corki nabierała. Mówiła czasem do mnie. „
„ Gdybym ja też umarła teraz, w coby
„ się uboga Wirginia obrocila. „

Miała ona w Francyi Ciotkę Pannę zacnego urodzenia, bogatą, starą, i nabożną, która tak iey przykro pomocy odmówiła, gdy poszła za Pana de la Tour, iż postanowiła nigdy się więcej do niey nieudawać, w jakimkolwiek bądź byłaby stanie. Lecz zostawszy Matką, już nie była tak tkliwą, choćby jey też odmówiono. Doniosła ona swey Ciotce o śmierci niespodziewaney swego męża, o urodzeniu się corki, i o stanie swoim, w którym zostawała, zdaleka od swey oyczyzny, оголо-
cona z pomocy, i obarczona dzieckiem. Zadnego na to odpisu nieżyła. Przecież lubo wspaniałego umysłu była, niewstydziła się unizac się i wystawiać na ławiania swey krewney, która nigdy jey tego niedarowała, iż się wazyła obrać sobie za Małżonka człowieka niskiego urodzenia, chociaż cnotliwego. Zawsze tedy do niey pisywała, chcąc przynajmniej dla Wir-

ginii zobowiązać one. Lecz nie mało upłynęło lat, a żadnego znaku panięci o sobie nieodebrała od swej Ciotki.

Wreszcie w roku 1746 za przybyciem P. de la Bourdonaye P. de la Tour dowiedziała się, iż ten nowy Gubernator miał do niej list od jej Ciotki. Pobiegła do Port-Louis, mniej dbając tą razą, iż się w złym ubierze pokaze, radość matczyńska unięła ją wyżej szacunku ludzkiego. Jakoż P. de la Bourdonaye oddał jej list od Ciotki. Ta wyrażała swej siostrzenicy, iż warta była losu takowego; wzięwszy sobie za Małżonka Awantuinika rozpustnego, że namiętności niosą za sobą zawsze ukaranie; iż śmierć zawczesna jej męża była oczywistą karą Pana Boga, iż dobrze zrobiła, że się na wyspy udała, niżeliby miała hańbić swą Familią w Francyi, że wreszcie była w Kraju dobrym, gdzie wszyscy wyjąwszy próżniaków majątku się dorabiają. Tak ją złaiawszy, skończyła na samochwalstwie. Dla uniknienia, pisała, skutkow prawie zawsze nieszczęśliwych Małżeństw, nigdy za mąż poyść niechciała. Jakoż prawda, gdyż będąc ambitną, chciała mieć Męża człowieka wysokiego urodzenia;

nia; i chociaż była bardzo bogata, a u Dworu na wszystko, procz tylko na majątek obojętnie patrząc, przecież nie było nikogo, komuby się tak nie urodziwa i dzikiego serca panna podobała.

Dodała w postscriptum, iż cokolwiek bądź poleciała ona ją względem P. de la Bourdonaye. Co w samej istocie było, lecz podług zwyczaju dzisiejszego, który bardziej każe się obawiać takiego Opiekuna, niżli wyraźnego nieprzyjaciela; żeby zaś usprawiedliwić przed Gubernatorem nieludzkość swoją ku swej Siostrzenicy, litując się niby nad nią oczerniła onę.

Pani de la Tour, na którą każdy bezstronnie rzeczy biorący, nie mógłby bez szacunku i obojętnie patrzy. zimną krewią, przyjęta była od P. de la Bourdonaye uprzedzonego o niej. Na wystawiony mu stan jej i córki, krótkimi tylko przykro odpowiadał słowy. „Zobaczę; ... zobaczemy; ... za czasem; ... jest ci to dużo nieszcześliwych; ... Do czegoż też gniewać na siebie godną szacunku Ciotkę? ... WMPani źle robisz.”

Pani de la Tour powróciła do domu,

serce przeięte boleścią, i pełne goryczy mając. Przyszedłszy siadła, rzuciła na stół list, i rzekła do swej przyjaciółki. „
„ Otoż owoc jedenaśtoletniej cierpliwo-
„ ści... „ Lecz ponieważ nikogo nie było
w tym zgromadzeniu, procz Pani de la
Tour, umiejącego czytać, wzięła go tedy
i całe przeczytała familii. Co go tylko
skończyła, Małgorzata z poruszeniem w
te się odezwała słowy. „ Kochana przy-
„ iaciółko, coż nam tu za potrzeba.
„ twych krewnych? jużże nas to Pán
„ Bog opuścił? wszak on tylko sam jest
„ naszym Oycem. Czyliżeśmy do dziś
„ dnia szczęśliwie nie żyli? czegoż się
„ więc martwić? nie masz zgoła odwagi... „
A widząc Panią de la Tour płaczącą,
rzuciła jey się do szyi, i ściskając one wo-
łała. „ Kochana przyjaciółko, kochana
„ przyjaciółko! „ Lecz własne jey łzy
mówić jey dłużej nie dały. Na widok
ten, Wirginia rzewne leiąc łzy, całowała
bezuścannie ręce, tak swej Matki, iako i
Małgorzaty, i przyciskała one do swego
serca. Paweł zaś, któremu oczy iskrzy-
ły się od złości, wrzeszczał, ścisnął pięści,
tupał nogą, niewiedząc na kogo uderzyć.
Na krzyk ten, Dominik i Maryanna

przybiegli, i już nic więcej w Chatce nad żałobne szlochy słyhać nie było. „Ach „Pani moja kochana Pani!... moja matka... nie płacz. „Tak tkliwe znaki przyjaźni rozproszyły zmartwienie Pani de la Tour. Wzięła tedy Pawła i Wirginią na łono, i rzekła do nich miłą wesołą. „Moje dzieci, wy przyczyną mego „zmartwienia jesteście: lecz też wy iedną pociechę mi sprawicie. Nie „szczęście zdaleka przyszło, a szczęście „jest koło mnie. „Paweł i Wirginia nie rozumieli jej, lecz widząc ją spokojną, zaczęli się uśmiechać i bawić z nią. Tak tedy do dawnej wrocili się szczęśliwości, i była to tylko nawałność wsrzod pięknego dnia.

Dobroć wrodzona tych dzieci codziennie więcej okazywała. Raz w niedzielę po weyściu zorzy, gdy Matki ich poszły na najpierwszą Mszą do Kościoła Pamplermousse, zbiegła iedna Murzynka przyszła pod Bananasy, które otaczały ich pomieszkanie. Niewolnica ta ledwie że postać człowieka na sobie miała, tak zupełnie wyschła była, a za całą odzież, gałganem tylko zgrzebnym okrywała się. Upadła ona do nog Wirginii, która w ten

czas śniadanie dla rodziny sporządzała, i rzekła jej. „ Moja młoda Panienko, zlituj się nad biedną Niewolnicą zbiegłą; już to miesiąc błąkam ia się po tych gorach, na poł umarła z głodu, często ścigana od Strzelcow, i ich psow. Uciekłam od mego Pana, który jest bogatym mieszkańcem rzeki czarnej. Patrz jak się zemną obchodził. W tym pokazała ciało swoje całe bliznami okryte, a to od uderzeń kijami które odebrała. Potym dodała. „ Chciałam się poyść utopić, lecz widząc iż tu mieszkacie, rzekłam sobie, ponieważ tu są jeszcze cnotliwi biali ludzie w tym kraju, nie trzeba jeszcze umierać. „ Wirginia litością zdięta, odpowiedziała jej. „ Nie, bo się nieszczęśliwe stworzenie! iedz, iedz, „ i dała jej śniadanie domowe, które sporządziła. Niewolnica nie długo zjadła ie wszystko; Wirginia widząc ją nasyconą, rzekła do niej. „ Biedna nędznicu! poydę ja twego Pańa prosić za tobą, widząc cię, litością się uniesie. „ Zaprowadziszże mnie do niego? „ Ach, duch Nieba, odpowiedziała Murzynka, wszędzie gdzie zechcesz poydę za tobą. „ Wirginia zawołała swego Brata,

i prosiła go by z nią szedł. Niewolnica ta prowadziła ich ścieżkami, wśród lasów przez wysokie góry, na które z przykrością piąć się trzeba było, i rzeki przez które brnąć musieli. Wreszcie około południa przyszedli pod jedną górę na brzegu rzeki czarnej. Tam ujrżeli Dom pięknie zbudowany, osady znaczne, i bardzo wiele Niewolników różnemi zatrudniai cych się robotami. Pan ich przechodził się między niemi z lulką w ustach, i trzcina w ręku. Był to człowiek słusznego wzrostu, suchy, cery oliwkowatey, ~~czu~~ mający wpadłe, brwi czarne i złoczone. Wirginia cała w boiaźni, trzymając się za rękę Pawła, zbliżyła się do niego i prosiła go dla miłości Boga, aby przebaczył swej Niewolnicy, która o kilka kroków za niemi była. Zrazu Mieszkaniec ten niewiele zważał na dwoie tych dzieci ubogo ubranych, lecz przypatrując się bardzo ładney talii Wirginii, piękności jej włosów pod błękitną kryjących się suknią, i całej jej postaci, a słysząc przyjemny ton głosu jej drżącego, wyjął lulkę z ust, a podniósłszy swą trzcinę ku Niebu, okropnie się zaklął, iż nie dla miłości Boga, ale dla niej przepuszcza winę swej

Niewolnicy. Wirginia dała znak Niewolnicy do zbliżenia się ku swemu Panu; potem sama uciekła, Paweł za nią pobięgl.

Poszli potem oboje na tę górę, tą samą drogą, która z niej zeszli, a doszedłszy do wierzchołka, siedli pod drzewem głodem i pragnieniem zmorzeni. Od wschodu słońca, uszli oni więcej pięciu mil. Paweł mówił do Wirginii. „
„ Moja Siostrko już to po południu, tobie
„ się jeść i pić chce, nieznajdziemy tu
„ nigdzie żadnego pożywienia, wróćmy
„ się do Pana tej Niewolnicy, prosimy go
„ o posiłek. „ O nie, mój przyjacielu,
„ dużo mnie strachu nabawił. Pamiętasz co to czasem mówi Mamunia.
„ Chleb człowieka złego, napęlnia usta
„ piaskiem. „ Coż więc będziemy robili,
„ rzecze Paweł, drzewa te niewydają
„ pożywnych owoców. Tu nie masz ani
„ Daktyłów, ani Cytryn dla ochłodzenia
„ się. „ Na to Wirginia, Bog się zmiłuj
„ ie nad nami, on wyśluchiwa głos małych
„ ptaszek, które go o pożywienie proszą. „ Skoro tylko przestała mówić;
„ aż szum źrzodła z bliskiej wypadającego
„ skały słyszeć im się dało, pobiegli tam, a

uspokoiwszy swe pragnienie wodą czystsza niżli kryształ, uzbierali i zjedli trochę rzerzuchy, która około źrzodła tego rośła. A oglądając się do koła, ieżliby czego posilniejszego nieznaleźli. Wirginia postzegła między drzewan i leśnami młode palmowe drzewo. Kapusta tak zwana, którą wierzchołek drzewa tego między liśćmi swemi zamyka, jest bardzo smaczna, i chociaż pień jego nie był grubszy od nogi, lecz wysokości przechodził 60 stop. A lubo rdzeń drzewa tego z samych tylko włókien jest złożony, przecież biel tak ma twardy, iż najlepsze siekiery odskakują od niego, Paweł zaś noża nawet przy sobie nie miał. Przychodzi mu na myśl podpalić go, tu znowu inna trudność, nie miał z sobą krzesiwa, a na tej wyspie tak okrytej skałami, wątpię żeby iedne przynajmniej skałkę znaleźć można. Potrzeba użyć przenysłu, i często nayużyteczniejsze wynalazki, naynedźniejszym ludziom winni iesteśmy. Paweł umyślił wzniecić ogień zwyczajem Murzynów. Końcem kamienia zrobił on dziurę w gałęzi drzewa suchego, która pod nogi podłożył. Potym ostrzem tegoż kamienia zacieszał drugi kawalek gałęzi

rownie suchej, lecz innego gatunku drzewa. Włożył potym kawałek drewna tego kończatego w małą dziurkę gałęzi, którą miał pod nogami, a szybko go obracając w rękę, nakształt iak gdy chcemy żeby czekolada musowała, wkrótce postarzęł zmieysca dotyku dym i iskry. Nazbierał więc suchych ziół, i innych gałęzi drzewa, i wzniecił ogień pod Palmistem, który nie długo z wielkim obalił się trzaskiem. Za pomocą ognia, odiał przędzy z kapufty liście drzewne, obszerne i kolące, które ią okrywaią. Ziedli więc tey kapufty trochę surowey, resztę w popiele pieczoney, która zarowno smaczna była. Zrobili sobie ucztę tę oszczędną z radością, pomniąc na dobry swoy tego rana uczynek, lubo ta krotko trwała, bo niespokoyność w ktorey Matki ich, niezastawszy dzieci swych za powrotem swoim z Kościoła, zostawały, przed oczy im się stawiała. Wirginia często to powtarzała, lecz Paweł czuiąc swe siły polepszone, zapewniał ią, iż niedługo uspokoią swe Matki.

Po obiedzie, i to nie małą im przykrość sprawiło, iż nie mieli przewodnika, któryby ich do domu odprowadził. Pa-

węł mniey na to zważaiąc, mowił do Wirginii. „ Chatka nasza iest na południe, „ t. zeba nam przeyść tak iak rano tę „ gore, którą widzisz na dole z trzema „ wierchołkami. Podźmy, bieżmy, mo- „ ia przyiaciołko. „ Górą tą, była to górą trzech piersi, (3) tak zwaną, a to przez podobieństwo wierchołkow iey do piersi Niewiescich. Zeszli więc z gory rzeki czarney od pułnocy, i przyszli w godzinę nad brzegi szerokiey iakieys rzeki, która im przegradzała drogę. Wielka część tey wyspy okrytey całej lasami, tak iest do dziś dnia mało znana, że wiele iey gor i rzek dotąd nie mają ieszcze właściwych nazwisk. Rzeka nad ktorey

(3) Jest wiele gór, których wierchołki są w kształt piersi zakończone, i które od nich w wszystkich ich zakach biorą nazwisko. Lecz w istocie nawet samey, są one prawdziwemi piersiami, gdyż z nich wypływa bardzo wiele strug i rzek, które rozlewiają obfitość po ziemi. Są one źródłami nayznaczniejszych rzek, które ją skrapiają, i dostarczają im zawsze wod, przyciągając do koła wierchołka skalistego, który wystaje nad górą iak brodawka piersi, bezprzerstanne chmury. Co iśnieniy wyłomaczono iest w dziele pod Tytułem Nauk Natury.

brzegiem oni byli płynie burząc się po korycie skalistym. Szeleść wody zastraszył Wirginią, niechciała w nią nogą stąpać, żeby ją przebrnąć. Paweł więc wziął Wirginią na ramiona i przeszedł tak obarczony po śliskich skalistościach rzeki mimo szum wód iey. „Nieboż się
„mówił on do niey. Czuję ja się bydz
„mocnym z tobą. Gdyby Mieszkaniec
„rzeki czarney był ci odmówił łaski cła
„swey niewolnicy, byłbym się z nim
„bił. „” Jak to, rzecze Wirginią, z
„tym człowiekiem tak wielkim i tak
„złym? moy Boże; iak to trudno jest
„czynić dobrze; złe tylko rzeczy łatwo
„się dokazuią. „

Gdy Paweł stanął u brzegu, chciał daley swoje siostrę nieść, i podchlebiał sobie, iż ią i przez górę trzech piersi przeniesie, którą o puł-mili widział przed sobą, lecz wkrótce brakło mu sił, i musiał ią posadzić na ziemi, sam przy niey spocząwszy. Na ow czas Wirginią mówiła do niego. „Moy Bracie, dzień iuż na
„schyłku, tyś ieszcze nie zmordowany,
„ale ia iuż zgoła z sił spadłam. Zostaw
„mnie tu, a idź sam do chatki dla zaspo-
„koienia naszych Matek. „” O nie,

„ rzekł Paweł, nie poydę ia od ciebie.
„ Jeżeli nas noc w tym lesie zaydzie,
„ naniecie cęnia obale palmisty, będziesz
„ sie miała z nich czym posilić, a z liścia
„ zrobię nakosztadt budki dla schronienia
„ się. „ Przecież Wirginia odpocząwszy
„ sobie trochę, nazbierała na pniu stare-
„ go drzewa pochylonego nad brzegiem
„ rzeki długich liści słonogowca (scolopendre) które na tymże wisiały pniu.
Z nich sobie dyftianki zrobiła na nogi,
które o kamienie po drodze aż do krwi
pokaliczone miała, w zapale albowiem
uczynienia dobrze, zapomniała wziąć o-
buwia. A czuiąc ulgę przez świeżość
tych liści, ułomała gałąz Bambuku, i u-
dała się w drogę, jedną ręką wspierając
się też ułomaną trzcina, a drugą trzyma-
jąc się brata.

Tak tedy szli powoli przez las, lecz
wysokość drzew i gęstość ich liści były
przyczyną, że zgubili z oczu górę trzech
piersi, do ktorej się kierowali, a nawet
i słońce które już nad samym zachodem
było. Nie długo potym i ścieżkę nawet
utartą, o ktorej aż dotąd szli, także
zgubili, nie ostrzegłszy tego kiedy,
i stanęli w labiryncie drzew lianow,

(4) i skał, z których wyście niepodobne było. Paweł posadził Wirginią, 'a sam zaczął tu i owdzie biegać cały zmieszany, chcąc drogę znaleźć, któraby go z tey geftwiny wyprowadziła. Lecz na próżno sie mordował. Wlazł więc na wysokie drzewo, żeby przynajmniey gorę trzech piersi mógł odkryć, lecz same tylko wierchołki drzew widział dokoła, z których niektóre ieszcze ostatniemi. pro-

(4) Lianami nazywają rośliny, rosnące tak w Ameryce iako i w Afryce, które rosnąc tak na ziemi iak i po skałach, przyczepiają się do wszystkiego, drzew, gór, i skał; są niektóre grubości ręki, i poją się aż do wierchołka drzew, gdzie doszedłszy, i nieznaydując już do czego się przyczepić, opuszczają się na ziemię, w krócey zakorzeniwszy się, nowe wypuszczają odnogi, które podobnie bliskiego chwytają się drzewa; są one w podobieństwie lin okręgowych, i dla tego też bywają używane w potrzebie. Liany takowe są rozmaitego gatunku, większa ich część dożo wydaia odnog i liści, któremi okrywaią ziemię i skały, i piękną one barwią zielonością; jest także iesen gatunek lian zwanych wodnemi; które obficie rosną w lasach i górach; własność ich iest, iż dostarczają wody podróżnym oddalonym od rzeki lub źródła; ci gdy są spragnieni, robią otwór w tey części, która i st zawieszona na drzewach lub skałach, i dostają przeszło puł kwarry czystey piękney i świeżey wody.

mieśmi zachodzącego słońca oświecone były. Cień jednak gorzej już okrywał lasy. w dolinach, wiatr się uspokoił, iak pospolicie przy zachodzie słońca bywa, głucho milczenie w tych panowało pułstyniach, beczenie ieleni, szukających dla siebie w tych tu oddalonych miejscach schronienia, słyhać tylko było. Paweł w nadziei, iż go mógł iaki strzelec usłyszeć, wołał z wszystkiej siły. „Przychodź, przychodź „na pomoc Wirginii. „Lecz same tylko echa odpowiadały w lesie na jego głos, i powtarzały po kilka razy „Wirginii, ... „Wirginii. „

Paweł zszedł z drzewa zmordowany i zmartwiony; szukał sposobow, żeby można noc przepędzić w tym miejscu; lecz ani zdroju, ani palmistu, ani nawet gałęzi drzewa suchego zdadnego do wzniecenia ognia znaleźć nie mógł; poznał więc w doświadczeniu słabość swych środków, i zaczął płakać. Wirginia do niego rzekła. „Nie płacz moy przyjacielu, jeżeli „niechcesz być przyczyną moiego zmartwienia. „Ja to jestem przyczyną „wszystkich twych przykrości, i niespokojności w ktorej Matki nasze zostają. „Nie trzeba nic czynić, choćby nawet i

„dobrze, nieporadziwszy się rodziców.
„O! nie roztropnie sobie w tym postąpi-
„łam „ i podobnie zaczęła płakać. Przeci-
„cież mówiła Pawłowi. „Prośmy Boga,
„moy bracie, on się zmiłuje nad nami. „
„Zaczeli się tedy modlić, w tym usłyszeli
„szczekanie psa. „To jest, rzecze Paweł,
„pies iakiegoś strzelca, który przychodzi
„wieczor ubijać Jelenie na zasadzce. „
„Wkrótce szczekania psa lepiej się słyszeć
„dały. „Zda mi się, mówiła Wirginia, że
„to fidel, pies naszej Chatki. Tak jest,
„poznaię głos iego, takżebyśmy to
„blisko byli i pod naszą górą. „I w sa-
„mej rzeczy uyrzeli nie długo przy sobie
„fidela, który z radości szczekał, wył,
„skomlił, i łasił się im. A w wielkim zo-
„staiąc podziwieniu, Dominika bieżącego
„do nich zobaczą. Na przybycie tego
„poczciwego murzyna, który płakał z ra-
„dości, oni też zaczęli płakać, nie mogąc
„słowa wymówić. Gdy Dominik przyszedł
„do siebie. „O! moi młodzi panicze, rze-
„cze im, w iakieyże to niespokojności
„są wasze Matki! iakże się dziwiły, gdy
„powrociwszy z Mszy, na ktorey byłem
„z niemi, nie zaśtały was! Maryanna,
„ktora w rogu pomieszkania zatrudnio-

„ na na ow czas była, nieumiała nam po-
„ wiedzieć, gdzieście poszli. Chodzi-
„ łem, biegałem do koła pomieszkania,
„ niewiedząc gdzie was szukać. Wresz-
„ cie wziąłem stare wasze suknie i oboje
„ dałem powąchać fidelowi (5) i natych-
„ miały właśnie iakby mię to biedne stwo-
„ rzenie zrozumiało, zaczął wasze ślady
„ tropić. Prowadził mię więc ustawicz-
„ nie, ogonem ruszając, aż do rzeki
„ czarney. Tam dowiedziałem się od
„ mieszkańca, żeście mu przyprowadzili
„ zbiegłą Murzynkę, dla ktorey łaskę
„ swą przyrzekł wam. Lecz iakaż ła-
„ ska! pokazał mi ją przywiązaną z łań-
„ cuchem na nogach, do pnia drzewa, i
„ obrożą żelazną o trzech hakach do ko-
„ ła szyi. Ztamtąd fidel zawsze tropiąc,
„ przyprowadził mię aż do gory rzeki
„ czarney, gdzie stanął, czekając iesz-
„ cze z wszystkiej siły. Było to nad

(5) Znak ten przeczności murzyna Dominika i instynktu jego psa fidela, podobny jest bardzo do przypadku dzikiego Tewenissa i jego psa Oniach; opisanego przez Pana de Crevecoeur, w dziele jego pełnym ludzkości, pod tytułem: *Lettres d'un cultivateur Américain*.

„ brzegiem strumyka przy ściętym pal-
 „ miście, i ogniu który się iesz, że kurzył,
 „ aż tu nakoniec stanął. Jesteśmy te-
 „ raz pod górą trzech piersi, a do domu
 „ jeszcze cztery dobre mile mamy.
 „ Podźmy, iedźcie i pokrzepcie się. „
 Dał im tedy placek, owocow, i wielką
 korbasową (6) flaszę pełną napoiu zrobio-
 nego z wody, wina, soku cytrynowego,
 cukru i muszkateli, który ich Matki
 sporządziły dla posiłku i ochłodzenia.
 Wirginia przypominając sobie biedną Nie-
 wolnicę, i niespokojność swych matek, czę-
 sto wzdychała, powtarzając. „ O jak to tru-
 „ dno dobrze czynić. „ W ten czas gdy
 oni posiłek brali, Dominik wzniecił ogień,
 a poszukawszy w skałach jałowcu, który
 się zielony pali, wydając wielki płomień,
 zro-

(6) Calebafse. Korbas. Jest to gatunek rośliny
 Afrykańskiej, wydający owoce naszym Kraiowym
 tytłom podobne. Wyrasta drzewo to dosyć wy-
 soko, wydaje kwiaty i następne owoce kształtu
 owalnego, niektóre zaś w formie flaszy wyrastają,
 owoce te gdy zupełnie dojrzeją, zrywają one i wy-
 próżniają z masy miękkiej napełniający one, i
 rasiona w sobie zawierający; Indyjanie zwykli je
 glancować i różnemi powłokać kolorami, w których
 rozmaitego gatunku napoje zachowują.

zrobił z niego pochodnię, którą zapalił, gdyż już noc zaszła. Lecz w większej daleko trudności zostawał, gdy trzeba było już iść, Paweł i Wirginia ruszyć się daley nie mogli, nogi im spuchły i zczernieniały zupełnie. Dominik niewiedząc co robić, czyli poyść szukać pomocy dla nich, czyli też tu z niemi nocować.

„Gdzie się to podziały owe czasy, mówił im, kiedym was oboje razem na ramionach nosił, lecz teraz jużście urosli, a iam się zestarzał. „W takowym pomieszanu będąc, postrzegł gromadę Murzynow zbiegłych, o dwadzieścia krokow. Przewodnik tey gromady zbliżył się do Pawła i Wirginii, i rzekł. „O! dobre dzieci białe, nie boycie się, wi-
 „dzieliśmy was tego rana przechodzących
 „z Murzynką od rzeki czarney, prosiliście za nią złego iey pana. Wywdzię-
 „czając wam się za to, zaniesieny was
 „do domu na ręku naszych. „Dał tedy znak, a czterech najmocniejszych murzynow, zrobiwszy nosidło z gałęzi drzewnych i lianow, posadzili na nim Pawła i Wirginią, i wzięwszy je na ramiona udał się w drogę, przy radośnych okrzykach całej tey gromady, która im błogosławiła.

Dominik swą pochodnią przyświecał im, idąc wprzód. Wirginia uweselona rzekła do Pawła. „ O mój przyjacielu, „ nigdy Bog dobrodzieystwa bez nagrody nie zostawi. „

Około poł-nocy przyszli nareszcie po swą górę, ktorey wierz holki różne ni oświecone były ogniami. Co tylko na nią weszli, słyszeli gł sy wołające. „ Wy to „ moje dzieci? odpowiadani z murzynami. „ Takieś, my. „ A w krotce uyrzeli Matki swe i Maryanne, ktore wyszły przeciw nim z zapalonemi główniami. „ „ Biedne dzieci, mówiła Pani de la Tour, „ zkądże idziecie? iakichże przykrości „ nie nabawiłyście nas? „ „ Idziemy, „ rzekła Wirginia, od rzeki czarney, „ gdzieśmy prosili o łaskę dla biedney niewolnicy zbiegłej, ktorey dałam dziś „ rano śniadanie domowe, gdyż umierała „ z głodu, i za to nas też o to ci zbiegli „ Murzyni odprowadzili. „ Pani de la Tour uscisnęła swą Corkę, słowa nie mogąc przemówić, która czuiąc twarz swą zlaną łzami Matki, rzekła. „ Nadgrasz mi zaiste wszystkie przykrości, „ ktorąm ponieśła. „ Małgorzata przejęta radością, ścisnęła Pawła, mówiąc do

niego. „ I ty też moy synu, dobry zrobi-
„ łes uczynek. „ Gdy przyszły do Chat-
ki z dziećmi, dały Murzynom dosytosci
ieść, ktorzy do swego wrocili się lasu, ży-
cząc im wszelkich pomyślności.

Dzień każdy dla tych Familii, był
dniem szczęścia i pokoju. Nigdy zaz-
drość i ambicya nie dokuczyła im. Chęć
prożney sławy, ktorey pospolicie przez in-
trygę nabywają, a którą potwarz niszczyć
zwykła, nigdy u nich mieysca nie miała.
Dosyć im było, swych czynności świadka-
mi i sędziami oraz bydź. Na tej wyspie,
gdzie równie iak na wszystkie h Europey-
skich osadach, o powiesci tylko złośliwe
ludzie chciwie się dowiadują; cnoty ich, a
nawet Imiona znane nikomu nie były. A
jeżeli kiedy który przechodzić na drodze
do Pamplémoufse, pytał się iakiego
mieszkańca równiny. „ Kto to tam
„ mieszka owo na gorze w tych Chat-
„ kach. „ Odpowiadano mu, nieznając
ich. „ Są to dobrzy ludzie. „ Podobni
siołkom, które pod ciernistemi kryjąc się
krzakami, wydaia z daleka swe miłe za-
pachy, cho iaż się widzieć nie daia.

Nigdy w ich rozmowach złorzeczenie
nie pośtało, które pozorem okrywaiąc się

sprawiedliwości, sposobi koniecznie serca, albo do nienawiści, albo do obludy; iest to albowiem niepodobna, by nie cierpieć tych ludzi, których za złych mamy, albo też żyć ze złeni, by nie ukrywać swej nienawiści ku nim pozorami życzliwości. Tak tedy złorzeczenie sprawia, iż albo z innemi, albo z sobą samemi źle postępować musimy. Lecz nie sądząc ludzi w szczerej nienawiści, zatrudniały się one środkami, by wszystkim w powszechności czynić dobrze, a chociaż nie były w stanie tego czynienia, tedy przynajmniej chęć ustawiczną do tego miały, a ta napępiała je życzliwością, która w nich widzieć zawsze można było. Tak żyjąc na osobności, nie stały się przecież dzikimi, lecz owszem tym więcej nabrały ludzkości. Jeżeli gorszące dzieje towarzystwa ludzkiego, nie były celem ich rozmów, tedy Historia Natury w zachwycenie i radość wprowadzała je. Niepomału dziwiła ich moc Opatrzności, która przez ręce ich wśród tych tu suchych skał obfitość, przyjemność, ukontentowania czyste, proste, a zawsze odnawiające się rozlała.

Paweł w dwunastym roku mocniejszy i dowcipniejszy będąc niżli Europejczyk

w piętnastym, przyozdobił to co Murzyn Dominik tylko uprawił. Chodził on z nim do bliskiego lasu i wyrywał z korzeniami, młode latorośle cytrynowe, pomarańczowe, tamarynowe, którego wierzchołki okrągłe tak piękne są zieloności, i daktylowe, których owoc pełny jest śmietany cukrowej, i ma zapach kwiatu pomarańczowego. Zasadzał on drzewa te już dosyć wielkie do koła tego okręgu. Siał także ziarna drzew, które w drugim zaraz roku wydaia kwiaty lub owoce, iako Agatys, na którym wiszą do koła nakształt kryształowych luster długie grona białych kwiatów. Bez Perski, którego girandole prosto w górę wyrastają, koloru białoczerwonego, drzewo papajowe, którego pień bez gałęzi w kolumnę wyrastający, okryty jest owocami zielonemi w kształcie i wielkości melonów, a którego wierzchołek otoczony jest obszernemi liśćmi podobnemi figowym.

Pozasadzał procz tego iadra i pestki Bananasow, Mangasow, Awokatow, Melonow Indyjskich, i innych zwanych Goyavier, Jam-rose. Większa część drzew tych już dawała swemu młodemu Panu cienie i owoce. Pracowita jego ręka

użyźniła nawnieplodniejsze nawet miejsca tego okręgu. Rozmaite gatunki Aloesu, Figi Indyjskie, które mają kwiaty żółto-czerwone, kolące ostro wyrastały na czaroych wierzchołkach skał, i zławały się chcieć dosięgnąć długich lianow, niebieskie lub szarłatne wydajacych kwiaty, tu i owdzie wzdłuż spadzistości góry wieszające. Rośliny te tak były ułożone, iż razem je wiozić można było. Wśrodku tej doliny zasadził on nie wysoko rosnące zioła, daley krzewia, potym drzewa średniey wysokości, nareszcie wyniosłe, które otaczały okrąg ten; tak dalece, iż obszerność ta z swego środka wydała się amfiteatrem zieloności, owocow i kwiatów, zamykając w sobie, tak rośliny do potrzeby domowey służące, iako też łaki i pola ryżem i żytem zasiane. Lecz podciągając to wszystko pod sweu układ, nie oddalał się przecięz od układu natury. Do iey kierując się ułożen, zasadził na niedziach wyniosłych te, których nasiona są ulatniające, na brzegach wod te, których nasiona są utworzone do pływania. A tak każda roślina była w miejscu sobie przyzwoitym, a miejsce każde odbierało z swey rośliny ozdobę sobie z natury należną.

Wody wypływające z wierzchołka tych skał formowały w samej niskości doliny, tu fontanny, tam obszernie zwierciadła, w których zieloność, kwitnące drzewa, skały i lazur Niebios odbijały się.

Mimo wielką nieforemność gruntu tego, wszystkie zasadzenia te powiększając części, równie były dotykaniu i tak i widzeniu przystępne. Prawda, że wszyscyśmy dodawali mu rad i dopomagaliśmy, aby swego dopiął celu. Zrobił on ścieżkę, która do koła całą tę okrążała dolinę, a której rozmaite odnogi szły od obwodu do środka, gdzie wszystkie w jednym ztykały się miejscu. Użył on na dobre miejsce najnierówniejszych nawet, i połączył z pomysła harmonią, łatwość przechodzenia się z ołtrością ziemi, a drzewa domowe z dzikimi. Z tyłu tak ogromnych kamieni, które teraz zawadzała na drogach, i któremi większa część tej Wyspy jest okryta, porobił on tu i owdzie piramidy, pomiędzy zaś kamienie z których piramidy takowe formował, kładł ziemię i korzenie, trzciny, poincylady (7) i innych krzewin, które w skałach

(7) Jest to gatunek krzewiny na wyspach Afrykańskich pospolity; wysokość sześć lub siedm stopni ma-

zwykły rosnąć. Wkrótce głucho te i dzikie piramidy okryte zostały zielonością, i blaskiem świetności najpiękniejszych kwiatów. Strugi staremi drzewami a od brzegów pochyłonemi zarosłe, formowały lochy sklepione nieprzystępne upałom, gdzie chłodu we dnie zażywać można było. Jedna ścieżka prowadziła także do gaju drzew dzikich w którego środku rosło zaślionię od wiatrów drzewo domowe okryte owocem. Tam było żniwo, tu sad. Ta ulica widać było domy, inną wierzchołki nieprzystępne góry. Pod gęstym gaikiem Tatamakow przepieczonych Lianami, wśród południa żadnego przedmiotu nierozeznał; na końcu tej wielkiej skały, który wystaje z góry, widzieć można było wszystkie tego okręgu skały i daleko na morzu, okręty z Europy płynące lub do niej powracające. Na

iącey; kora krzewiny, tej, jest z początku purpurowego koloru, liście jego ziedney strony także mają kolor, i w gorze mają kolce nakształt wędy. Kwiaty jego przecudowney są piękności, których na jednym kł sie przeszło do 50 wyrasta, są one koloru purpurowego wpadającego w czerwony; krzewina ta w skałach odaje się.

tey to skale familie te gromadziły się w sieczor, i zażywały w milczeniu świeżego powietrza, wonności kwiatów, słuchając przy tym rokosznego szmeru źrzodeł, i przypatrując się ostatnim harmoniom światła i cienia.

Nic zaś nie było miłszego nad nazwiska dane większey części tak wesółych miejsc tego labiryntu. Skala, o ktorey dopiero mówiłem, a z ktorey widać mię było z daleka gdym szedł, zwała się **ODKRYCIE PRZYIAZNI**. Paweł i Wirginia w czasie swych zabawek tam zaszali Bambukową trzcinę; na tey wywieszali małą białą chustkę, skoro mię tylko uyrzeli, na znak przybycia mego; nakształt iak gdy widzą okret na morzu, wywieszają pawilon na bliskiey gorze. Wpadło mi w myśl, aby wysztychować napis na pniu tey trzciny. W czasie moich podróży, wielkie sprawiło mi to ukontentowanie, gdym widział statue lub monument iaki dawny; tym więcej zaś gdym czytał napis iaki dobrze zrobiony. Zdaniem się w ten czas, że głos ludzki wychodząc z kamienia od wieków słyszeć się daje, a obrażając się do człowieka wśród pustyni będącego, powiada mu, iż nie on

tylko sam, ale inni ludzie przed nim w tych samych miejscach, czuli, nasyli i cierpieli iak on. A ieżeli napis ten ieŝ Narodu iakiego dawnego, ktorego inż niemasz, unosi dusze naszą do niekończoności, i daie iey poznawać iey nieśmiertelność, okazując, że iedna myśl przeżyła ruine nawet państwa.

Napisałem wiec na małym maszcie pawilonu Pawła i Wirginii, te z Horacyusza wyięte wiersze:

... *Fratres Helenæ, lucida sidera,
Ventorumque regat Pater,
Obstrictis alijs, præter lapyga.*

„ Niech wami bracia Heleny, rownie
„ iak wy świetne gwiazdy, i oyciec wia-
„ trow kieruie, by inne procz tylko Ze-
„ firu wiatry nie wiały. „

Wiersz zaś ten Wirgiliusza, wyrze-
łem na korze Tatamaku, w cieniu kto-
rego Paweł czasem siadał, przypatrując
się morskim falom:

*Fortunatus & ille deos qui novit
agrestes!*

„ Szczęśliwy, moy Synu, kto tylko
„ polne zna boŝtwa. „

Ten zaś inny nad dzwianiami chatki Pani de la Tour, która była nieyscem ich zeremadzenia się :

At secura quies, & nescia fallere vita.

„ Tu sumienie dobre i życie bez o-
„ błudy. „

Lecz Wirginia nie pochwałała wiersza mego łacińskiego, mówiąc iż to ccm napisał przy iey banderze, było zbyt długie i zbyt cownipne. „ Wolałabym do-
„ dała ona, takowy napis : *Zawsze po-
„ ruszona lecz stata.* „ ” Napis ten
„ odpowiedziałem iey, jeszcze lepiej cno-
„ cie przystoi. „ Uwaga ta moja zaru-
mieniała ją.

Szczęśliwe te familie rozciągały czu-
łość swych dusz do tego wszystkiego, co ie
tylko otaczało. Pcnadawały one nazwi-
ska przedmiotom najmilszym, które na
pozor najmniej uwagi godne były. O-
krąg Pomarańczowych i Bananassowych
drzew do koła murawy rozsadzonych, na
ktorey czasem Wirginia i Paweł tańczyli
zwał się *zgoda*. Stare drzewo w cieniu
ktorego Pani de la Tour i Małgorzata
opowiadały sobie swe nieszczęścia. zwało

się *łzy otarte*. Nazywały one *Bretanią* i *Normandya* małe kawałki ziemi, gdzie siały żyto, poziomki i groch. Dominik i Maryanna chcąc na wzór swych Pań mieć pamiątkę mieys: ich urodzenia w Afryce nazwali *Angola* i *Foulleponte*, dwa mieysca gdzie rosło ziele, z którego oni kosze robili, i gdzie Kallbasowe drzewa zasadzili. Tak tedy familie te własney pozbawione Oycyzny, przez płody klimatow Kraju swego, miały niejakieś wyobrażenie onego, co w obcym Kraju będącym zaspokaiac po części żale ich mogło. Zaiście! tysiączne miłe nazwiska, zdawały się ożywiać drzewa źrzodła i skały mieysca tego, tak teraz spuszczonego, a które podobne do pola Grecyi same tylko zwałiny i tkliwe swe nazwiska stawia przed oczy.

Lecz nadewszystko to, co okrag ten w sobie zamykał, nic niulszego nie było nad mieysce nazwane **SPOCZYNEK WIRGINII**. Na dole skały **ODKRYCIE PRZYIAZNI** iest dołek, z kąd wypływa źrzodło, które przy swym zdroju formuie małe bagnisko, w środku łąki trawiańey. Gdy Małgorzata powiła

Pawła, darowałem iey Kokos (8) z Indyi, którym był dostał. Owoc ten zasadziła ona nad brzegiem tego bagniska, aby drzewo z niego wyrosło, było za czasem epoką urodzenia się iey syna. Pani de la Tour na wzor iey, zasadziła też tam drugi w podobney myśli skoro się tylko Wirginia urodziła. Z tych dwóch owoców wyrosły dwa Kokosy, składające wszystkie archiwą tych dwóch Familii; pierwszy zwał się drzewem Pawła, drugi drzewem

(8) Kokos Coco. Jest to drzewo rosnące w Indjach wschodnich, i na wyspach morza południowego; rośnie ono w wysokości średniej, i wydać owoce wielkie, które są iak troygraniasty orzech. Łupiny dwie, okrywające orzechy te kokosowe są nadzwyczajnie twarde i niełatwo się rozłupać dadzą. Ziarno samo jest smaku orzecha łaskowego, w środzku zaś pełne jest przyjemnego i ożywiającego soku. Owoc te można z soku takowego wypróżnić przez trzy otwory od natury utworzone, nie otwierając łupiny wewnętrznej; mądre rozporządzenie, bez którego większa część tego przyjemnego soku przy otwieraniu łupiny, iak kamień twardey, psułaby się. Drzewo to równie iak i inne Palmowe drzewa niema gałęzi, liście tylko obszerne otaczają go, i w kształcie korony wierzchołek jego okrywają. Łupina wewnętrzna owocu tego tak jest wielka, iż mała Amerykańka zwana Sagouin, może w niej z swym długim zmieścić się ogonem.

Wirginii. Obydwa te drzewa roty w takiej proporcji, w iakiej i h młodzi Panowie, wysokości trochę nierowney, która przecież po dwunastu latach przewyższała ich Chatki. Już one rozrośszy się w gałęzie, wydawały młode grona kokosowe nad doliną żrzodła wiszące. To tylko zasadzenie wyiawszy, zostawiono dolinę tej głębokość pod skałą, tak iak ią natura przyozdobiła. Na bokach iey brunatnych i wilgotnych rosła nakształt zielonych i czarnych gwiazd z szerokimi listkami skalna ruta; krzaki zaś Stonogowca ugiwały się od wiatru, zwieszane iak długie, wżtażki purpurowo-zielone. Niedaleko ztamtąd rośł także Barwinek, którego kwiat podobny iest kwiatu goździka czerwonego; i pimenty (ziele tak zwane) którego łupiny koloru krwawego, są daleko świetnieysze, niżli koral. Wokoło zaś ziele Balsamowe, którego liście iest formy serca, i Bazylia mająca wonność goździka, wydawały nayprzyjemnieysze zapachy. Z wysokości spadziści góry zwieszały się liany, podobne powiewanym i unoszącym się obiciom, formowały na bokach skał wielkie kortyny zieloności. Ptaki morskie spokoynością schronień

przywabione, noc tam przepędzały. Przy zachodzie słońca, widać było po nad brzegami morskimi latające ptaki iako Korbigeau i Skcwronki morskie, wysoko nas na powietrzu, kuliki czarne i ptaki białe Tropiku, które opuszczały razem z słońcem, Oceanu Indyjskiego za isza. Wirginia lubiła spoczywać nad brzegiem żródła tego, ozdobnym pięknoscią wspaniałą razem i dziką. Często przychodziła tam prac bieliznę familii, w cieniu dwóch tych Kokosow. Czasem kozy swe na pastwisko tam wyganiała. A gdy robiła ser z ich mleka, było dla niej ukontentowaniem widzieć je pasące się na bokach spadzistych skały, i trzymające się na powietrzu na jednym z swych kopytek, iakby na podstawku. Paweł widząc, iż miejsce to podobano się Wirginii, poprzynosił tam z bliskiego lasu rozmaitego gatunku ptasząt gniazda, rodzice onych przyszły za swemi dziećmi, i zamieszkały w tej nowej osadzie. Wirginia dawała im czasem ryżu, żyta, i prosa. Skoro tylko pokazała się, gwizdające kosy, ładnie śpiewające Bengalisy, Kardynały, mające pierze koloru ognistego, zlatwały z swych krzakow, Papugi zielone iak szmaragdy, bliskie lata-

niowe opuszczały drzewa, kuropatwy przybiegały pod trawą i wszystkie razem aż do nogi jej zbliżały się iak kurczęta. Pawła i onę nadzwyczajnie bawiły ptasząt tych igraszki, apetyt, i miłości o-nych.

O! kochane dzieci przepędzaliście tedy, tak pierwsze wasze dni, zatrudniając się czynieniem dobrodziejstw. Jleż to razy wasze matki w tym tu miejscu ściskając was na łonach swych, błogosławiły niebu za pociechę, którąście dla nich w ich starości gotowali, i widząc was zaczy-
nających żyć, przy tak pomyślność wrozących znakach? Jleż to razy w cieniu tych skał, dzieliłem z niemi wasze polne uczty, które żadnego stworzenia życia nie kosztowały? Kalbafsy mleka pełne, świeże iaią, placki ryżowe na liściach bananowych, koszyki napełnione Patatami, Mangasami, Pomarańczami, granatowymi Jabłkami, Bananasami, Daktylami, Ananasami; były to potrawy nayprostsze, farby nayweselsze, i soki nayprzyjemniejszye.

Rozmowy ich równie i przyjemne i niewinne były, iak i same uczty takowe. Paweł mówił często o robocie dzienney, i

iu-

intrzeyszey. Myślił zawsze o rzeczy iakiey użyteczney dla społeczności. Tu ścieszki nie były wygodne; tam nie dobrze było siedzieć; te młodym obsadzone drzewem ulice, mało dawały cienia; Wirginii tam lepiej by było.

W dzień słotny zatrudniali się wszyscy razem w Chatce, panowie i słudzy, robieniem mat z ziół i koszow z bambuku. Na ścianach widać było pozawieszane w największym porządku grabie, siekiery, rydle, a koło tych narzędzi rolniczych, płody które ich były owocem, worki z ryżem, snopy żyta i grona bananowe. Roskosz łączyła się tam z obfitością zawsze. Wirginia nauczona od Małgorzaty i swej matki, sporządzała napoje i kordyały z soku trzciny cukrowych, cytryn, i cedratu, czyli soku owocu tak zwanego.

Gdy noc przyszła, wieczerzali przy świetle lampy; potym Pani de la Tour, albo Małgorzata, opowiadali historye odprawiających podróże do cudzych krajow, ktorzy zabłąkani w nocy w lasach europy, byli napaściowani od zboycow, albo też rozbicie się iakiego okrętu rzuconego przez fale na skały pufley wyspy. Na

takowe opowiedzenia, czule dzieci tych dusze, wzruszały się. Prosimi Boga, by mogli kiedy ludzkość swą podobnie nie-szczęśliwym okazać. Przecież familie te rozłączały się na spoczynek idąc, w niecierpliwości oglądania się nazajutrz. Czasem zasypiały na szelefi deszczu potokami spadającego na dachy ich chatek, albo też na szum wiatrow, które przynosiły z sobą hałas daleki fal rozbiłających się o brzegi. Dziękowały Najwyższemu za swe bezpieczeństwo osobiste, którego sentyment zwiększał się, przez obraz niebezpieczeństwa oddalonego.

Czasem Pani de la Tour czytała tkliwą iaką historyą z starego lub nowego Testamentu. Mało oni rozumowali nad temi świętymi księgami, Teologia albowiem ich iako i Teologia natury była wszystka w sentymencie, a moralność równie iak i moralność Ewangelii, była u nich w czynności. Niemieli oni dni iednych wesołości, drugich smutkowi przeznaczonych. Dzień każdy był dla nich świętem, a wszystko co ich otaczało świątynią Boską, gdzie bez przestannie uwielbiali nieskończoną mądrość, która jest oraz wszechmocną i kochającą ludzi.

Sentyment ten ufności w Wszechmocności, napełniał ich pociechą co do przeszłości, odwagą na teraźniejszość, a nadzieją na przyszłość. Owoż te niewiasty, przymuszone nieszczęściem wrocić się do życia podług praw Natury, utworzyły w sobie i dzieciach swych te sentymenta, które dała Natura dla przeszkodzenia popadnięciu w nieszczęście.

Lecz ponieważ i w duszy naylepiej kierowanej trafiaia się czasem burze spokoynosc oney mieszaiać, na ow czas ieżli ktore z towarzystwa smutnym było, inni wszyscy otaczali go, i myśli niespokoyne oddalali od niego, raczey przez sentymenta, niżli refexye. Każdy tam przyniotu sobie szczere ulnego używał. Pani de la Tour Teologii przyiemney, Małgorzata wesołości żywey; Wirginia uśmiechow wdzięcznych; Paweł szczerości i rzetelności. Maryanna i Dominik ratowali go nawet. Martwili się, widząc go zmartwionego, płakali ieżli go płaczącego widzieli. Podobnie słabe rośliny przeplataia się między sobą, by się oprzeć wichrom.

W czasie piękney pory roku, chodzili oni wszyscy kaźdey Niedzieli na Mszę

E i j

do Kościoła Pamplémouise, którego dzwonnice widać owo na dole w równinie. Bywali tam bogaci mieszkańcy w lektykach, którzy chcieli po kilka razy zabierać znajomość z familiami temi tak złą zoniemi między sobą, i którzy zapraszali je do siebie na zabawy. Lecz one zawsze z grzecznością i uszanowaniem nie przyjmowały takowych ofiar, przekonane będąc, że panowie dla tego tylko szukają ubogich, by z nich mieli nieiako holdowników starać ych się im przypodobać, nie można się zaś podobać, nieuwielbiając namiętności cudzych złych i dobrych. Z drugiej strony wystrzegały się poufałości, z mniejszemi, czyli mniej majątniejszemi od pierwszych mieszkańcami, którzy pospolicie zazdrośni, złorzeczacy i nie grzeczni bywają. Pierwsi mieli je za bojaźliwe; drudzy za dumne; lecz skromne ich postępowanie było zawsze złączone z znakami grzeczności tak obowiązującemi szczerzej ubogich i nędznych, iż nieznamie bogaci powzięli ku nim szacunek; a ubodzy ufność w nich mieli.

Po Mszy przychodzono ich często prosić o jaką dobrą usługę. Była to albo osoba iaka zmartwiona, która od nich rady

zasiegała, albo dziecko które prosiło o raturnek dla swey chorey matki, z bliskiey ktorey okolicy. Nosily one z sobą zawsze lekarstwa skuteczne na choroby polspolite mieszkancom, i łączily do tego zyczliwosc, ktora tyle daje szacunku i najwinnieyszym uslugom. W tym zaś naywiecey dokazywały, iż potrafiły oddalić tak nieznosne przykrości umysłu w samotności i w cieie słabym. Pani de la Tour mowiła z taką ufnością o Bostwie, iż chory słuchajac iey, zdawał sie patrzeć na nie. Wirginia powracała często z tamtąd z zapłakanemi oczyma, lecz wewnątrz serce radość i pełne mając, że mogła dobrze uczynić. Ona zawsze pierwey sporządzała lekarstwa potrzebne chorym, i dawała im one z niewymowną przyjemnością. Po takowych ludzkości wizytach, przedłużały częstokroć drogę swoją po wale gory długiey aż do mnie, gdzie im na obiad czekał, nad brzegiem małej rzeczki, ktora blisko mnie płynie. Postarałem sie przy tey okoliczności o kilka butelek wina, a to dla powiększenia wesołości naszych bankietow Indyjskich, przez te przyjemne i serce posilające płody Europeykie. Czasem dawaliśmy sobie

ślowo na brzegi morza, przy uściu kilku innych małych rzeczek, które tu prawie tylko wielkimi strumykami zwać się powinny. Przynosiliśmy tam z pomieszkania żywności roślinne, łącząc one z temi, których nam morze w obfitości dostarczało. Łowiliśmy przy brzegach jego kielbie, polipy, wzdrenki, koniki, niedźwiadki, ostrygi, i rozmaite gatunki raków ślimaków. Miejsca nayokropniejsze; były dla nas miejscami rozrywek nayspokojniejszych. Czasem siadłszy pod skądą w cieniu Welutowego drzewa, przyglądaliśmy się falom morskim rozbiłaiącym się pod nogami naszemi z niezmiernym hałasem. Paweł, który pływał iak ryba, posuwał się czasem aż do raf podwodnych na przeciw falom, a gdy się te zbliżały, uciekał na brzeg przed ich pieniacemi się i ryczącemi wałami, które go już na brzegu będącego nawet ścigały. Lecz Wirginia na widok ten zaczynała krzyczeć, i mówiła, że igraszki takowe strachem ją napełniały.

Po takowych naszych ucztach, następowały śpiewania i tańce dwoyga tych młodzieńców. Wirginia wyspiewywała szczęśliwość życia wieykiego, i nieszczę-

ścia żeglarzow, którzy chciwością się rządząc; wola żeglować po tak rozhułkanym żywiole, niżli uprawiać ziemię, która spokojnie tyle wydaie? obfitości. Czasem na wzor Murzynow udawała ona z Pawłem Pantomimy. Pantomima czyli gadanie na migi, iest to iezyk naypierwszy człowieka i od wszystkich znany Narodow. Jest on tak naturalny i tak wyraźny, iż dzieci białe wkrótce go się nauczają, skoro tylko widzą dzieci murzynow w tym się ćwiczących. Wirginia przypominając sobie, w czytaniach swey matki naytkliwsze historye, udawała szczegulnieysze onych przypadki z wielką, lecz przyjemną prostotą. Już to przy odgłosie tantanu Dominika ukazywała się na murawie niosąc dzbanek na głowie, i zbliżała się z boiaźnią do zdroiu bliskiego źródła, dla naczierpania w nim wody. Dominik i Maryanna udając owczarzy Madyanu, bronili iey przystępu i zdawali się odpychać ją. Paweł na ow czas przybiegał iey na pomoc, pobił owczarzy, naczierpał dzbanek Wirginii; a kładąc jey na głowę, włożył jey tym czasem koronę z kwiatow czerwonych barwinku, która lepiey okazywała białosc jey cery. Ja po-

tym łącząc się do ich zabawek, stawilem się w osobie Raguela i przyrzekłem Pawłowi córkę moją Seforę w małżeństwo.

Inną razą udawała ona nieszczęśliwą Ruth, która powraca ubogą wdową z swego kraju, gdzie po długiej jej niebytności za obcą ją miała. Dominik i Maryanna udawali zniwiarzów, Wirginia zbierała niby kłosa żyta tu i owdzie za niemi. Paweł naśladował powagę Patriarchy, pytał się jej, ona odpowiadała z drzeniem na jego zapytania. Wkrotce zdięty litością, przyrzeka schronienie niewinności, a ludzkość nieszczęściu. Far-tuch Wirginii napełnił on różnego gatunku żywnościami, i przyprowadził ją przed nas, jako niby starszych miasta, ogłaszając, iż ją bierze za małżonkę mimo iey ubóstwo. Pani de la Tour na scenę tę, przypominając sobie opuszczenie siebie od własnych rodziców, swe owdowienie, dobre siebie przyćcie od Małgorzaty, wzruszona nadzieją pomysłnego między dziećmi ich małżeństwa nie mogła się utrzymać od płaczu, a wspomnienie to zmieszane nieszczęściami i wesołością, wszystkim nam łzy smutno-radośne wycisnęło.

Komedye te tak akkuratnie udawane były, iż rozumiałby kto, że jest na polach Syrii lub Palestyny. Nie brakło nam na dekoracyach, orkiestrach i illuminacyach do tego przyzwoitych widoku. Miejsce sceny było w końcu lasa, którego drzewa formowały do koła nas listne arkady; pomiędzy niemi byliśmy przez cały dzień od upału zażonieni, gdy zaś słońce do horyzontu się zniżyło, promienie jego połamane przez pnie drzew rozrzucały po cieniach lasu ogromne światła, co najwyższalszy sprawiało widok. Czasem cały słoneczny okrąg pokazawszy się wprost w końcu ulicy, czynił ją całą błyszczącą się od światła. Liście drzew oświecone z dołu promieniami jego szafrancego koloru, błyszczały ogniami topazu i szmaragdu. Pnie ich mszyste i brunatne, zdawały się być zamienione w kolumny brązu dawnego, a ptaki już w spokojności ucichły pod ciemnym liściem dla przepędzenia tam nocy, zadziwione widokiem drugiej zorzy, witały wszystkie razem tysiącznemi śpiewaniami słońce.

Noc często nas zachodziła na tych polnych zabawach, lecz czystość powietrza przyjemność klimatu, pozwalały nam spać

pod zasniona, wśrzed lasu bez obawy zboycow, ni zbliśka, ni zdaleka. Każdy nązajutrz powracał do swey chatki, i znaydował ją w stanie, w iakim ją zostawił. Na tey wyspie w ten czas ieszcze nie handlowney, tyle było ufności i rzetelności, że drzwi wielu domow niezamykano na klucz, a zamek był przedmiotem ciekawości dla wielu mieszkańców.

Były także w roku dnie, ktore dla Pawła i Wirginii naywiększey radości były dniami, to jest święta ich matek. W dzień poprzedzający, Wirginia narobiła ciasta i napiekła plackow z mąką pszenney, ktore poposyłała ubogim familiom białym, urodzonym na wyspie, nieznającym smaku chleba europeyskiego, ktore bez żadney pomocy Murzynow żyć muszą w lasach Maniokiem, ktore mowie, nie miały ani tey niepanięci na siebie, towarzyszącey niewoli, ani tey odwagi w znoszeniu uboŃstwa swego, ktorey tylko edukacya dodaie. Placki te były iedyne mi darami, ktore Wirginia z obfitości domowey czynić mogła, lecz łączyła do tego przyjemną łaskawość, ktora ie szacownemi bardzo czyni. Naprzod Paweł był obowiązany roznosić ie familiom, ktore

przrzekały odbierając one, przepędzić dzień jutrzejszy u Pani de la Tour i Małgorzaty. Na ow czas widzieć było przychodzącą Matkę rodziny, z dwoma lub trzema biednymi corkami, bery żółtey, wynędzniałemi, a tak bojaźliwemi, iż oczu podnieść nie śmiały. Wirginia natychmiast rozweselała je, częstowała je owocami i innemi posiłkami, do których apetyt powiększała przez okoliczność iaką szczególnieyszą, która w iey rozumieniu większey im dodawała przyjemności; napoy ten Małgorzata sporządzała, ten inny iey matka, owoc ten wysoko na drzewie sam brat iey zbierał. Zachęcała Pawła by z niemi tańczył. Poty ich nie odstąpiła, poki zupełnie wesołemi i kontentemi byǳ onych nie widziała. Chciała by i one się radowały z wesołości iey rodziny. „ Nie można byǳ, mowiła „ ona, szczęśliwym, nie staraiąc się o „ szczęście bliźnich. „ Gdy miały odchodźć, prosiła żeby zabrały to z sobą co im się podobało, chcąc zakryć potrzebę w przyięciu iey darow, używała do tego pozoru ich nowości lub rzadkości. Jeżeli widziała suknie ich zbyt podarte, wybrała tedy za pozwoleniem swey Matki, którą

z swych sukień, a Paweł zanosił je do chatki ich, i sekretnie u drzwi zostawił. Tak świadczyć dobrodziejstwa czyniła na wzór Bośwa, kiedy odbierający one, nie wiedzieli komu za nie dzięki składać mieli.

Wy Europejczycy, których umysł od dzieciństwa pełny jest przesadow przeciwnych szczęściu, wy nie pojmiecie tego, by natura mogła człowiekowi tyle dać światła i zabaw! Dusza wasza w małej zamknięta sferze wiadomości ludzkich, dosięga nie długo końca swych sztucznych rozrywek; lecz natura i serce nigdy nie wyczerpane mają źródła. Paweł i Wirginia nie mieli zegarów, kalendarzy, książek chronologicznych, nie znali historii, ani filozofii. Bieg życia ich kierował się do natury. Poznawali godzinyienne po cieniu drzew; pory roku po czasach, w których one swe kwiaty lub owoce wydaia; a lata po liczbie swych zbiorów. Te miłe obrazy największych dodawały wdzięków rozmowom ich. „Już czas obiadować, mówiła Wirginia „famili, cienie Bananasow już są przy „samych pniach, „albo też:” noc się „zbliża, Tamariny liście swe zamyka-

„ ja. „ ” Kiedyż przydziesz do nas, py-
„ tała iey która z przyjaciółek z sąsiedz-
„ twa. „ ” Otrzcinach cukrowych, od-
„ powiadała Wirginia. „ ” Na to mło-
„ de Panny, wizyta twoja będzie tym
„ miłsza i przyjemniejsza dla nas. „ ” Za-
„ pytana o swoy i Pawła wiek. „ ” Mój brat,
„ odpowiadała, iest tego wieku co ten
„ wielki kokos przy źrządle, a ja zaś ie-
„ stem wieku tego mniejszego kokosu.
„ Mangasy wydały już dwanaście razy
„ swe owoce, a pomarańcze dwadzieścia
„ cztery razy swe kwiaty, iak iestem na
„ świecie. „ ” Życie ich zdawało się bydź
„ przywiązane do życia drzew, iak Bogiń
„ polnych i leśnych w starożytności. Nie
„ znali innych epok historycznych nad epoki
„ życia swych matek; inney Chronologii, iak
„ swych sadow; inney Filozofii, nad tę, iż
„ trzeba wszystkim czynić dobrze, i zdać
„ się zupełnie na wolę Naywyższego.

A wreszcie coż za potrzeba była mło-
„ dzieńcom tym, bogactw i mądrości podług
„ waszego zwyczaju? potrzeby ich i niewia-
„ domość zwiększały ich szczęśliwość. Nie
„ było tam dnia, żeby sobie iakięv pomocy,
„ lub światła nie użyczyli, tak iest światła
„ nowię, bo choćby się też i błąd iaki wci-

snął, to człowiek cnotliwy, niebezpiecz-
nych onego skutków obawiać się nie ma
przyczyny. Tak tedy wzrastały dzieci
te natury. Żadna troska nie zmarszczy-
ła im czoła, żadna niewstręmięzliwość
krwi ich nie zepsuła, żadna nieszczesna
namiętność nie nadwreżyła serca ich;
miłość, niewinność, pobożność, odkrywały
codziennie piękność ich duszy, w wdzie-
kach niewymownych, w ich postawie, uło-
żeniach i poruszeniach. W początku
dopiero życia, już wszystkie czerstwość
onego miały: takimi w ogrodzie Eden
byli pierwsi nasi rodzice, kiedy wyszedł-
szy z rąk Boskich, zobaczyli się, zbliżyli
się do siebie, i rozmawiali z sobą iak Brat
i Siostra. Wirginia przyjemna, spoko-
na, i poufała iak Ewa; a Paweł podobny
Adamowi, mając talią męszczyzny, przy
proście dziecięcy.

Czasem sam tylko z nią będąc (mało
albowiem tysiąc razy opowiadał mi to)
mówił do niej, powracając z roboty: „
„ Gdy się zmorduję, na widok ciebie sił
„ natychmiast nabieram. Kiedy z wyso-
„ kości tej gory, postrzegam cię w głębi
„ tej doliny, wydaiesz mi się wśród na-
„ szych sadow, iak kwiat róży. Kiedy

„ idziesz do domu naszych Matek, ku-
„ ropatwa ku swym biegąca dzieciom,
„ nie ma ułożenia tak ładnego, i chodu
„ tak lekkiego. Chociaż mi giniesz z
„ oczu, przez drzewa nietrzeba mi pa-
„ trzeć na ciebie, aby cię znaleźć, coś po
„ tobie, czego ja wymówić nie zdołam,
„ została dla mnie w powietrzu, w którym
„ się przechodzisz, i na trawie na ktorej
„ spoczywasz. Gdy się do ciebie zbli-
„ żam, wszystkie zmyśli moje radością
„ napełniasz. Lazur niebios nie jest
„ tak piękny, iak niebieskość twych oczu,
„ śpiewanie Bangalisow nie tak przy-
„ jemne, iak ton głosu twego. Na do-
„ tknięcie się ciebie palcem, całe ciało
„ moje drży z ukontentowania. Pamie-
„ tasz owego dnia, gdyśmy przechodzili
„ przez rzekę trzech piersi, ktorej ko-
„ ryto tak jest kamyczaste; nad iey brzeg
„ przyszedłszy, jużem był zmordowany,
„ lecz skorom cię tylko na swe wziął ra-
„ miona, zdało mi się że miał skrzydła
„ iak ptak. Powiedz mi iakimże to
„ wdziękiem potrafiłaś mnie tak do sie-
„ bie przywiązać? czyż przez twoy ro-
„ zum? lecz go nasze matki mają więcej
„ niżli my oboje. Czyż przez twe

„ przemyłania się? lecz one mnie częściej
„ serkaiają, niżli ciebie. Rozumiem ze
„ to przez twą dobroć. Nie zapomnę
„ tego nigdy, żeś szła boso aż do rzeki
„ czarney, a to prosić o łaskę dla biedney
„ zbiegłej niewolnicy. Masz o to moia
„ kochana, tę gałązkę kwitnącą cytryny,
„ którą w lesie ulomał. Położysz ją
„ w nocy przy swym łożku. Ziedz plastr
„ ten miodu, wziąłem go dla ciębie z
„ wysoka skały. Lecz wprzód spoczniy
„ sobie na mym łonie, a nowych sił na-
„ biore „ „

Wirginia mu na to: „ O moy bra-
„ cie! promienie słońca rannego na wyso-
„ kości skał tych ukazujące się, nie taką
„ mnie napełniaiają radością, iak przy-
„ tomność twoia. Kocham równie moią
„ iak i twoią matkę, lecz gdy na cię wo-
„ łaią, moy synu, tym więcej ie kocham.
„ Uściskania, które od nich odbierasz,
„ czulszemi są dla mnie, niżli gdyby mnie
„ samey czynione były. Pytasz mię, dla
„ czego mnie kochasz. Lecz wszystko
„ to co się razem wychowuie, kocha się.
„ Przypatrz się naszym ptakom w ie-
„ dnych wychowanym gniazdach, są one
„ zawsze razem iak my. Słuchay iak
„ sie

„ się wabią, i odpowiadają sobie z drzewa
„ na drzewie. Podobnie ja, gdy echo da-
„ ie mi słyszeć arye, które ty na twej
„ wygrywasz piszczałce, powtarzam słowa
„ onych w tej tu dolinie. Jesteś w mych
„ oczach bardzo szacownym, szczególnie
„ od owego dnia, kiedyś dla mnie chciał
„ walczyć z panem niewolnicy. Od owe-
„ go czasu nie raz rzekłam sobie; zaiste!
„ mój brat ma dobre serce, bez niego by-
„ łabym umarła z strachu. Modłę ja
„ się codziennie za moją matkę i twoją,
„ za ciebie, za nasze biedne sługi, lecz
„ kiedy twoje wymawiam imię, zda mi
„ się, iż modlitwa moja powiększa się.
„ Proszę ja gorąco Boga, żeby ci się żadne
„ nie przytrafiło nieszczęście. Po co
„ chodzisz tak daleko i tak wysoko szu-
„ kać mi owoców i kwiatów? małoż ich
„ mamy w ogrodzie? iakżeś teraz zmor-
„ dowany, i cały spocony. „ Swoją tedy
„ małą białą chusteczką, otarła mu czoło
„ i twarz, i ucałowała go.

Przecież Wirginia czuła, iż iey od
niejakiego czasu, coś nieznanego doku-
cza. Piękne iey niebieskie oczy zmieniły
kolor, cera iey żółkła, a ustawiczna nu-
dności ciało iey wycięczała. Nie było

już wesołości na iey twarzy, ani uśmiechow na iey wargach. Była ona spokojną lecz bez wesołości, smutną, chociaż bez zgryzoty, unikała ona niewinnych zabaw i swych miłych prac, a nawet towarzystwa swey kochaney familii. Błądziła ona tu i ówdzie po miejscach nayodludniejszych pomieszkania, szukając wszędzie spoczynku, a nigdzie go znaleźć nie mogąc. Czasem na widok Pawła, biegła ku niemu radośnie, a dochodząc już prawie do niego, coś nagłego wstrzymywało ją, rumieniec tylko okrył blade iey policzki, a oczu swych wznieść więcey ku niemu nie śmiała. Paweł iey mówił: „ Zieloność okrywa swe skały, ptaki śpiewają, gdy cie „ zobaczą, wszystko do koła ciebie iest „ wesołe, sama tylko iedna smutna iest „ jesteś. „ I chcąc ją rozweselić, ścisnął ją, lecz ona zwracała głowę i do swey matki z drzeniem uciekała. Nieszczęśliwa czuła się bydź pomieszaną zabawami brata swego. Paweł kaprysów takowych dla niego tak nowych i nigdy niespodziewanych, przyczyny nie domyslał się. Nieszczęście iedno nigdy samo nie doku-
czy.

Burze, ktorym ziemie między tropi-

kami sytuowane w czasie letnich por roku czasem podpadaia, tu swemu spuszczeniu miejsce obrały. Było to ku końcu Grudnia, kiedy słońce w znaku na ow czas Koziorozca będąc, ogrzewa przez trzy tygodnie Wyspę Francuską swemi wertykalnemi promieniami. Wiatr połudnowo-wschodni, który tu prawie cały rok wieie, przestał wiać. Na drogach kurz poruszony nie upadał, ale się na powietrzu wstrzymywał. Ziemia padała się wszędzie, trawa wypalona została; exhalacyjne ciepłe wychodziły z ścian gor, a większą część strumyków powysychało. Żadna chmura od morza widzieć się nie dała. We dnie wapory czarne unosiły się nad jego płaszczyzną, które przy zachodzie słońca wydawały się iak płomień pożaru. Noc sama nawet nie chłodziła zapalonej atmosfery. Okrąg Księżyca, cały czerwony, podnosił się w horyzoncie mglistym, wielkością i nadzwyczajną. Stada eslabione, na bokach pagorkow z szysia wyciągniętą ku niebu oddychając, okropne w dolinach wydawały ryczenia. Kasser nawet który ie pał, leżał na ziemi chcąc się ochłodzić. Wszędzie ziemia rozpaloną była, a po powietrzu parnym rozlegało

sie brzezienie robactwa, chcącego sie ochłodzić krwią ludzi lub zwierząt.

Pod czas jedney z tych gorących noczy, Wirginia czuła powiększające się wszystkie symptomata swej choroby. Wstała, usiadła, znowu się kładła, a w żadnym ułożeniu się, ani zasnąć, ani uspokoić się nie mogła. Udała się więc przy świetle Księżyca do swego źródła. Postrzega zdroj iego, który mimo susze płynął jednak jeszcze naksztalt srebrnych nitek po brunatney tkale. Zanurzyła się więc w iego głębokości. Zaraz chłód ożywia zmyślił iey, a tysiączne mile wspomnienia stawiała się w iey umyśle. Przypomina sobie, iż dzieckiem będąc kąpała w tym mieyscie była razem z Pawłem, przez Małgorzatę i swą Matkę w czasie ich rozrywek, że Paweł potym dla niej samey łaźnie tę zachowując, wydrążył ją lepiej, okrył dno piaskiem, i zasiał na brzegach wonne rośliny. Postrzega w wodzie na swych ręku i piersiach odbijające się dwie palmy, na pamiatke narodzin obojga ich zasadzone, które opuszczały nad głową iey, swe zielone gałęzie i młode Kokosy. Myśli o przyjaźni Pawła przyjemniejszey nad wonności, czystszey nad

wody żrzodlane, mocniejszy niżli palmy
złączone, i wzdycha. Obrazy te wysta-
wiaią się wśród nocy, na osobności, a
płomień pożera ją y ogarnia ją. Natych-
miast wychodzi przestraszona z tych nie-
bezpiecznych cieni, i ty h wod gorętszych,
rad być a gorący światła sfesy. Bieży
do Matki szukać pomocy przeciwko sobie
samey. Po kilka razy chcąc iey swoje
opowiedzieć przykrości, rece iey tylko
ścisnęła, już już wymówić miała imię
Pawła, lecz serce ścisnione zawiązało iey
język, a wsparłszy tylko głowę swą na
łonie macierzyńskim, rzewnymi ie, oblała
łzami.

Pani de la Tour przenikała przyczy-
ny choroby swey corki, lecz iey tego od-
kryć nieśmiała. „Moje dziecko, mówiła
„iey, udaj się do Boga, który rządzi
„potęg swęj woli, zdrowiem i życiem.
„Doświadcza cie dzisiay, by ci jutro
„nagrodził. Pamietay, że tylko na
„to jesteśmy na ziemi, abyśmy się w
„cnocie ćwiczyli.

Upały przecież te niesłychane, wy-
prowadziły z Oceanu wapory, które okry-
ły całą wyspę, iakby obszernym baldaki-
nem. Wierzchołki gor zgromadzały ie

do koła siebie, z których mgła okrytych wychodziły czasem długie promienie ognia. Wkrótce odgłos okropnych grzmotów rozbił się po lasach, równinach, i głębokościach dolin, deszcze straszne, podobne kataraktom spadły z nieba. Pieniące się potoki wzdłuż ścian tej góry z niezmierną szybkością spadały, na spodzie zaś tej doliny, morze się zrobiło; pagorek na którym Chatki te stoją, były wysepką, a wchod do tej doliny, był nakształt sluzy, którą wychodziły obławą z ryczącemi wodami, ziemię, drzewa, i skały.

Cała familia w drzeniu modliła się w chatce Pani de la Tour, ktorej dach trzeszczał od wiatru. I chociaż drzwi i okiennice dobrze były pozamykane, wszystkie przedmioty jednak rozeznąć można było przez fugi drzewa; tak wielkie były i częste błyskawice. Nie ustraszony Paweł z Dominikiem, chodził od chatki jednej do drugiej, pomimo okropney nawałności, tu tej ścianie dał podpórę, tam pał wbił; do chatki zaś tylko dla pocieszenia familli, nadzieją bliskiego powrotu pogody, wchodził. Jakoż ku wieczorowi deszcz ustał, wiatr zwyczajny południowo-wschodni, powrócił się do swego pospo-

litego biegu, burzliwe chmury ku połnocnemu-zachodowi rozpedzone były, a zachodzące słońce pokazało się na horyzoncie.

Pierwsze żądanie Wirginii było oglądać miejsce spoczynku swego. Paweł zbliżył się do niej z nieśmiałością, i podał jej rękę, chcąc ją prowadzić. Przyjęła to z uśmiechem, poczym wyszli z chatki. Powietrze było czyste i przyjemne. Parę białe unosiły się na wierzchołkach tej góry, gdzie tu i owdzie widać było pienistości pozostałe potoków, które nieznacznie wszędzie wysychały. Ogród cały zpułszony zupełnie został, i dolami okropnemi napełniony, większa część drzew owocowych z korzeniami powyrwane były; wielkie kupy piasku okryły łaki i zawaliły łążnia Wirginii. Przecież dwa Kokosy stały prosto i zieleniały się. Lecz już do koła nie było ani murawy, ani ulic, ani ptaków, wyjawsz kilka Bengalisów, które na końcu bliskich skał, oplakiwały żałośnemi śpiewaniami stratę swych dzieci.

Na widok spustoszenia tego, Wirginia mówiła do Pawła. „ Poprzymosiles tu „ ptaki, a szturm ie wszystkie posil.

„ Zasadziłeś ten ogrod, a teraz on zupełnie w niwecz obrocony został.
„ Wszystko ginie na ziemi, niebo tylko
„ nie odmienia się. „ Paweł iey na to.
„ Ach! że też nie mam nic z Nieba,
„ czym bym ci się przyłużyć mógł, lecz
„ coż mówię, wszakci na ziemi nawet nic
„ nie mam. „ Wirginia z zaramieniem się odpowiedziała mu. „ Masz twój
„ własny portret S. Pawła. „ Na słowo
„ iey pobiegł zaraz do chatki swej matki
poszukać go. „ Portret ten, była to mała
miniaturka wyobrażająca pustelnika Pawła.
Małgorzata miała do niego wielkie nabożeństwo. Nosila go długi czas
na sobie, będąc Panną, potym zostawszy
matką, włożyła go na szyję swego dziecięcia.
Trafiło się nawet, iż nosząc jeszcze w żywocie swym dziecko to, a od
wszystkich opuszczoną będąc, przez przypatrowanie się wyobrażeniu tego błogosławionego
pustelnika, owoc iey nabrał niejakiegoś do niego podobieństwa, co ją
nakłoniło do dania mu tego imienia, i obrania mu za patrona świętego, który
przepędził swe życie zdaleka od ludzi, którzy go najprzód oszukiwali, a potym
zupełnie opuścili. Wirginia odbierając

portret ten z rąk Pawła, rzekła do niego z poruszeniem: „Moy Bracie! poki
„tylko żyć będę, nigdy go z rąk mych
„nie wypuszcze, i nie zapomnę tego ni-
„gdy, żeś mi dał tę iedyną rzecz, którąś
„miał na świecie. „Na ten znak przy-
„jaźni, na ten powrót nadspodziewany pou-
„dałości i przywiązania, Paweł chciał ją
„ścisnąć, lecz lekka jak ptak, uciekła od
„niego, zotawiwszy go w podziwieniu nad
„postępowaniem tak szczegulnieyszym.

Przecież Małgorzata mówiła do Pa-
pi de la Tour: „Dla czegożmy nie-ze-
„niemy dzieci naszych? jedno do drugie-
„go nadzwyczajną czuie spalsia; czego
„moy syn nie dostrzega ieszcze? Jeżeli
„głos natury rzeknie do niego, na próżno
„mieć ich na baczności będziemy: wszystkie
„go się w tym lekać trzeba. „Paul de
„la Tour, odpowiedziała: „Sa- on! za
„młodzi i zbyt ubodzy. Jakieżby to
„było zmartwienie dla nas, gdyby Wir-
„ginia wydawała na świat nieszcześliwe
„dzieci, których wychować nawet nie-
„zdołalaby! twoy murzyn Dominik, już
„jest osłabiony; Maryanna też już słaba.
„Ja sama, kochana przyjaciółko, od
„czternastu lat bardzo się słabą bydzę

„ czuie. W krajach ciepłych prędko się
„ człowiek starzeie, a ieszcze prędzey w
„ zmartwieniu bedacy. Paweł iedyną
„ iest dla nas nadzieią. Poczekaymy,
„ niech wiek uformuie iego tempera-
„ ment, by nas swą pracą mógł utrzymy-
„ wać. Teraz wiadomo ci, nie mamy nic
„ wiecey, nad to tylko co nam codziennie
„ iest potrzebne. Lecz posławszy Pawła
„ na nieiaki czas do Indyi za zysk z han-
„ dlu, będzie mógł kupić iakiego Nie-
„ wolnika, a gdy powroci, ożeniemy go z
„ Wirginią, bo rozumiem, iż nikt wiecey
„ corki mey kochaney uszczęśliwić nie-
„ potrafi, iak syn twoy Paweł. Pomo-
„ wiemy o tym z naszym sąsiadem. „

Jakoż Damy te radziły się mnie, i
pozwoliłem na ich radę. „ Morza Indyi-
„ skie, rzekłem, są spokojne. Obra-
„ wszy sobie czas pogodny ztąd do Indyi,
„ naywiecey sześć tygodni zabawiłaby
„ droga tam, i tyleż na zad. Zrobimy
„ u siebie Pawłowi pakotyлле, to iest
„ przysposobienie towarow, ktoremi han-
„ dlować będzie mógł, gdyż mam sąsia-
„ dow, ktorzy go bardzo lubią. A cho-
„ ciałbyśmy mu tyiko surowey dali ba-
„ welny, z ktorey żadnego użytku nie

„ mamy, dla braku młynów do obrania
„ oney; drzewa hebanowego tak tu po-
„ spolitego, iż służy na opał, i cokolwiek
„ żywicy, która psuie się w naszych la-
„ sach; wszystko to dosyć dobrze w In-
„ dyach się przedaie, a dla nas jest bez
„ pożyteczne. „

Wziąłem na siebie obowiązek prosić
Pana de la Bourdonaye o pozwolenie
przedsięwzięcia tej podróży, a wprzód
chciałem o tym Pawła uwiadomić; lecz
jakie było moje zadziwienie, gdy młodzie-
niec ten odpowiedział mi, okazawszy
wyższy nad wiek swój rozum: „ Co za
„ cel w tym, kazać mi opuszczać familię
„ dla niewiedzieć jakiego projektu robie-
„ nia fortuny? jestże zyskownieyszy han-
„ del na świecie iak uprawa roli, która
„ wydaie czasem pięćdziesiąt i sto za ie-
„ dno. Jeżeli chcemy prowadzić handel,
„ nie możemyż go to prowadzić niosząc
„ zbywające nam rzeczy ztąd do miasta,
„ a nie iędzić aż do Indyi? Nasze ma-
„ tki mówią mi, iż Dominik już stary i
„ zmocowany, lecz ja jestem młody, i co-
„ dzień większych nabieram sił. A broń
„ Boże w czasie mey niebytności przy-
„ padku iakiego, a szczegulniey na Wir-

„sioła, która już jest słaba. O nie,
„nie! nieprzewiodę tego na sobie, bym
„miała ich opuszczać. „

Odpowiedź takowa w wielkie wpra-
wila mnie zawikłanie, gdyż Pani de la
Tour wyourzyła mi stan Wirginii, i choć
swoją którą miała, żeby kilka jeszcze u-
płynęło lat wieku tych młodzieńców, od-
daliwszy je jedno od drugiego. Były to
pobudki, których pozoru nawet nie śmia-
łem Pawłowi dać poznać.

W tym okret przybyły z Francyi,
przywiozł list Pani de la Tour od Ciotki.
Boiaźń śmierci, bez ktorey serca zaka-
mieniałe, nigdyby czułem nie był, ude-
rzylam. Wyhodziła ona z niebezpiecz-
ney choroby, która w nudność zamieniła
się, a którą wiek nie uleczoną czynił.
Pisała swej Siostrzenicy, żeby powracała
do Familii, a jeżeliby zdrowie iey nie po-
zwalało tak dalekiey odprawić podróży,
chciała Wirginią mieć sobie przyślaną,
dlaktorey dobra edukacya, mieysce przy-
dworze, i wszystkich dóbr swoich darowa-
nie przeznaczała. Przywiązywała ona,
pisała daley, powrot swej łaski do wykonania
iey rozkazów.

List ten przeczytany familii, wielkie

w niej sprawił pomieszanie. Dominik i Maryanna zaczęli płakać. Paweł stojąc nie poruszony z zadziwienia, zdawał się wpadać w gniew. Wirginia oka z Matki swej niepuszcivszy, słowa przemówić nie śmiała. „ Mogłażebys nas teraz „ opuścił, rzekła Małgorzata do Pani de „ la Tour. „ Nie, moja przyjaciółko, „ z tobą żyłam i z tobą też umierać chcę. „ Nieznałam szczęścia iak tylko w przy- „ iażni was wszystkich. Jeżeli zdrowie „ moje nadwreżyło się, dawne zmar- „ twienia są tego przyczyną. Nieludz- „ kęć rodziców mych, i strata mego ko- „ chanego małżonka, zraniły serce moje. „ Lecz potym więcej kosztowałam pocie- „ chy i szczęścia z wami w tych ubogich „ chatkach, niżlim się z bogactw mey „ familii w własney Oyczyźnie spodzie- „ wać mogła. „

Głos ten lży wszystkim radośnie z o-
czu wycisnął. Paweł ściskając rękoma
sweni Panią de la Tour, mówił: „ I ja
„ też ciebie nieopuszczę. Nie pojadę
„ do Indyi. Będziem wszyscy na ciebie
„ kochana mamuniu pracowali, na niczym
„ ci przy nas nie braknie. Lecz z po-
między osob towarzystwo składających,

naymniey radości, a naywięcey czułości w Wirginii okazywało się. Była ona przez cały ten dzień skromności przyjemney; a powrot iey spokojności powszechnego dopełnił ukontentowania.

Na zajutrz o wschodzie słońca, zeszli się wszyscy razem, podług zwyczaju na modlitwę ranną, która poprzedzała śniadanie. Dominik dał im znać, iż jakiś Pan na koniu, za nim dwóch niewolników, zbliżał się do mieszkania. Był to Pan de la Bourdonaye. Wszedł on do chatki gdy cała familia u stołu była, przy śniadaniu przez Wirginią sporządzoným, to jest kawie, i ryżu w wodzie gotowanym, gdyż taki był zwyczaj krajowy. Przydała do tego pataty ciepłe i świeże Bananasy. Kalbasy rozpołowione były stołowym naczyniem; a liście Bananasowe bielizny miejsce zastąpiły. Gubernator z początku dziwił się ubóstwu mieszkania tego, potym obróciwszy się do Pani de la Tour, powiedział jey, iż interesa publiczne przeszkadzały mu czasem myśleć o prywatnych, że iednak ma prawo do względów iego, oświadczał. „Masz „WMPani Ciotkę zacnego urodzenia i „bardzo bogatą w Paryżu, która dla

„ Niey swcy zachowuie maiaćtek i czeka
„ jey u siebie. „ Pani de la Tour odpow-
wiedziała Gubernatorowi, że zdrowie
nadwreżone, nie pozwalało w tak daleką
puszczac się iey podróż. „ Przynaymniej,
„ rzekł Pan de la Bourdonaye, corki swey
„ tak młodey i godney kochania, nie mo-
„ gła byś WM Pani pozbawiać bez popeł-
„ nienia niesprawiedliwości tak wielkiego
„ spadku. Nie kryje ja tego, iż Ciotka
„ WM Pani użyła do tego powagi
„ Zwierzchności, by ją koniecznie do sie-
„ bie sprowadzić. Departamienta pisały
„ do ninie w tey okoliczności, abym, ieże-
„ liby potrzeba wyciągała władzy mey do
„ tego zacył; lecz nie chcąc iey obracać
„ iak tylko ku uszczęśliwieniu mieszkań-
„ ców tey wyspy, oczekuję dobrowolney
„ od WM Pani ofiary kilku lat, od kto-
„ rych zaley los Corki jey i pomyślność
„ całego życia WM Pani. Po coż udaia
„ się na wyspy? nie dla zrobieniaż maia-
„ tku? nieieście więc daleko milsza w
„ własney znaydować go Oyczyźnie? „

To powiedziawszy, położył duży wo-
rek piaśtrow, który nioś jeden z iego Mu-
rzynow. „ Dane to jest od Ciotki, rzekł,
„ WM Pani, na przygotowania do podro-

„żyłey Corki. „ Potym użalał się do-
 brotniwie na Panią de la Tour, iż się
 do niego w swych potrzebach nie udawa-
 ła; chwaląc iednak szlachetną stałość u-
 myśłu iey. Paweł na to odezwał się i
 rzekł Gubernatorowi: „ Wszak moja
 „ matka udawała się do WMPana, a źleś
 „ ją przyjął. „ „ Masz WMPani więcey
 „ dzieci, pytał się Pan de la Bourdonaye
 „ Pani de la Tour. „ „ Nie, odpowie-
 „ działa, iest to syn moiey przyjaciółki,
 „ lecz on i Wirginia, są nam wspólni, i
 „ zarowno kochani. „ „ Młodzieńcze,
 „ rzekł Gubernator do Pawła, gdy nabe-
 „ dziesz doświadczenia, poznasz nieszcze-
 „ sliwość ludzi na urzędach zostających;
 „ dowiesz się, iak to łatwo można ich u-
 „ przedzeniami omamić, iak łatwo dać
 „ oni występкови intrygniącemu to, coby
 „ się załudze ukrytey należało. „

Pan de la Bourdonaye proszony od
 Pani de la Tour, usiadł przy stole koło
 niey. Jadł śniadanie zwyczajem wyspia-
 rzow, to iest kawę zmieszaną z ryżem
 gotowanym w wodzie. Porządek i ochę-
 dstwo małej tey chatki, bardzo mu się
 podobało, równie iako i związek dwoyga
 tych wesołych familii, a nawet i gorliwość
 sta-

starych iey flug. „ Naczynia zaiste, rze-
 „ cze drewniane tylko tu widzę, ale
 „ twarze wesole i serca złote sie tu
 „ znajduia. „ Paweł ukontentowany
 poufalością Gubernatora, rzekł do nie-
 go: „ Chcę bydz WMPana przyjacielem;
 „ gdyz iestes poczciwy czlowiek. „ Pan
 de la Bouidonaye przyial z ukontento-
 waniem znak ten szczerości wyspiarzow.
 Uściłkai Pawła, a wziawszy go za rękę
 zapewnił go o swojej dla niego przyiaźni.

Po śniadaniu wziął Pania de la Tour
 na stronę, i powiedział iey, iż się zdarza
 bliska sposobność posłania iey corki do
 Francyi, na okręcie gotowym do rusze-
 nia; iż ią zarekkomenduje iedney swej
 krewney, która też była w podróży na tym
 okręcie; iż nie trzeba opuszczać tak zna-
 cznego majątku dla ofiary kilku lat. „
 „ WMPani Ciotka, dodał już odchodząc,
 „ nie może dłużej nad dwa lata żyć.
 „ Jey przyjaciele donoszą mi to. Myślę
 „ WMPani o tym dobrze. Nie codzieli
 „ to szczęście przychodzi. Naradz się
 „ WMPani. Wszyscy ludzie rozumni
 „ mego będą zdania. „ Ona mu odpowie-
 działa, „ iż nie życząc sobie na potym in-
 „ nego szczęścia na świecie, iak tylko dla

„ swey corki, zostawia wyjazd iey do
„ Francyi zupełnie do iego woli. „

Pani de la Tour nie była z tego nie-
kontenta, iż się iey podawała sposobność
rozłączenia na nie iaki czas Wirginii i
Pawła, chcąc im na dal wzajemną szcze-
śliwość ugruntować. Wzięła więc na
stronę swą corkę i rzekła iey. „ Moie
„ dziecko, flugi nasze już są starzy. Pa-
„ weł jeszcze młody, Małgorzata w lata
„ idzie, ja już słaba jestem; gdybym też
„ umiała, coż byś ty wśród tych tu pu-
„ styni bez majątku robiła? iakieżby los
„ twoy był? zostałaabyś więc sama, nie
„ mając nikogo, ktcby ci na wielkicy mógł
„ być pomocy, musiałabyś dla utrzyma-
„ nia się przy życiu pracować bezullan-
„ nie na ziemi iak najemnica. Myśl ta
„ rani serce moje. „ Wirginia iey od-
powiedziała. „ Bog na pracę nas wka-
„ zał. Nauczałaś mnie pracować i bło-
„ gosić go codziennie. Aż dotąd nie
„ opuścił nas, i nie opuści nas jeszcze.
„ Opatrzność jego czuwa szczególniey
„ nad nieszczęśliwemi. Jleż to razy po-
„ wiedziałaś mi to moja matko? nie po-
„ trafie się namyślić, bym cię opuścić
„ miała. „ Pani de la Tour wzruszona

rzekła: „Nie mam innego w tym za-
„ myśłu, iak tylko uszczęśliwić cię, i o-
„ żenić potym z Fawłem, który nie jest
„ twoim bratem. Pamiętajże teraz, że
„ los iego od ciebie zależy. „

Młoda panna która się kocha, rozu-
mie iż tego nikt nie poznaie. Rzuca ona
na oczy swe załlonę, którą w sercu nosi;
lecz gdy tę reka przyjacielska uniesie, na
ow czas dolegliwości sekretne miłości iey
wylatują, iak woda przez zerwaną gro-
blę, a miłe wynurzenia ufności następują
po ostrożnościach i tajemnicach, które ią
otaczały. Wirginia czuła na nowe znaki
dobroci swej matki, odpowiedziała iey
walki umysłu swego, których sami tylko
Bog był świadkiem; że pomoc Opatrz-
ności jego widziała w pomocy kochanej
matki, która skłonność iey potwierdzała,
i swemi radami nią kierowała; że teraz
widząc wsparcie swe w niej, wszystko ią
obowiązuie do nieoddalania się od niej-
mniej się troszcząc o terażniejszość, ani
obawiając o przyszłość.

Pani de la Tour widząc iż zwierze-
nie się iey wcale przeciwny spodziewane-
mu sprawiło skutek, rzekła do niej: „
„ Moie dziecko, niechcę cię przymuszać,

Gij

„ namysł się podług woli, lecz nie okazuy
 „ twej miłości ku Pawłowi, którą kiedy
 „ się serce panny uymie, już w ten czas
 „ kochanek iey może być pewnym do-
 „ pięcia bez trudności wszystkich swych
 „ zamiarów. „

Ku wieczorowi, gdy sama tylko z
 Wirginią była, wszedł do niej słuszny
 mężczyzna, błękitną odziany sutaną.
 Był to Xiążd Misyjonarz Wyspy, a spo-
 wiednik Pani de la Tour i Wirginii.
 Posłany on był przez Gubernatora. „
 „ Moje dzieci, rzekł przy wejściu, niech
 „ będzie Bogu chwała! Oto jesteście bo-
 „ gaci. Będziecie mogli iść za natchnie-
 „ niami dobrego serca waszego; czynić
 „ dobrze ubogim. Wiem co wam powie-
 „ dział Pan de la Bourdonaye, wiem co za
 „ odpowiedź daliście mu. Poczciwa
 „ Matko; dla zdrowia twego zostać tu
 „ musisz, lecz ty młoda panienko, żadney
 „ wymówki nie masz. Trzeba słuchać
 „ Opatrzności, naszych starszych kre-
 „ wnych, chociaż niesprawiedliwych. Jest
 „ to ofiara, lecz razem i wola Boga.
 „ Uczyniłem z siebie ofiarę dla nas.
 „ Trzeba też na wzór jego uczynić ofiarę
 „ z siebie dla dobra rodziny. Podroż

„ twoja do Francyi, szczęśliwy koniec
„ mieć będzie. Jakże poiedziesz tam
„ kochana panienko? „

Wirginia spuściwszy oczy z drze-
niem mu odpowiedziała: „ Jeżeli to jest
„ wola Boga w niczym się sprzeciwiać nie
„ będę. Niech się wola Boska dzieie,
„ odrzekła z płaczem. „

Misyonarz wyszedł, i donosił Guber-
natorowi o skutku zlecenia swego. Prze-
cież Pani de la Tour posłała po mnie Do-
minika, prosząc mię do siebie dla nara-
dzenia się względem wyjazdu Wirginii.
Niepozwaliałem ja zgola na jey odiażd.
Mam ja za początki naysprawdziwsze szczę-
śliwości, iż trzeba przekładać użytki na-
tury, rad użytki fortuny, i że tego nie
powinniśmy daleko szukać co przy nas
znaleść możemy. Maxymy te rozciągani
ja do wszystkiego bez wyłączenia. Lecz
coż pomogły rady moje pomiarkowania,
przeciwko widokom wielkiego majątku,
i przyczyny moje naturalne, przeciw
przesądom świata i powadze Zwierzchności
świątę u Pani de la Tour? Dama ta
tylko przez grzeczność mnie się radziła,
i nienamyslała sie wiecey po de vzi swego
Spowiednika. Małgorzata nawet, która

spoczątku mimo wszelkie widoki pożytku spodziewanego dla swego syna z majątku Wirginii, mocno się wyjazdowi iey sprzeciwiała ; już potem żadnych nie czyniła trudności : co do Pawła, ten niewiedząc o udecydowaniu się onych, w podziwieniu zostając nad rozprawami sekretneimi Pani de la Tour z swą córką, w ponurym po-
grążony był smutku. „ Coś knuła prze-
„ ciwko mnie, mówił on, gdyż się kryją
„ przedemną „

Przecież gdy się wieść rozeszła po wyspie, iż fortuna skały te nawiedziła, rozmaitego gatunku kupcy zaczęli tam przychodzić. Wykładali oni w tych ubogich chatkach naybogatszą materję Indyjskie, prześliczne Bomżyny z Gendelour, Chustki z Paliakaty i Mazulipatanu, Muśliny z Daki gładkie, wybiłane, wyszywane, białości słoneczney, Bagazy z Suraty, które tak piękną mają białosć, Bagazy farbowne wszystkich kolorow, i daleko osobliwsze na gruncie kropkowanym, i w zielone gałazki. Rozwiali także naywspanialsze iedwabne materje Chińskie, Adamaszki białości atlasowey, inne zieloności łączney, inne precudo-
wney czerwoności, różowe kitayki, atlasy,

pekiny miąższości sukna, nankiny białe i żółte, a nawet i kobierce z Madagaskaru.

• Pani de la Tour chciała żeby córka iey wszystko to sobie pokupiła, coby iey się podobało, a sama tylko na cene i gatunki towarów dawała baczenie, bojąc się, żeby iey kupcy nie oszukali. Wirginia obierała to co widziała, iż się Matce, Małgorzacie i iey synowi podobało. „ To „ mówiła Meblów miejsce zastąpi, to do „ użytku Maryanny i Dominika. „ Wreszcie worek piątrow wyprożnił się, kiedy ona ani pomyśliła jeszcze o swoich potrzebach. Trzeba iey było udzielić z tych darów, które towarzysztwu rozdała.

Paweł przejęty boleścią na widok tych darów fortuny, które wrożyły mu odjazd Wirginii, w kilka dni potym przyszedł do niej, i mówił mi tonem zmartwiony. „ Moja siostra odjeżdża, już się „ na podróż swą gotuje. Podź do nas, „ proszę.. Użyj zaufania twego na u- „ myśle Matki iey i moiej, żeby ia „ wstrzymać. „ Uczynilem to na proś- „ bę Pawła chociaż przekonany, iż uwagę „ moje bezkuteczne zostaną.

Jeżeli Wirginia wydawała mi się być piękną w niebieskim Bengalu płotnie,

z chustką czerwoną do koła głowy obwiązaną, tedy daleko się pięknieyszą bydź pokazała, gdy się podług zwyczaju krakowych dam ubrała. Miała ona suknię z muslinu białego, różową kitawką podbitego. Talia iey lekka i wyniosła, bardzo się ładnie w gorsecie wydawała, a włosy iey blond na dwa zaplecione warkoczki dziwnie brylowały przy iey panieńskiej głowie. Niebieskie iey oczy melancholią okazywały, a serce iey wzruszone pokonana passyą dodawało cerze żywego koloru, a głosowi tonów pełnych poruszenia. Kontrast nawet ubioru iey ładnego, który ona nie z ukontentowaniem na sobie nosiła, zgryzotę iey tkliwszą daleko czynił. Nikt patrzeć na nią, ani iey słuchać nie mógł, żeby się litością nie uniósł. Co tym więcej smutek Pawła powiększało. Małgorzata zmartwiona sytuacją syna swego, powiedziała mu na osobności. „ Na coż moy synu karmić cię obłudnymi nadziejami, które tym więcej gorzkości utratom dodają? Już czas odkryć ci tajemnice mego i twego życia. Panna de la Tour, przez swą matkę, należy do krewney swej bogatej i zacnego urodzenia. Ty zaś

„biedney tylko wieśniaczki synem ieśteś,
„a co gorsza ieśteś z nieprawego łoża
„spłodzony. „

Słowo to nieprawego łoża, mocno zadziwiło Pawła, pierwszy raz się o uszy jego podobne słowa obily, prosił więc swej matki o wytłumaczenie, która mu odpowiedziała. „ O to nie miałeś prawego
„Oyca. Ja będąc Panną, przez miłość
„popadłam słabości, ktorey ty owocem
„ieśteś. Błąd ten moy pozbawił cię
„oyczystej familii, a żal moy macierzy-
„stey. Nieszczęśliwy! nie masz na
„świecie rodziców innych nad mnie tyl-
„ko samą, „ i tu rzewne łzy lać poczęła.
Paweł ściskając ją rekoma, rzekł do niej. „ Ach moja matko! ponieważ cie-
„bie tylko jednę mam na świecie, więc
„tym więcej kochać cię będę. Lecz
„iakoż to tajemnicę odkrywasz mi!
„widzę więc teraz przyczynę, która już
„od dwóch miesięcy oddala odemnie Pan-
„nę de la Tour, a dla ktorey ona dziś
„odjeżdża. Ach! więc bez wątpienia,
„gardzi mną! „

Tym czasem godzina wieczerzy na-
deszła, siadł każdy do stołu, lecz porusze-
ni różnemi wszyscy passyami, mało z nich

co kto iadł, a słowa nikt nie przemówił. Wirginia wyszła nayıpierwey, i usiadła tu na tym miejscu, gdzie teraz jesteśmy. Paweł poszedł wkrótce za nią, i usiadł przy niej. Oboje przez nie iaki czas w głębokim zostawali milczeniu. Była to w ten czas ta rokosz na noc, które pospolicie między tropikami bywają, a których piękności naydoskonalsze pióro opisać niezdola. Księzyc widać było wśród Fir-mamentu, otoczony obłokami, które promienie jego coraz bardziej niszczyły i rozpraszały. Światło jego rozszerzało się nieznacznie po gorach wyspy i ich wierzchołkach, które iasniały zielonością srebrną. Wiatry się uciszyły. Słychać było w lasach, dolinach i wysokości tych skał, świergotania, i te miłe szemrania ptasząt, które się w swych bawiły gniazdach, uweselone iasnością nocy i spokojnością powietrza. Zgoła wszystko, nawet robactwo brzęczało pod trawą; gwiazdy błyszczły się na niebie i odbijały się w morzu, które drżące ich obrazy, powtarzało. Wirginia przyglądała się ob-szernemu jego i ciemnemu horyzontowi, który można było rozpoznać od brzegów wyspy, gdyż czerwone ognie rybaków

przyświecały, i tak pomieszany przy-
patrując się wzrokiem, uyrzała przy
weysciu do Portu światło i cień. Była
to latarnia okrętu tego, na którym ona
do Europy popłynąć miała, a który gotow
będąc ruszyć pod żagle, oczekiwał na ko-
twi ach końca cziszy ; widok ten zmie-
szał ją i zwróciła głowę, by płaczu iey
Paweł nie widział.

Pani de la Tour, Małgorzata i ja,
siedliśmy o kilka krokow od nich pod Ba-
nanasami, a w zaciśku nocnym dyszeli-
śmy wyraźnie rozmowę ich, ktorey nie
zapomniałem.

Paweł rzekł do niey : „ W Panna podo-
bno, mówią za trzy dni odieźdzasz.
„ Nie lekasz się więc narażać się na nie-
„ bezpieczeństwo morza, . . . morza kto-
„ rego tak się obawiasz ! „ Musze, od-
„ powiedziała Wirginia, bydź posłuszną
„ moim starszym i powinności mey. „
„ Opuszczasz nas więc, rzecze znowu
„ Paweł, dla oddaloney krewney, ktorey
„ nigdy nie widziałas ! „ Nieftety ! od-
„ powiedziała Wirginia, chciałam tu na
„ całe zostać życie, lecz to z wola matki
„ moiey niezgodziło się. Spowiednik
„ moy powiedział mi, że to iest wola taka

„Naywyższego, iżbym iechała; że życie
„jest tylko próbą... O! i bardzo przy-
„krą próbą! „

„Jakże, odpowiedział Paweł, toż
„tyle przyzryn oddalaia cie, a żadna nie-
„wstrzymuje! Ach jest jeszcze jedna. o
„ktorey mi nie powładasz. Bogactwa
„wielkie mają powaby. Znajdziesz nie
„długo w nowym świecie dać komu imię
„brata, ktorego mi wiecay już nie da-
„iesz. Obierzesz sobie tego brata,
„pomiedzy ludźmi godnemi ciebie,
„przez urodzenie i fortunę, ktorych ci
„dać nie mogę. Lecz by bydz szczę-
„śliwszą, gdzież się to udaiesz? do kto-
„rey że to ziemi przyląduiesz, milszey
„ci nad tę, w ktorey urodziłaś się?
„gdzież to sobie złożysz towarzystwo
„ulubieńsze nad to, ktore cie kocha?
„iakże żyć będziesz mogła bez ucałowań
„twey matki, do ktorych tak przyzwy-
„czajona jesteś? coż się z nią już w
„wieku podeszłą dziać będzie, gdy cie
„przy sobie ani w domu, ani u stołu, ani
„na przechadzce, gdzie się na tobie
„wspierała, nie uyrzy? co będzie robiła
„moja matka, ktora równie cie kocha
„iak twcia własna? coż im obojgu po-

„ wiem gdy na płaczące z nieetytności
„ twej poglądać będę? tyranko! nie mo-
„ wię ci nic osobiście; lecz w coż się ja
„ sam nawet obrocę, gdy rano oglądać cię
„ razem z nami nie będę, kiedy noc
„ przyjdzie, a widzieć się nie będziemy;
„ kiedy patrzeć będę na dwie te palmy,
„ które na pamiątkę narodzin naszych
„ zasadzone są, i które przez tak długi
„ czas świadkami były, wzajemney naszej
„ przyjaźni? Ach! ponieważ los nowy
„ bardziey myśl twoję zaprzęta, szukay-
„ że więc innego Kraju, niżli jest twój
„ rodowity, innych dobr, nad te które z
„ mych prac pochodziły; pozwólże przy-
„ najmniej, niech ci towarzyszę na tym
„ okręcie, na którym odjedziesz. Cie-
„ szyc cię będę w czasie nawałności, kto-
„ re na łodzi będącą tyle cię strachu
„ nabawiały. Na łonie mym głowie
„ swej spoczniesz; serca twojego moim
„ rozgrzewać nie przestane, a w Francyi,
„ gdzie to fortuny i wielkości szukać za-
„ myślasz, służyć ci będę iak niewolnik.
„ Szczęśliwy z twego iedynego szczęścia,
„ w tych gmachach, gdzie ty szanowaną i
„ wielbioną będziesz, jeszcze dosyć bogaty
„ i wspaniały będę, iż iednę z naywię-

„kszych uczynię ci ofiarę, gdy przy
„twych umię nogach. „

Jęk utłumił głos w nim, i nie długo
usłyszeliśmy Wirginia, która te cześćmi
przerywając westchnieniami, wyrzekła do
niego słowa. . . „ Dla ciebie ja to odzież-
„dzam, . . . dla ciebie, którego codzien-
„nie pochylonego od pracy dla wyżywie-
„nia dwóch rodzin, wiedziałam. Jeże-
„lim ulegała sposobności z bogaceniam się,
„to tylko dla tego, by ci czynione dla
„nas łaski, tysiąc razy odwdziaczyć.
„Jestże fortuna, która by nad twą przy-
„jaźń szacowniejsza była? coż mi o
„tym urodzeniu powiadasz? Ach!
„gdybym nawet mogła obrać sobie kiedy
„brata, obrażałabym kogo innego jeżeli
„nie ciebie? o Pawle! o Pawle! jesteś w
„oczach moich szacowniejszym nad bra-
„ta! Jleż mię to kosztowało, gdybym
„cię od siebie odpychała! chciałam że-
„byś mi dopomógł odłączyć się odemnie
„samej, pokłóty niebo związkowi nasze-
„mu niepobłogosławiło. Teraz zostaję,
„odzieżdzam, żyję, umieram, rob ze mną
„co chcesz. Ach! ja niecnotliwa! za-
„bawom twym ze mną oprzeć się mo-
„głam, a bólu twego znieść nie zdo-
„łam.

Na te słowa Paweł zchwycił ją rękoma, a trzymając ją mocno ścisnioną, okropnym zawołał głosem. „Jadę z nią, nie mogę od niej rozłączyć nie potrafię. „Pobiegliśmy wszyscy do niego. Pani de la Tour rzekła do niego. „Moy synu, „jeżeli nas opuszczasz, w coż my się „obrociemy? „

Powtórzył drżącym głosem te słowa: „Moy synu... moy synu... Ty „moja matko, rzecz, ty która odłączasz „brata od siostry! obciemy mleko twoje „ssali, oboje na twym wychowaniu lonie, „nauczyliśmy się od ciebie kochać się „nawzajem, oboje mało tysiąc razy to „sny sobie powiedzieli. A teraz odda- „łasz ją odemnie! posyłasz ją do Euro- „py, do tego Kraju barbarzyńskiego, „który tobie samej schronienia odmow- „ił; do tych okrutnych krewnych, „którzy ciebie samą opuscili. Powiesz „mi: nie masz więcej prawa do niej, „nie jest twoją siostrą. Jest ona dla „mnie wszystkim moim bogactwem, mo- „ją rodziną, moim urodzeniem, i wszyst- „kim moim szczęściem. Nieznam in- „nego nad nią. Jeden tylko dach, iedną „kolebkę mieliśmy, ieden też grob mieć

„będziemy. Jeżeli ona iedzie, muszę i
 „ja za nią iechać. Gubernator mi
 „pewnie zabroni? zabronisz mi rzucić
 „się w morze? będę płynął za nią. Mo-
 „rze nie będzie dla mnie okropniejszym
 „nad ziemię. Nie mogąc żyć przy niej,
 „przynajmniej w iey umię oczach, zda-
 „leka od ciebie. Matko okrutna! Nie-
 „wiaśto bez litości! Bogdażby O.ean
 „ten, na który ją wystawiasz, nigdy ci
 „iey więcej nie powrocił! Bogdażby
 „fałe te przynieśli ci ciało moje, a wy-
 „rzuciwszy je razem z ciałem iey na
 „kamyki tych brzegow, napełniły cię
 „wiecznym smutkiem i boleścią z straty
 „dwoyga razem dzieci. „

Na te słowa zchwyciłem go, gdyż
 rozpacz rozum mu odeymowała. Oczy
 mu się iskrzyły, pot w dużych kroplach
 płynął z iego rozpalcney twarzy, nogi pod
 nim drżały; czułem iż w pałających iego
 piersiach, serce dwa razy prędzey bić za-
 częło.

Wirginia przełęczniona, rzekła do
 niego: „O moy przyiacielu! świadczę
 „się rozrywkami pierwszego naszego
 „wieku, twemi i memi nieszczęściami,
 „i wszystkim tym, co wiązać na zawsze

„poś

„ powinno dwóch nieszczęśliwych ; jeżeli
„ zostaie, tedy by żyć dla ciebie, jeżeli
„ odieżdżam, to żebym dla ciebie powro-
„ ciła, biore was za świadkow, wy wszy-
„ scy, którzyście mnie od dzieciństwa
„ wychowali, którzy życiem rozrządza-
„ cie moim, i na łzy me patrzyćcie.
„ Przysięgam na to niebo, które mnie
„ słyszy ; na to morze, które przebywać
„ mam ; na powietrze, którym oddy-
„ cham, a któremu nigdy kłamstwem
„ nieżalala. „

Jako słońce topi i rzuca skały lodowe
z wierzchołka Appenincw, tak zniknął
gniew ten porywczy młodzieńca tego, na
głos przedmiotu kochanego. Spuścił na
dół swą zuchwałą głowę, a obfity łez po-
tok rzucił mu się z oczu. Małgorzata
łącząc swe łzy, z łzami iego, ścisła go
słowa nie mogąc przemówić. Pani de la
Tour od zmyśłow prawie odchodząc, rze-
kla do mnie: „ Nie mogę tego znieść.
„ Dusza moja roztargniona jest. Nie-
„ szczęsna ta podróż, skutku swego nie
„ weźmie. Moy sąsiedzie, staray się
„ uprowadzić mego syna. Już to ośm
„ dni nikt tu nie spał. „

Rzekłem tedy Pawłowi. „ Moy

„ przyjacielu, twoja siostra zostanie.
„ Jutro o tym z Gubernatorem pomo-
„ wiemy; pozwól spocząć twej familii, i
„ przepędź tę noc u mnie. Już to póź-
„ no, już będzie pół-noc. Krzyż połu-
„ dniowy jest prosto nad horyzontem. „

Dał się zaprowadzić nic nie mówiąc,
a przepędziwszy noc tę tak pomieszana,
wstał równo z dniem i powrócił do miesz-
kania.

Pierwszy przedmiot, który wpadł
Pawłowi w oczy powracając do mieszka-
nia, była murzynka Maryanna, która
wszedłszy na skałę, na płaszczyznę pa-
trzyła morza. Skoro ją tylko ujrzał,
zaczął wołać na nią z daleka. „ Gdzie
„ jest Wirginia. „ Maryanna zwrociła
głowę ku swemu młodemu Panu, i pocze-
ła płakać. Paweł od zmyśłow prawie
odchodząc, wrócił się i pobiegł do portu.
Tam się dowiedział, iż Wirginia równo
z dniem wsiadła na okręt, który zaraz
ruszył pod żaglami na morze, i że go już
widać nie było. Powrócił do mieszkania,
gdzie do nikogo słowa nieprzemowiwszy,
przeszedł tylko.

Chociaż okrag ten skał wydaje się
być za nami prawie perpendykularny.

pagorki te jednak zielone, które dzielą wysokość ich, są tyleż piętrami, po których za pomocą przykrych ścieżek, dość można aż do tej bryły skał, pochyloney i niedostępney, którą Palcem zowią. Na dole tej skały jest plac rowny, wielkimi okryły drzewami, lecz tak wysoki i spadzisty, iż się wielkim lasem w powietrzu być wydaie, otoczonym strasznemi przepaściami. Chmury, które wierzchołek skały tej przyciąga ustawicznie do koła siebie, dostarczają tam wody kilku strumykom, które spadają w tak wielką głębokość spodu doliny z drugiej strony góry sytuowaney, iż z tej wysokości nieślychać nie szumu upadku onych. Z tego mieysca większa część wyspy z iey gorami i wystawiającemi nad nie wierzchołkami, widzieć się daie, między innemi Piterboth i trzech Piersi z ich dolinami okrytymi lasami, potym równinę morza i Wyspę Bourbon, która jest o czterdzieści mil ztąd ku zachodowi. Z tej to wysokości uyrzał Paweł okręt, który uwoził Wirginią. Widział go więcey iak o dzieścieć mil w szersz morza, który wydawał się tylko iak punkt czarny wśród rozległego Oceanu. Przypatrywał mu się

Hij

przez niejaką część dnia, i chociaż już z oczu zniknął, zdawało mu się przecież iż go jeszcze widzi, a gdy już wapory horyzontu zagubiły go, siadł w tym dzikim miejscu, zawsze powiewanym od wiatrow, które tam ustawicznie poruszają wierzchołki palmow i tatamiakow. Szmer ich głuchy i ryczący, podobny jest odgłosowi dalekiemu organ, i w głęboką wprowadza melancholią. Tam tedy znalazłem Pawła głowę wspartą o skałę, i oczy w ziemię wlepione mającego. Chodziłem za nim od wschodu słońca, i nie miałem zażył trudności, zanimli go namowiłem, by szedł i nawiedził swą familią. Odprowadziłem go przecież do mieszkania, gdzie zobaczywszy Panią de la Tour, począł się gorzko żalić, iż go oszukała. Pani de la Tour powiedziała nam, iż gdy wiatr o trzeciej godzinie ranney powstał, i na okęcie rozwiać zagle, już zaczęto, Gubernator z kilku Officyerami i Misyjonarzem przyjechał w lektyce po Wirginia, i że pomimo własne iey przyczyny, iż ich obojga, wszyscy wołając, że to dla wspólnego wszystkich dobra, uwięzli iey corke na pół-umarłą. „Przynajmniej, „ odpowiedział Paweł, gdybym się znią

„ był pożegnał, byłbym teraz spokojny.
„ Powiedziałbym iey: Wirginio, jeżeli w
„ czasie, gdyśmy razem z sobą żyli, wy-
„ mowiłem jakie słowo, któreby cię obra-
„ ziło, zanimli mnie na zawsze opuścisz,
„ powiedź mi, że mi przepuszczasz.
„ Powiedziałbym iey był: kiedy mi nie
„ iest przeznaczono oglądać cię wiecey,
„ byway zdrowa moja kochana Wirginio!
„ byway zdrowa! żyj zdaleka odemnie
„ wesół i szczęśliwa! „ A widząc ma-
„ tkę swą i Panią de la Tour płaczącą. „
„ Szukaycież teraz, rzecze im, kogo in-
„ nego, któryby wam łzy wasze otarł. „
„ Potym z iękiem odszedł od nich, i zaczął
„ błądzić tu i owdzie po mieszkaniu. Prze-
„ biegał wszystkie te mieysca, które nay-
„ bardziey lubione były od Wirginii. Mo-
„ wił do iey koz i małych kozłat, które szły
„ za nim becząc. „ Czegoż chcecie ode-
„ mnie? iuż nie uyrzycie wiecey ze mną
„ tey, która wam z swey ręki iść dawa-
„ ła. „ Był potym w mieyscu spoczynku
„ Wirginii, a na widok ptaków latających
„ do koła, zawołał. „ Biedne ptaki! iuż
„ nie poydziecie wiecey do tey, która
„ waszą żywicielką była. „ Widząc zaś
„ fiela wachającego tu i owdzie, i idącego

przed nim tropiąc, westchnął, i rzekł. „
„ O! już iey więcej nieznaydziesz. „
Wreszcie siadł na skale, na ktorey z nią
wczoray rozmawiał, á na widok morza,
gdzie okret uwożący ją zniknął mu z o-
czu, rzewnie płakać począł.

Przecież nigdy go z oka nie spuszcza-
liśmy, obawiając się przypadku iakie-
go okropnego z poruszenia umysłu iego.
Małgorzata i Pani de la Tour, prosiły go
naytkliwszemi wyrazami, by zmartwienia
ich nie pomnażał rozpaczą swą. Aż ta
ostatnia uspokoiła go przecię, dając mu
imioną nayzdatnieysze do ożywienia na-
dziei iego. Nazywała go swym synem,
swym kochanym synem, swym zięciem,
tym ktoremu ona Corkę przeznaczała
swoją. Nakłoniła go, iż powrócił do do-
mu, i trochę się posilił. Siadł do stołu z
nami, koło tego miejsca gdzie siadała to-
warzyszka iego dzieciństwa, á rozumie-
jąc właśnie iż ieszcze na tym miejscu
siedzi, gadał do niey, podawał iey potra-
wy, ktore sądził bydź od niey naybardziej
lubionemi, lecz błąd swoy postrzegłszy,
płakać począł. Następných dni, zbierał
to wszystko, co tylko do iey szczegulnego
służyło użytku, ostatnie bukiety ktore

nosiła, filiżankę kokosową, z ktorej pić zwykła; i iakoby te pozostałe reszty iey przyjaciółki, były dla niego rzeczami naydroższymi na świecie, całował je i kładł na łona Ambra, nie wydając tak piękney wonności, iak rzeczy dotykane od przedmiotu kochanego. Wreszcie widząc, iż żale iego powiększały zgryzoty Matki, i Pani de la Tour, a potrzeby rodziny ułławiczney wyciągały pracy, wziął się z pomocą Dominika do polepszenia ogrodu.

Wkrótce młodzieniec ten obojętny na wszystko co się dzieje na świecie, prosił mię bym go nauczył czytać i pisać, żeby mógł korespondencyą z Wirginią utrzymywać. Chciał potym uczyć się Geografii, żeby mógł mieć wyobrażenie kraju tego, do ktorego ona przyląduje, i Historyi, żeby poznał obyczaje tej społeczności w ktorej ona żyć miała. Tak tedy wydoskonalił się w rolnictwie i w sztuce rozrządzania podług upodobania gruntem naynieforemniejszym, a to przez sentyment miłości. Bez wątpienia, rokoszom ci to zaiste ktore sobie ta goraca i niespokojna zakłada namietność, winni są ludzie wiele umiejętności i sztuk, a z

utrata iey wynikała filozofia, która naucza człowieka cieszyć się ze wszystkiego. Tak to natura związawszy wszystkie iestwa węzłem miłości, uczyniła ją pierwszą sprężyną społeczeństw naszych, i początkiem wszystkich wiadomości i rozrywek, które mamy.

Paweł nie wiele gustował w nauce Geografii, która zamiast opisania nam natury każdego kraju, podziela tylko polityczne nam onek wystawia. Historia a szczególniej Historia teraźniejsza nie więcej go interessowała. Nie widział w niej iak tylko nieszczęścia powszechne i peryodyczne, których przyczyny nie dostrzegał, wojny bez skutku i celu, intrygi tajemne, narody bez charakterow, królów bez ludzkości. Przekładał nad nie romanse, które więcej go zatrudniając sentymentami i interessami ludzi, wystawiały mu czasem sytuacye podobne swojej. Dla tego żadna książka więcej mu ukocontentowania nie sprawowała nad Tele-maka, przez wystawione w nim obrazy życia polnego, i passyi wrodzonych sercu ludzkiemu. Odczytywał on swej matce i Pani de la Tour miejsca te, które mu się naywięcej podobały, a na ow czas

wzruszony tkliwemi wspomnieniami, głos tłumił się w nim, a łzy rzuciły się z oczu. Zdawało mu się widzieć w Wirginii godność i mądrość Antyopy z nieszczęściami i przywiązaniem Eucharysta. Przeciwnie zaś czytanie naszych modnych romansów wzburzało go, które pełne zwykły być obyczajów i maxym rozpustnych; a kiedy wiedział, iż romanse takowe prawdziwie malowały towarzystwa Europejskie, nie bez przyczyny obawiał się, aby Wirginia nie zepsuła się tam i onim nie zapomniła.

Jakoż dwa lata miały, a Pani de la Tour żadney wiadomości, ani od swey Ciotki, ani od Corki nie miała; dowiedziała się tylko przez poboczne wiadomości, iż szczęśliwie do Francyi zapłynęła. Nareszcie odebrała przez okręt do Indyi płynący, pakę i listy napisany własną ręką Wirginii. Pomimo ostrożność i delikatność iey kochaney corki, sądziła przecież iż była bardzo nieszczęśliwa. List ten tak dobrze wyrażał stan iey i sposób myślenia, iż go słowo w słowo pamietam.

„Naymilsza i nayukochańsza Ma-
„maniu...

„ Jużem ci kilka listów mego pisania
„ posłała, a na żaden nie mając odpowie-
„ dzi, obawiam się iżeli zaś rak twych
„ nie doszły. Spodziewam się lepiey po-
„ tym, a to dla ostrożności użytych ode-
„ mnie w doniesieniu ci nowin o sobie i
„ odebraniu onych.

„ Nie małam ja już leż od ostatniego
„ naszego rozłączenia się wylała, ja kto-
„ ram nigdy nie płakała, tylko nad
„ nieszczęściem cudzym. Moja Babka
„ zdiwiła się, gdym przyjechała, kiedy
„ pytaiąc mnie się o moje talenta, odpo-
„ wiedziałam iey, iż nie umiem ani
„ czytać, ani pisać. Pytała mnie, cze-
„ gom się więc nauczyła iak jestem na
„ świecie, a odebrawszy odemnie odpo-
„ wiedź, iż miałam starunek o gospodar-
„ stwie, i uczyłam się wypełniać wolę
„ twoją, rzekła: iżem służącey odebrała
„ edukacyą. Zaraz nazajutrz umieści-
„ ła mnie w wielkim Opactwie przy Pa-
„ ryżu, gdzie rozmaitych mam Metrow,
„ pomiędzy innemi rzeczami uczą mnie
„ Historyi, Geografii, Grammatyki, Ma-
„ tematyki, i jeżdżenia na koniu; lecz
„ tak mało poymuie w tych wszystkich
„ umiejętnościach, iż nie wiele czego

„ nancze sie z temi Ichmościami. Czu-
„ ie iż iestem słabe stworzenie mało ma-
„ iące dowcipu, iak oni dają mi to do
„ zrozumienia. Przecież dobroć mey
„ Ciotki nie zmniejsza się. Daie mi
„ suknie nowe na każde porę roku.
„ Przyjecha do mnie dwie pokojowe, które
„ tak się stroją, iak i znaczne damy.
„ Kazała mi wziąć tytuł Hrabianki, a
„ zapomnieć o nazwisku de la Tour,
„ które równie tobie iak i mnie miłe by-
„ ło, przez wszystkie opowiedziane mi
„ od ciebie przykrości, które moy oyciec
„ podał w ożenieniu się z tobą. A za-
„ mniał twego z Meza wziętego nazwi-
„ ska, kazała mi się nazywać nazwiskiem
„ twej Familii, które iest przecie dla
„ mnie miłe, gdyż było twym panieńskim
„ nazwiskiem. W tak świetney widząc
„ się sytuacji, prosiłam iey, by Ci iaką
„ pomoc posłała. Lecz iakże Ci donieść
„ kochana Mamuniu iey odpowiedź?
„ Ale zaleciłaś mi bym Ci zawsze pra-
„ wdę pisała. Odpowiedziała mi więc,
„ że mało na co by ci się nieprzydało, a
„ w życiu prostym które prowadzisz, du-
„ żo zatrudniło by Cię. Chciałam Ci za-
„ raz donieść o sobie przez rękę cudzą

„ w braku moiej. Lecz po moim tu
„ przybyciu nie mając nikogo komubym
„ zawierzyć mogła, dniem i nocą przy-
„ kładałam się do nauczania się czytać i
„ pisać: B gu dzięki w krótkim tego
„ nauczyłam się czasie. Pierwsze listy
„ moje posłałam ja przez będące przy
„ mnie damy, lecz rozumiem iż one mo-
„ iej Babce je oddały. Tą razą udałam
„ się do niej z moich przyjaciółek, tu
„ bawiącej i pod jej adresem tu przy-
„ łączonym, przyszli mi prosić odpo-
„ wiedź twą. Moja bowiem Babka za-
„ kazała mi wszelkich listów pisać za
„ granicę, które mogłyby, podług niej,
„ przeszkodzić wielkim jej względem
„ mnie zamiśłom. Ona tylko sama mo-
„ że mnie u kraty widzieć, i jeden stary
„ Pan jej przyjaciel, któremu powiada
„ ona, iżem ja się spodobała. Prawdę
„ mówiąc, ja zgłębi gustu do niego nie
„ mam, chociażbym nawet mogła go
„ mieć do kogo.

„ Żyję wśród blasku fortuny, a sze-
„ łagiem rządzić nie mogę. Powiadam,
„ iż gdybym miała pieniądze, toby wiele
„ za sobą pociągnęło. Suknie nawet mo-
„ je należą do moich pokojowych, które

„ się kłocą o nie, niżli je z siebie zdey-
„ me. . . Wśród bogactw, jestem daleko
„ uboższa niżlim była przy tobie, gdyż
„ nikomu żadney łaski wyświadczyć nie
„ mogę. A widząc iż wielkie talenta,
„ których mnie uczono nie dawały mi łas-
„ twosci naymniejszego wyświadczenia
„ dobrodzieystwa, uciekałam się do moiey
„ igły, ktorey używania szczęśliwie nau-
„ czyłaś mnie. . . Posyłam Ci więc, ko-
„ chana Mamuniu, kilkanaście par
„ pończoch moiey roboty dla Ciebie i
„ Mamuni Małgorzaty, czapkę dla Do-
„ minika, i iedną z mych czerwonych
„ chustek dla Maryanny; przyłączam w
„ tym pakiecie jądra i pestki z owocow
„ mych wieczerzy, i ziarna rozmaitych
„ gatunkow drzew, ktorychem nazbiera-
„ ła w czasie mych godzin spacerowych
„ w gaju Opactwa. Są tam także na-
„ siona Fiołkowe, Stokroci, Jaskieru,
„ Maczku, Modraku i Dryakwi, ktore
„ na polach zbierałam. Na łąkach
„ Kraju tego są daleko piękniejsze kwia-
„ ty niżli na naszych, lecz nikt oto nie-
„ dba. Jestem pewna, iż Ty Mamuniu
„ i Małgorzata więcej kontente będzie-
„ cie z tego worka nasion, niżli z owych

„ piasłrow, które nas od siebie rozłączy-
„ ty, i łez moich były przyczyną. Cie-
„ szyc się będę, gdy będziecie mieli to
„ ukontentowanie widzieć iabłonie koło
„ bananasow rosnące, a buki łączące li-
„ ście swoje z liśćmi kokosowemi. Be-
„ dziesz się rozumiała Mamuniu byź w
„ Normandyi, którą tak lubisz.

„ Kazałaś sobie donosić o mych smu-
„ tkach i radościach; już dla mnie zda-
„ leka od ciebie będący nie masz weso-
„ łosci, co do mych przykrości, słodzę ie
„ myślą, iż jestem w stanie, w którym
„ mnie za wolą Boską osadziłaś. Nay-
„ większym tu dla mnie zmartwieniem
„ jest, iż ani mnie nikt o tobie, ani ja
„ przed nikim mówić nie mogę. Pokoio-
„ we moje a raczey moiej Babki, gdyż
„ więcej iej niżli mnie służą, mówią mi,
„ kiedy chcę zwrocić dykurs do przed-
„ miotow tak odemnie kochanych; Mo-
„ ścia Panno, pamiętaj WPanna że ie-
„ steś Francuzką, i żeś powinna zapom-
„ nieć o Kraju dzikich. Ach! przedzey-
„ bym podobno o sobie samey zapomniała,
„ niżli o mieyscu w którym się urodzi-
„ łam, i gdzie Ty kochana Mamuniu ży-
„ iesz! Ten ci to tu Kray jest dla mnie

„ Krajem dzikim, gdyż tu żyję sama,
„ nie mając nikogo, komu bym mogła
„ opowiedzieć to przywiązanie do Ciebie
„ najmiłszą i najukochańszą Mamuniu,
„ które do grobu poniesie.

„ Twoja najuniżeńsza i najprzy-
„ wiążańska Córka.

Wirginia de la Tour.

„ Polecam twym względem Maryą i
„ Dominika, którzy tyle mieli starania
„ w moim dzieciństwie; choway dla mnie
„ fidela, który mnie znalazł w lesie. „

Paweł mocno był tym zadziwiony, że Wirginia nie o nim zgoła nie wspominała, która w swych przypomnieniach psa nawet domowego nie opuściła, lecz nie wiedział, iż list kobiety, iakkolwiek bądź jest długi, najprzyjemniejszą swą myśl na końcu zawsze kładzie.

W postscriptum Wirginia zalecała szczególniey Pawłowi, dwa gatunki nasion: to jest fiołkow i dryakwi. Uwiadomiła go względem niektórych własności tych roślin, i mieys, na których najprzystoiciej siane być mogły. „ Fiołek,
„ donosiła mu, wydaie mały kwiatek
„ iasno-fioletowy, który pod krzakami

„zwykł się kryć, lecz przyjemny jego
„zapach wydaie go natychmiast. Do-
„dawała, ty ie siał na brzegu żrzodła
„przy iey Kokosie. „Dryakiew, pisała
daley, wydaie ładny kwiatek blade-n e-
bieski, ktory na spodzie iest czarny biało-
kropkowany, zdaie się bydź w żałobie.
I dla tegoć to zowią go kwiatem wdowy.
Lubi ona mieysca dzikie i od wiatrow po-
wiewane. Prosiła go, by ią zasiał na
skale, na ktorey z nim w nocy ostatni raz
rozmawiała, i żeby dla miłości iey skałę
tę nazwał SKAŁĄ POŻEGNANIA.

Nasiona te przyssała ona w małym
worku, z materyi dosyć podley, ktory
przecię Pawłowi nieoszacowanym bydź
się pokazał, kiedy na nim litery Pawła i
Wirginii wycechowane postrzegł, a to z
włosow, ktore z ich piękności poznał, iż
były Wirginii.

List tey czuley i cnotliwey Panny,
iży caley familii wycisnął. Matka od-
pisała iey, imieniem całego towarzystwa,
iż wolno iey było albo zostać albo powro-
cić, podług upodobania; zapewniając ią,
iż wszyscy stracili najlepszą część szcze-
ścia swego, od iey wyjazdu, i szczegulniey
o sobie donosiła, iż w niczym pociechy
znaleść nie może. Pa-

Paweł napisał do niej list bardzo długi, w którym ją zapewniał iż urządził ogród godny iey, i że dołączy rośliny Europejskie do Afrykańskich, tak jak ona polecała imiona ich na swej robotcie. Posłał iey owoce Kokosowe z drzewa nad iey zrzedłem, zupełnie dojrzałe. Niepysłał iey, dodał, żadnego innego nasienia Wyspy, ażeby chęć oglądania płodów iey, pobudzała ją do predkiego powrotu. Prosił iey by zaspokoila gorące żądania całej Familii a szczegulniey iego, gdyż zdaleka od niej będąc żadney wesołości sledyczy kosztować niemożł.

Paweł zasiał z iak naywiększą starannością nasiona Europeyskie a szczegulniey Fiołkow i Dryakwi, ktorych kwiaty, zdawały się mieć nieiakis związek z Charakterem i sytuacją Wirginii, która tak osobliwiey zaleciła mu one; lecz czyli te w podróży wywietrzały, czyli też raczey Klimat tey części Afryki nieurządził im się, niewiele ich wypusciło, a i te do dojrzałości swey doysć niemogły.

Przecież zazdrość, która szczęściu nawet ludzkiemu droge zachodzi, a szczegulniey na osadach Francuzkich roznieśła po Wyspie wieści, które wielkiey nie-

spokojności Pawłowi były przyczyną. Ludzie okrętowi, którzy przywieźli List Wirginii, iż wkrótce za mąż poyść miała, wymieniali Pana od dworu, który się z nią żenić miał; niektorzy nawet powiadali, iż już się to stało i że na to patrzyli. Z początku Paweł niewi-rzył nowinom przywiezionym przez Okręt kupiecki, którzy ie często fałszywe na miejscach przeyscia swego rozgłaszaią. Lecz kiedy wielu mieszkańców wy-py przez obłudną litość, udawali żal swoy nad takowym przypadkiem, zaczął temu niciaką dawać wiarę. Nadto w niektórych czytanych od niego romansach, widział iż tam zdradę miano za żart, a będąc pewny, iż książki te zamykały w sobie dosyć prawdziwe obyczaiow Europeyskich obrazy, obawiał się aby corka P. de la Tour niezepsuła się tam i o swych dawnych niezapomniała przyrzeczeniach. Wiadomość iego już go nieszczęśliwym czyniła. Co zaś tym bardziej przymnażało boiaźni iego, iż od owego czasu przybywało Okrętow z Europy, wprzeciągu roku, a żaden z nich wiadomości od Wirginii nieprzywiozł.

Ten nieszczęśliwy młodzieniec, na wszystkie poruszenia serca wystawiony

swego, przychodził do mnie często, dla utwierdzenia się, albo oddalenia od siebie swych niespokojności, moim doświadczeniem świata.

Mieszkam ja, iakem to już powiedział, o pułtory mili z tąd, nad brzegami małej rzeczki, płynącej wzdłuż góry długiej. Tam ja to spędzę życie moje bez żony, dzieci i niewolników.

Po rzadkim szczęściu znalezienia towarzyszek, któraby nam naydogodniejsza była, stan naymniey nieszczęśliwy życia, iest bez wątpienia żyć samotnie. Każdy człowiek, ktoremu okoliczności każą narzekać na ludzi, szuka samotności. Jest to nawet rzecz wielkiej godna uwagi, iż wszystkie ludy nieszczęśliwe, to przez swe opinie, to przez swe obyczaje lub rządy, utworzyły liczne klasy Obywatelów poświęconych zupełnie samotności i bezżenictwu. Jakiemi byli Egipcjanie przy swym upadku, Grecy Państwa Rzymskiego, już upadać zaczynającego; takimi są za naszych czasów Indyjanie, Chińczycy, terazniejsi Grecy, Włochy, i większa część ludów wschodnich i południowych Europy. Samotność wprowadza po części człowieka do szczęścia natural-

nego oddalając od niego nieszczęście towarzyskie. Wśród naszych społeczeństw tyła rozróżnionych przesądami, dusza jest w ustawicznym poruszeniu: rozmyśla ona sama w sobie tysiączne burzliwe i przewracające się opinie, któremi członki towarzysztwa dumnego i nędznego nawzajem się pod swe podbiegiarstwo usiłują. Lecz w samotności zostając porzuca ona te widoki obce mieszkające ją; odbiera sama z siebie sentyment prosty natury i twórcy jej. Podobnie mętna woda potoku, która ruinuje pola, gdy się w małą iaką odbieguswego oddaloną dolinę rozlewa, składa muł swoy na spadzie cney, i pierwszą odbiera czystość, a stawszy się przezroczyftą, odbija z swemi brzegami zielenie ziemi i światłość niebios. Samotność itanowi równie harmonie ciała iak i duszy. Izaliż nie w klasie samotników, znajdując się ludzie naydłużey bieg życia swozego pedzający; takimi są Bramowie Indyjscy. Wreszcie iak są iże samotność tak potrzebną na świecie nawet, iż mi się zdaje niepodobną, żeby można na nim kosztować ucontentowania trwałego, z iakiegokolwiek bądź sentymentu, albowiem iżby można urządzić postępowanie swe podług ita-

tego iakiego prawidła, jeżeli wewnętrzney nieutworzeny dla siebie samotności, z ktorey nasza opinia rzadko wychodzi, a opinia obca przystepu niema nigdy. Niechce ja utrzymywać, że człowiek koniecznie samotnie żyć powinien; bo potrzeby jego z całym rodzajem ludzkim wiążą go, winien jest więc pracować dla ludzi; winien jest siebie samego reszcie natury. Lecz iako Bog dał każdemu z nas członki doskonale stosowne do elementow Globu, na którym żyjemy, nogi do ziemi, płuca do powietrza, oczy do światła, i używanie zmysłow tych odmienić niejest w naszey mocy; tak zachował dla siebie samego iako twórcy życia, serce, które jest najpierwszym onego Organem.

Pędzę więc dni moje zdaleka od ludzi, którym służyć chciałem, a którzy mnie przesładowali. Przebiegłszy wielką część Europy i kilka Kantonow Ameryki i Afryki, osiadłem na tej wyspie mało mieszkanej, przyjemną temperaturą i pustyniami iey uwiedziony. Chatka, którą zbudowałem w lesie pod drzewem, małe pole własnemi memi wykarczowane rękoma, i rzeczka przed drzwiami chatki mey płynąca, potrzebom moim i rozrywkom wy-

starczaią. Łacząc do tego ukontentowanie, które z kilku dobrych książek mam, a które uczą mnie iak być lepszym. Sprawują one, iż świat nawet ten, którym ja opuścił, do mego przykładu się szczęścia; wystawia one mi obrazy namiętności, które tak nędznymi mieszkańcow onego czynią, a przez porównanie losu ich do mego, czuję szczęście odwrotne. Podobny człowiekowi ocalonemu od śmierci przy rozbiciu się okrętu na skałę; poglądam z mey samotni na burze reszty trzęsące świata. Spokojność nawet moja zwiększa się na odgłos dalekiej nawałności. Odtąd, iak ludzie drogą już nieidą moją, i wzajemnie ja ich, już żadney do nich nieczuie nienawiści, litnię się tylko nad niemi. Jeżeli iakiego spotykam nieszczęśliwego, staram się ratować go memi radami, iak przechodzeń na brzegu rzeki, podaie rekę biednemu tonącemu. Lecz samą tylko niewinność na głos moy baczna znalazilem. Prożno natura wzywa do siebie reszty ludzi, każdy sobie inny wystawia iey obraz i własnymi okrywa go namiętnościami. Idzie on zątym mamiącym go potworem, i potym żali się na niebo, iż wpadł w błąd, do którego sam sobie

drogę torował. Pomiedzy wielką liczbą nieszczęśliwych, których czasem starałem się odprowadzić do natury, nie znalazłem ani jednego, którego by własne niezasłępiły nędze. Z początku słuchali oni mnie z uwagą, w nadziei iż im dopomogę do nabycia sławy lub fortuny; lecz widząc iżem ich chciał nauczyć iak się bez nich obejść, mieli mnie samego za nędnego, iż za ich nieszczęśliwym szczęściem nieidę; ganili życie moje samotne, siebie tylko za użytecznych ludziom bydź sądzili, i mnie do swego zawichru wciągnąć starali się. Lecz jeżeli wszystkim otwieram zdanie moje, nikomu jednak powodować się niedam. Często sam sobie nauką się staie. Roztrząsam sobie w czasie teraźniejszey mey spokojności, poruszenia dawne własnego mego życia, którym tyle dawałem szacunku, iakimi są, protekcyę, fortuna, sława rokosze, i opinie wszędzie po całej ziemi nawzajem z sobą walczące. Ludzi takowych, których z zapalem widziałem ubiegających się o wymyśły te, a których iusz niemasz; porównywaniam, do fał rzeczki mey, które się łamią zburzeniem się o skały koryta iey, i które nikną bez powrotu na zawsze. Co do mnie puszczam

ia się spokojnie na rzekę czasu, ku Oceanowi przyszłości, który brzegów niema, a na widok harmonii istnych w naturze, unoszę się ku Tworcy iey, i spodziewam się na innym świecie szczęśliwszych przeznaczeń.

Chociaż nie wszyscy postrzegają z samotni moiej, wśród lasu będąc, tę wielość przedmiotów, które nam okazuje wyniosłość miejsca, na którym jesteśmy, są tam przecież układy interesowne, szczególnie dla człowieka, który iak ja, lubi raczej wchodzić w siebie samego, niżeli za siebie oglądać się. Rzeczka przed drzwiami płynąca memi, idzie w linii prostej przez las, tak iż mi wystawia długi kanał rozmaitego gatunku liści drzewami uciomiony; są tam Tatamaki, drzewa Hebanowe, i te które tu zowią Jabłoniami, drzewa oliwne i cynamonowe: gaie Palmistów wznoszą tu i owdzie swe wyniosłe i gładkie kolumny, wysokości przeszło sto stop, których wierzchołki bukiety palm zakończają, i wydają się wyższymi nad inne drzewa, iakoby las na lesie był zasadzony. Łączą się tam Liany różnego gatunku liści, które pnąc się od drzewa do drzewa, tu kwieciste arkady, tam dłu-

gie kortyny zieloności formują. Wonności korzenne wychodzą z większey części drzew tych, i zapachy ich tyle mają wpływu w ubiór nawet, iż można poczuć człowieka, który las ten przechodził, w kilka godzin nawet po wyieściu jego z lasu. A w ten czas gdy kwiaty swe wydają, rozumiałbyś iż są śniegiem na poły okryte. Przy końcu lata rozmaite gatunki ptaków zagranicznych przylatują tu przez instynkt niepojęty z Krain nieznanych z strony obszernego morza, zbierać ziarna roślin tej wyspy; i wystawiają świetność tych farb, przeciw zieloności drzew przyćmionej przez słońce. Takimi są między innemi, rozmaite gatunki Papug, i Gołębie błękitne, Holenderskiemi tu zwane. Małpy oswoione, mieszkańce lasów tych, igrają na ciemnych ich gałęziach, od których je rozeznąć można po sierci ich szarej i zielonawej, i twarzy ich całej czarnej, niektóre ogonem się tylko uwieszają i bułają sobie na powietrzu, inne skaczą z gałęzi na gałąź, nosząc na sobie swe dzieci. Nigdy zaboycza strzelba niezastraszyła tych spokojnych dzieci natury. Krzyki tylko radosne, swiergotania i śpiewania nieznane ptaków ziem południo-

wych słyszeć się tam dała, które echa daleko w tych lasach odbijała. Rzeka, która bulkocząc płynie skalistym korytem przez las, odbija tu i owdzie w swej czystej wodzie szanowne iego Masy zieloności i cienia, równie iako i zabawy ich szczęśliwych mieszkańców; o tysiąc kroków spada ona po rozmaitych piętrach skały i formuje przy spadku swym szeroką objętość wody złączonej podobnej krzyształowi, która się łamie spadając w bulkach pienistych. Tysięczne szumy pomieszanane wychodzą z tych burzliwych wód, a rozproszone wiatrami po lesie, to się daleko rozchodzą, to się wszystkie razem zbliżają, i głuszą iak odgłosy dzwonów Katedralnych. Powietrze zawsze odmieniane poruszeniem wód, utrzymuje na brzegach tej rzeki, mimo upały letnie zieloność i świeżość, trudną do znalezienia na tej wyspie na wysokościach nawet gór.

W nieiakięj odległości z tamtad, jest skała dosyć oddalona od kaskady, iż szelest wód iey słyszeć się niedaie, iest jednak dosyć bliska, iż widokiem ich bawić się można, równie iako świeżością i szmerem ich. Chodziliśmy czasem w wielkie upały

obiadować w cieniu tej skały, P. de la Tour, Małgorzata, Wirginia, Paweł, i ja. Wirginia, ta która kierowała wszystkie swoje czynności naypospolitsze nawet, ku dobru cudzemu, nieziadła owocu na polu, by pestek onego lub ziarn w ziemi nie zasadziła. „Wyrosną mowiła, „z tego, drzewa, których owoce przydadzą się iakiemu przechodniowi, a „przynajmniey ptakowi. „Dnia więc pewnego iadłszy pod tą skałą papaiowy owoc, zasadziła nasiona owocu tego. Wkrotce wyrosło z tego kilka papaiowych drzew, między ktoremi iedno było samica, to jest rodzące owoce. (1) Drzewo to

(1) Papay jest to gatunek drzewa tak zwanego, które nayprzod kwiaty a następnie owoce wydaie, zamykające w sobie nasiona, z których drzewo to rozmnażać się może. Pień drzewa tego niema gałęzi, same tylko obszerne liście otaczają go. Dwa są gatunki Papayow, to jest samce, czyli wydające kwiaty, lecz nieplodne, i samice wydające owoce, które kształtu i wielkości są melonow, smak mają przyjemny. Owoce te okrywają pień drzewa do koła, co wesoły sprawiaie widok przy zieloności ich liści. Rosnie obficie w Afryce, w Chinach.

wczasie odjazdu Wirginii kolana iey nie-
dosięgało; lecz iak prędko rośnie, w trzy
lata miało potym dwadzieścia stop wyso-
kości, a pień iego otoczony był w swej
części wyższej, kilką rzędami dojrzałych
owocow. Paweł trafunkiem przyszedłszy
w to miejsce, uradował się widząc to
drzewo z małego wyrosłe ziarna, które
przy nim, iego zasadziła przyjaciółka,
lecz w tym samym czasie ponury smutek
ogarnął go, na widok tego znaku, który
długą iey niebytność zaświadczał. Przed-
mioty, które ustawicznie widzimy, nie-
dają nam postrzegać szypkości życia na-
szego, starzeją one się znami w spadku
nieznacznym, lecz te, które niespodzia-
nie postrzegamy, po kilkoletnim onych
niewidzeniu, ostrzegają nas o bystrości z
którą płynie rzeka dni naszych. Paweł
równie był zdziwiony na widok tego wiel-
kiego Papaiu okrytego owocami, iak po-
drożniacy gdy po długiej niebytności w
swym Kraju niezastaie więcej społecznych
sobie, a dzieci ich, które przy piersiach
będące odiechał, oczami familii ogląda. To
drzewo, którego czułością na długość cza-
su upłynionego od wyjazdu Wirginii, na-
pełniało, Paweł chciał już zciąć, lecz z

drużej strony znowu uważając go jako pamiątkę iey dobroczynności, całował pień iego, i przemawiał do niego pełne miłości i żalu słowa. O drzewo, którego potomstwo ieszcze w tych znaydnie się lasach patrzałem na cie z większym interesem i szacunkiem, niżli na bramy tryumfalne Rzymian! O bodayżeby natura, która obala codziennie pamiątki ambicji Krolow, rozmnażała w tych lasach oznaki dobroczynności młodey i ubogiej Panny!

Pod tym to Papayem pewny byłem zawsze zastać Pawła, gdy do moiey przychodził okolicy. Dnia pewnego zastałem go w wielkiej pogrążonego melancholii, i prowadziłem z nim dykurs, który ci opowiem; ieżeli tylko memi długimi wybozczeniami nudnym się niestaie, które wiekowi memu i ostatniim moym przyjaźniom darować trzeba. Opowiem ci go w formie rozmowy, a to dla tego, żebyś sądził o dobrym rozumie naturalnym młodzieńca tego; a łatwo uczynisz różnicę od owych przerywaczow mowy pytaniami, przez treść iego zapytań, i moich odpowiedzi.

Rzekł do mnie:

„ Jestem bardzo zmartwiony. Panna de la Tour od półczwarta roku pojecha-

„ I a , a i u ż o d p u ł t o r a r o k u ż a d n e y o s o -
„ b i e w i a d e m o s c i n i e d a ł e . O n a b o g a t a ;
„ a i a u b o g i , z a p o m n i a ł a o m n i e . M a m i
„ o c h o t ę w s i e ś c n a O k r ę t ; p o i a d ę d o
„ F r a n c y i , b ę d ę s ł u ż y ł K r o ł o w i , z i o b i ę
„ f o r t u n ę , a i e y b a b k a d a m i w m a ł ż e Ń -
„ ś t w o s w ą p r a w n u c z k ę , i a k z o ł t a n ę w i e ł -
„ k i m p a n e m . „

S T A R Z E C .

„ O m o y p r z y i a c i e l u ! n i e p o w i e d z i a ł -
„ ż e ś m i , i ż n i e m a s z u r o d z e n i a ?

P A W E Ł .

„ M o i a M a t k a m i t o p o w i e d z i a ł a ;
„ g d y Ź i a , n i e w i e m c o t o j e ś t u r o d z e n i e .
„ N i e w i d z i a ł e m n i g d y , ż e b y m g o m i a ł
„ m n i e y n i ż l i k t o i n n y , a l b o ż e b y i n n i
„ m i e l i g o w i ę c e y n i ż l i i a . „

S T A R Z E C .

„ B r a k u r o d z e n i a z a m y k a c i w F r a n c y i
„ d r o g ę d o w i e ł k i c h u r z ę d o w . C o w i ę -
„ c e y n i e m o ż e s z b y d ź p r z y p u s z c z o n y d o
„ ż a d n e g o d y ś t y n g w o w a n e g o Z g r o m a d z e -
„ n i a . „

P A W E Ł .

„ W s z a k ż e ś m i t y l e r a z y , m o y o y c z e ,
„ p o w i e d z i a ł , i ż i e d n a z p r z y c z y n w i e ł -

„ kosci Francyi była , iż naymniejszy
„ Obywatel mógł tam wszystkiego dosta-
„ pic , i wymienić mi nie mało ludzi sta-
„ wnych , ktorzy z niskiego stanu wy-
„ szedłszy wstawili Oyczyznę. Chciałbyś
„ więc odwagę moją oszukać. „

S T A R Z E C.

„ Moy Synu ! nigdy ci iey pobilić nie-
„ będę. Powiedziałem ci prawdę o cza-
„ sach przeszłych , lecz teraz zupełnie
„ inaczey rzeczy poszły ; wszystko zosta-
„ ło przedayne w Francyi ; wszystko tam
„ dzisiaj jest dziedzictwem małej liczby
„ familii , albo podziałem zgromadzeń.
„ Krol jest słońcem , ktorego Panowie i
„ zgromadzenia otaczają , iak chmury ,
„ niepodobna , żeby ieden z iego promie-
„ ni przebił się i padł na ciebie. Dawniej
„ pod czas nietak pomieszanego rządu ,
„ trafiały się te Fenomena. Na ow czas
„ talenta i zasługa , z wszystkich stron u-
„ kazywały się , podobne gruntowi nowo
„ uprawionemu , który z wszystkim swym
„ sokiem wydaje. Lecz wielcy Krolowie ,
„ umiejący poznawać ludzi i czynić mie-
„ dzy niemy wybor , są rzadcy. Pospoli-

„ cie królowie idą za nadchnieniami Pa-
 „ now i Zgromadzeń otaczających ich. „

P A W E Ł.

„ Lecz znajdę może jednego z tych Pa-
 „ now, który mnie w swą weźmie opie-
 „ kę. „

S T A R Z E C.

„ By zyskać protekcyą Panów, trzeba
 „ dogadzać ich ambicyi i ich rozrywkom.
 „ Lecz ty tego nigdy niedopniesz, bo ie-
 „ steś bez urodzenia i przy tym poczi-
 „ wy. „

P A W E Ł.

„ Lecz będę robił dzieła tak odważne,
 „ będę tak rzetelnie mego dotrzymywał
 „ słowa; tak ściśle dopełniał me powinno-
 „ ści; tak gorliwy i stały w moiej przyja-
 „ źni, iż załuję sobie na przysposobie-
 „ nie od którego z nich, iakem widział,
 „ iż się w dawnych działach czasach, oczym
 „ mnie Historye, któreś mi dawał czytać
 „ nauczyły. „

S T A R Z E C.

„ O moy przyjacielu! u Greków i Rzy-
 „ mian w tym nawet czasie gdy już upa-
 „ dać

„ dać poczęli, Panowie szacowali cnotę ;
 „ lecz mamy bardzo wielu sławnych ludzi
 „ różnego rodzaju ; którzy wyszli z k as-
 „ sy pospółstwa ; a niewidziemy żadne o ;
 „ żeby był od znacznego iakiego przyspo-
 „ sobiony domu. Gdyby nie nasi Królc-
 „ wie, cnota dawno w Francy byłaby wie-
 „ cznie wskazaną i za Plebeiuszowską o-
 „ sądzoną. A iakom ci powiedział ; cza-
 „ sem czynią iey honory, gdy ją postrze-
 „ gaia, lecz dziś różnice dla niey zachó-
 „ wane za pieniądze się nabywaią. „

P A W E Ł.

„ W niedostatku Pana, będę się starał
 „ przypodobać Zgromadzeniu. Chwyć
 „ się zupełnie iego sposobu myślenia i o-
 „ pinii, i będę lubiony. „

S T A R Z E C.

„ Zrobisz więc tak iak inni ludzie, wy-
 „ rzeczesz się własnego sumienia dla do-
 „ pięcia fortuny. „

P A W E Ł.

„ O nie ! ia tylko zawsze Prawdy szu-
 „ kać będę. „

S T A R Z E C.

„Zamiast przypodobania się w niena-
 „wiść podałbyś się. Nadto zgromadze-
 „nia mało starają się o odkrycie prawdy.
 „Każda opinia jest obojętna dla Ambi-
 „tnych, byle tylko rządziłi. „

P A W E Ł.

„Jakżem ja nieszczęśliwy! nigdzie nie-
 „mam przystępu. Zkazany więc jestem;
 „iż muszę pędzić życie moje w ciemney
 „pracy zdaleka od Wirginii! „ i ciężko
 „na to westchnął.

S T A R Z E C.

X

„Bog twoim iedynym niech będzie o-
 „brońcą, a rodzaj ludzki twoim zgro-
 „madzeniem. Bądź stale do obojga przy-
 „wiązany. Familie, Zgromadzenia, lu-
 „dy, Królowie mają swe przesady i swo-
 „ie namietności, trzeba im często wy-
 „stępnie ulegać. Bog i rodzaj ludzki
 „cnot tylko od nas wymagają. „
 „Lecz na coż chcesz się różnić od re-
 „szty ludzi? Jest to sentyment który
 „nie jest wrodzony, bo gdyby go każdy
 „miał, musiałby walczyć z swoim sąsia-
 „dem. Przestań na pełnieniu twej po-

„ winności w stanie, w którym Opatrz-
 „ ność mieć cię chciała, błogosław losowi
 „ twemu, który cię panem twego sumie-
 „ nia czyni, a który cię nieprzymusza iak
 „ panów do zasadzania szczęścia swego na
 „ opini uboższych, i iak tych ostatekch,
 „ którzy się przed tami temi czołgać mu-
 „ szą, by żyć z czego mieli. Jesteś w tym
 „ kraju i stanie, w którym by żyć, nie-
 „ trzeba ci oszukiwać, ani byź podchleb-
 „ cą; ani się upodlać; iak czyni wielu
 „ tych, którzy w Europie fortuny szu-
 „ kaia; gdzie stan twoy żadney ci nieza-
 „ brania cnoty; gdzie bezkarnie może
 „ byź dobrym, prawdziwym, rzetelnym;
 „ uczonym, wstrzemięźliwym, cierpli-
 „ wym, czystym, powolnym, pobożnym,
 „ gdzie nikt kwitnacey dopiero twej ro-
 „ stropności niewyszyczy. Dało ci niebó
 „ wolność, zdrowie, dobre sumienie, i
 „ przyjaciół: Krolowie o których to am-
 „ bicjonujesz łaskę, nie są tak szczęśli-
 „ wemi.„

P A W E Ł.

„ Ah! brakuie mi Wirginii! Bez niey,
 „ niemam nic; z nią, wszystko, mieć bę-
 „ de. Ona sama iest mym urodzeniem,

K i j

„ sławą, i fortuną. Lecz ponieważ kre-
„ wna iey, chce ją wydać za człowieka
„ wielkiego imienia, przez naukę i ksią-
„ żki staniemy się rozumnymi i sławnymi,
„ zacznę się więc uczyć. Nabędę wiado-
„ mości. Będę użytecznie służył mey
„ Ojczyźnie przez moje światła, nikomu
„ nieszkodząc, nikomu też nieulegając,
„ stanę się sławnym, a moja sława do mnie
„ tylko samego należeć będzie. „

S T A R Z E C.

„ Moy Synu! Talenta są jeszcze rzad-
„ sze, niżli urodzenie i bogactwa, i bez
„ wątpienia są one daleko większemi do-
„ brami, gdyż ich nikt odebrać niepo-
„ trafi, a wszędzie iedną nam szacu-
„ nek publiczny. Lecz te drogo kosztu-
„ ją. Nabywa się ich utratami różnego
„ rodzaju, i wymuszoną czułością, kto-
„ ra nas zewnątrz i wewnątrz nieszcze-
„ śliwemi czyni, równie iako i prześlado-
„ waniami współczesnych nam. Urzę-
„ dnik niezazdrości w Francyi sławy żoł-
„ nierzowi, ani żołnierz żeglarszowi,
„ lecz tobie każdy sprzeciwić się będzie,
„ gdyż to każdego bodzie, mieć rozum.
„ Powiadasz iż będziesz służył ludziom?

„ Lecz ten , który przymnoży z ziemi
„ snop zboża większą im uczyni przyślu-
„ gę , niżeli ten , który wyda książkę. „

P A W E Ł.

„ Oh ! zaiste ta , która ten zasadziła
„ Papay , pożyteczniejszy i przyjemniej-
„ szy uczyniła dar mieszkańcom tych la-
„ sow , niżli gdyby im Bibliotekę była da-
„ ła. „ I zaraz uchwycił drzewo to rę-
koma i z zapalem ucałował go.

S T A R Z E C.

„ Naylepsza z książek , mowiaca tylko
o równości , przyjaźni , ludzkości i zgo-
dzie , Ewangelia , służyła za pozor wie-
kami szaleństwom Europejskim. Ileż to
jeszcze publicznych i prywatnych tyranii
ley imieniem wyrabiaia na ziemi ! Potym ,
ktoż sobie podchlebi , iż się stanie użyte-
cznym ludziom przez książkę ? przypo-
mniy sobie , iaki los potkał wielu Filozo-
fow , ktorzy o mądrości mówili. Homer ,
który ią tak pięknemi opisał wierszami ,
całe życie zebrał. Sokrates , który tak
miłe o niey Atencykom dawał nauki
przez swe rozmowy i obyczaje ; sądownie
przez nich otrutym został. Jego przedzi-

wny Uczeń Platon, w niewolę wzięty został, na rozkaz tego samego Monarchy, który go bronił, a przed temi Pytagoras, który rozciągał ludzkość aż do zwierząt, żywo był przez Kreteńczyków spalony. Coż mówię? większą nawet część tych sławnych imion doszły nas zeszpecone nieiakiemi satyrami, charakteryzującemi one; podobało się niewdzięczności ludzi pod takimym widzieć ich kształtem, a jeżeli w ciżbie sława niektórych doszła nas czytła i nieskazona, to dla tego, iż ci którzy na nią założyli, zdaleka od społeczeństwa w społecznych sobie żyli; podobni tym statutom, które wykopują w całości z pol Grecyi i Włoch; te że były w wnętrznościach zakopane ziemi, uszły srogości barbarzyńców.

„Widzisz więc, że chcąc nabyć burzliwej sławy nauk, dużo trzeba mieć cnoty, i bydź gotowym życie własne sakryfikować. Nadto, rozumiesz, że sława ta interesuje w Francyi ludzi bogatych? mniey oni dbają na ludzi uczonych, którym umiejętność nieprzynosi ani godności w oyczyźnie, ani rządu, ani miejsca u dworu. Niewiele teraz prześladowania w tym wieku obojętnym na wszystko, wyjąwszy

tylko fortunę i rokosze ; lecz światło i cnota do niczego tam znacznego nieprzyprowadzą , gdyż wszystko jest w narodzie za cenę pieniężną. Dawniej znajdowały one pewne nadgródy , w rozmaitych urządach kościelnych , sądownictwa i rządu , dziś tylko do wydawania książek służą. Lecz owoc ten mało szacowany od ludzi światowych , jest zawsze godny swego początku z Niebios. Tym ci to samym książkom zachowane jest , iż mogą dać światłość cnotcie ukrytej , cieszyć nieszczęśliwych , oświecać narody , i mówić prawdę Królom nawet. Jest to bez wątpienia naysławniejszy urząd , którym niebo śmiertelnego na ziemi przyozdobić może. Cożby był za człowiek , któryby się niecieszył z niesprawiedliwości albo wzgardy od rządzących fortuna , gdy pomyśli , że dzieło jego wiek wiekowi , narody narodom podadzą , i które służyć będzie za tamę błędowi i tyranom , i że z łona ciemności w ktorej żył , wyniknie dla niego sława , która zagładzi Królów nawet wielu sławę ; których pamiątki giną w zapomnieniu , chociaż ie podchlebcy wstawiają i wielbią. „

P A W E Ł.

„ Ah! niechiałbym tey sławy, tylko by
nią okryć Wirginią, i uczynić ją miłą
światu. Lecz, moy Oycze, ty który
masz tyle wiadomości, powiedz mi czy my
się ożenimy. Chciałbym być rozumnym
przynajmniey żeby znać przyszłość, „

S T A R Z E O.

„ Ktożby, moy Synu, chciał żyć, gdy-
by znał przyszłość? Jedno przewidziane
nieszczęście tyle nas próżnych nabawia
niepokojnośi. Widok nieszczęścia pe-
wnego truiący dni wszystkie nasze poprze-
dzające onoż. W tym nawet co nas ota-
cza, zagłębiać się bardzo nietrzeba; a
niebo, które nam dało reflexyę dla prze-
widzenia potrzeb naszych, dało nam po-
trzeby, by tamę rozmyślaniu naszemu
położyć. „

P A W E Ł.

„ Za pieniądze powiadasz, nabydź można
w Europie godności i honorow. Poiadę
zbogacić się w Bengalu i ożenię się z
Wirginią w Paryżu. Zaraz wsiadam
na Okręt. „

S T A R Z E C.

„ Jakże ! tobyś opuścił swoją i iey matkę. „

P A W E Ł.

„ Wszakżeś mi sam radził iechać do Indyi. „

S T A R Z E C.

„ Wirginia tu na ow czas była. Lecz teraz ty tylko iedynym iesteś twey i Wirginii matki wsparciem. „

P A W E Ł.

„ Wirginiia im przez swą bogatą krewną , dopomagać będzie. „

S T A R Z E C.

„ Boga i tym tylko świadczą , ktorzy im heno na wiecie czynią. Mają oni krewnych , godniejszych daleko więcej li-tości , niżli P. de la Tour , ktorzy niebe-dac od nich wpsomaganemi , za kawałek chleba wolność swą przedaia i pędzą życie swe zamknięci w Klasztorach. „

P A W E Ł.

„ Coż to za Kray ta Europa ? oh , trze-ba żeby Wirginia powrocila tu. Coż iey

za potrzebą bogatej krewnej? Była ona tak wesołą w tych chatkach, tak ładną i pięknie ubraną z chustką czerwoną i kwiatami dokoła głowy. Powracaj Wirginio! Opuść twe pałace i wielkość. Powróć do tych skał, do cieniów tych lasów i Kokosów naszych. Niestety! może teraz jesteś nieszczęśliwa. . . . „ i zaczął płakać. „Moy Ojczy, niekryj nie przedemną, jeżeli mi niemożesz powiedzieć, czy się ja ożenie z Wirginią; przynajmniej naucz mnie, czyli mnie kocha jeszcze wśród owych wielkich Panów, którzy gadają z Królem, i którzy bywają u niej. „

S T A R Z E C.

„Tak jest, moy przyjacielu, jestem pewny, że cię kocha z wielu przyczyn, a nadewszystko gdyż jest cnotliwa. „Na te słowa skoczył mi do szyi, ścisnął mię ujęty radością.

P A W E Ł.

„Lecz sadziszże kobiety Europejskie tak otłudne, iak ich wystawiała komedye i książki, których mi pożyczyłeś. „

S T A R Z E C.

„ Kobiety w tych Kraiach są obłudne ,
gdzie mężczyźni są tyrani. Wszędzie
gwałt rodzi obłudę. „

P A W E Ł.

„ Jakże można być tyranem kobiet? „

S T A R Z E C.

„ Zeniąc ie , nienaradziwszy się z nie-
mi , i niewiadomiwszy o ich woli: młodą
Pannę z starcem , kobietę czułą z mesz-
czyzną obojętnie i bez czułości na wszyst-
ko patrzącym. „

P A W E Ł.

„ Za coż ich nieżenić razem podług
przywzwoitości, młode z młodem, kochan-
ków z kochankami. „

S T A R Z E C.

„ O to że większa część młodych ludzi
w Francyi, niemając majątku do ożenienia
się , i nienabywając go , aż zestarzewszy
się. W młodości psuli żony swych sasia-
dów , a w starości niemogą pozyskać przy-
wiązania swych małżonek. Oni oszuki-
wali będąc młodem , następnie onych też

w starości oszukują. Jest to zwrot sprawiedliwości powszechnej rządzącej światem. Jedno przestępstwo ciągnie za sobą drugie. Jak to większa część Europejczyków pędzi życie swe w tym podwoynym bezrządzie, a bezrząd ten tym więcej powiększa się w społeczeństwie, im bogactwa na mniej głów gromadzą się. Narod jest podobny ogrodu, gdzie małe drzewka niemogą rosnąć, jeżeli nie zbyt wielkie śmia, z tą tylko różnicą, że ogrod może być piękny z niewielu wielkich drzew złożony, a zaś pomyślność Narodu zależy zawsze do wielości i równości Obywatelów, a nie od małej liczby bogaczy. „

P A W E Ł,

„ Lecz coż za potrzeba bogactw do ożenienia się? „

S T A R Z E C.

„ Oto żeby pędzić życie w obfitości nie nierobiąc. „

P A W E Ł,

„ Dla czegoż niepracować? ja pracuję dobrze. „

S T A R Z E C.

„Oto że w Europie praca rąk hańbi. Nazywają ją pracą mechaniczną. Praca nawet uprawiania ziemi, jest tam najbardziej wzgardzona. Kunstmistrz jest tam więcej szacowany, niżli wieśniak. „

P A W E Ł.

„Jakto! sztuka, która żywi ludzi jest wzgardzona w Europie! Niemogę cię zrozumieć. „

S T A R Z E C.

„Ah! człowiekowi wychowanemu w naturze, niepodobna jest pojąć zepsucia społeczeństwa. Potrafiemy sobie wyobrazić porządek, lecz sobie bezrządu niewystawimy w myśli. Piękność, cnota, szczęście, mają swe stosunki, szpetności, występki i nieszczęściu brakuje na nich. „

P A W E Ł.

„Bogacze więc są szczęśliwi! żadney w nich nieznaydują przeszkody; mogą okryć rozrywkami przedmioty kochane. „

S T A R Z E C.

„Wszystkie rozrywki niebardzo im się przyjemnymi być zdają, a to nawet dla tego

samego, iż pozyskanie onych żadney ich przykrości niekosztowało. Niedoświadczyłżeś, że ukontentowanie spoczynku, nabywa się z mordowaniem, iedzenia głodem, picia pragnieniem. Tak też ukontentowanie gdy kochamy i iestęśmy kochani nabywa się wielością utrat i ofiar. Bogactwa odbierają bogaczom wszystkie takowe ukontentowania, uprzedzając ich potrzeby. Dołącz do tego nudość, która sytość i ich towarzyszy, dumę, która z obfitości dóbr rodzi się, a którą najmnieysza utrata czyli mowiac iasniey, najmnieysze nieftanie się woli ich, w ten czas nawet rani, gdy największe rozrywki już ich niebawią. Wronność tyśiąca, róż w iednym tylko podoba się młomencie, lecz boleść, którą sprawuje ieden z ich kolcow długo po zakłuciu trwa. Nieszczęście wśródz rozrywek iest dla bogaczow kolcem wśródz kwiatow. Przeciwnie zaś uboższym rozrywka wśródz nieszczęścia iest kwiatem. Czule oni kosztuią słodyczy iey. Każdy skutek zwiększa się przeciwnością. Wszystkie natura na szali zważyła. Któryż stan rozumiałbyś bydź godnieyszym obrania, czyli niczego się niespodziewać, a

wszystkiego się obawiać, czyli niczego się nieobawiać a wszystkiego spodziewać? W pierwszym stanie są bogocze, w drugim ubożsi. Lecz obydwie te ostateczności są równie trudne do zniesienia ludziom, których szczęście zawisło na mierności i cnotcie. „

P A W E Ł.

„ Co rozumiesz przez cnotę? „

S T A R Z E C.

„ Moy Synu! ty, który własną pracą utrzymujesz i wspierasz rodziców twych, niepotrzebujesz by ci ją określać. Cnota jest to usiłowanie zrobione w nas samych ku dobru bliźniego, w chęci samemu tylko podobania się Bogu. „

P A W E Ł.

„ O! jak Wirginia jest cnotliwa! przez cnotę więc chciała się zbożać by być dobroczynną. Przez cnotę wyjechała z tej wyspy, i taż sama cnota odprowadziła tu nazad. „ Myśl bliskiego oney powrotu zapalała imaginacją młodzieńca tego, i wszystkie niespokojności oddalała. Wirginia dla tego niepisała, gdyż wkrótce ma przybyć. Powrot z Europy z do-

brym wiatrem niedługiego wymaga czasu. Wyliczał on Okręty, które podróż tę 4;500. mil wynoszącą w przeciągu niespełna trzech Miesięcy odprawiły. Okręt na któryby ona wsiadła w dwóchby stała Miesiącach. Architekci są dziś tak doskonali, i Marynarze tak zręczni. Mówił on o przygotowaniach, które czynić miał do przyjeżdżania, o nowym pomieszkaniu, które miał stawiać, o nowych ukontentowaniach i rozrywkach, których codziennie dla niej nieoszczędzał, iakby była jego żoną, jego żoną!... Myśl ta w zachwycenie go wprawiała. Przynajmniej, moy Oycze, nic potym niebędiesz robił, tylko dla swojej rozrywki. Wirginia albowiem będzie bogata, więc nam niebraknie na niemało murzynach, którzy nas pracować będą. Będiesz zawsze z nami, nietrudniąc się czym innymi, iak tylko zabawkami i rozrywkami. I szedł, sam nieprzytomny sobie, donosić swej familii o radości, którą umysł jego napełniony był.

W krotce po wielkich nadzieiach wielkie następują bojaźni. Namietności gwałtowne wypychają zawsze duszę w ostateczności przeciwne. Często od nazajutrze,

przy-

przychodził Paweł do mnie w smutku po-
grążony. Mówił mi: „Wirginia do mnie
niepisze. Gdyby wyjechała z Europy, by-
łaby mi doniosła. Zaiście wieści które cho-
dziły o niey są nie bez fundamentu. Ciot-
ka ją ożeniła z wielkim Panem. Miłość
bogactw zgubiła ją, tak iak wiele innych.
W tych książkach, które tak dobrze ry-
sują kobiety, cnota jest tylko romanso-
wą. Gdyby Wirginia była cnotliwa, nie
byłaby opuszczając własney Matki i mnie.
Kiedy ja pędzę życie moje rozmyślając o
niey, ona o mnie zapomina. Ja się trapię,
ona się bawi. Ach! myśl ta w rozpacz
mnie wprawia. Wszystka praca niepodo-
ba mi się, każde towarzysztwo nudzi mnie.
Boże day, żeby wojnę w Indyach ogłoszo-
no! poszedłbym tam zginąć. „

„Moy Synu! odpowiedziałem mu, od-
waga w ktorey sobie śmierci życzymy jest
tylko odwagą momentalną. Czelto próż-
ne okłaski ludzi wzniecają onę. Jest coś
rzadszego a potrzebniejszego, co nam bez
świadców i pochwał codzienne przykrości
życia znosić każe; to jest cierpliwość.
Wsparta ona jest, nie na opinii cudzey,
albo natchnieniu naszych pałsyi, lecz na

woli Naywyższego. Cierpliwość iest odwagą cnoty. „

„ Ach ! niemam więc cnoty ! zawołał , wszystko mię dręczy i do rozpacz prowadzi. „ ” Cnota , rzekłem , zawsze równa , stała i niezmienna nie iest udział m człowieka. Wsrzod tylu pałsyi trzęsących nami , rozłm nasz miesza się i cmi , lecz są latarnie , gdzie pochodnią zapalić możemy ; a tym są nauki. „

„ Nauki , mcy Synu ! są pomocą niebios. Są to promienie tej mądrości , która rządzi światem , a ktore człowiek , natchniony sztuką niebieską , potrafi utwierdzić na ziemi. Podobne promicniom słonecznym , one oświecaią , cieszą i grzeią ; iest to ogień Bołki. Jak ogień , tak one całą naturę pod nasz podciągają użytek. Przez nie , łączemy dokoła nas rzeczy , mieysca , ludzi i czasy. One to , przypominają nam prawidła życia ludzkiego. One uśmierzają namietności , ganią występki , one zachęcają do cnoty przez wspaniałe przykłady ludzi sławnych , ktorych uwieńczają , i szanowne obrazy zawsze onych wystawiają. Są to dziewice niebios , ktore ztepują na ziemię , dla ołłodzenia nieszczęść rodu ludzkiego. Wielcy Pisarze , kto-

rzym one natchnień dodaiał, pokazali się w czasach nayprzykrzeyszych, w każdym społeczeństwie, w czasach barbarzyństwa i zepsucia. Moy Synu, nauki cieszyły bardzo wiele ludzi, daleko więcey od ciebie nieszczęśliwszych; Xenosona wygnanego z swey oyczyzny, który dziesięć tysięcy Greków ocalił; Scypiona Afrykańskiego, okrytego potwarzami Rzymian; Lukullusa, na ktorego oni wszystkich spreżyn intrygi zażyli; Katynata, który tyle niewdzięczności od Dworu swego odebrał. Grecy, tak dowcipni wydzielili każdej muzie przodkuiącey naukom, część naszego rozumu do rządzenia: pod rząd więc nauk oddać powinnyśmy namietności nasze, by te tamę ich rozhukaniu położyły. One powinny wypełniać względem sił duszy naszej też same powinności, które w starożytności należały, do Bogiń godzin, które zaprzęgały i prowadziły konie słońca. „

„ Czytaj więc, moy Synu. Ludzie rozumni, którzy przed nami pisali, są to podružniacy, którzy przed nami szli po scieszkach nieszczęścia; ci nam podają rękę, i zapraszają nas, byśmy się do ich przyłączyli kompanii, gdy nas wszystko

L ij

opuszcza. Książka dobra, jest to przyjaciel dobry. „

„ Ach! Zawołał Paweł, gdy tu Wirginia była, niepotrzebowałem nauki czytania. Ona się więcej odemnie nieuczyła, lecz gdy na mnie spojrzała, swym mię zowiąc przyjacielem, wszelkie zmartwienie niknęło we mnie. „

„ Bez wątpienia, mówiłem do niego, nie masz przyjaciela miłszego nad kochankę. Nad to; w niewieście wesołość lekka smutek mężczyzny rozprysza. Wdzięki iey oddalaiają czarne potwory reflexyi. Na twarzy iey widać miłe powaby i ufność. Jakieżyż radości niezwiększy ona swą radością? Jakież czoło na uśmiech iey nie wypogodzi się? Jakież gniew łzom iey oprze się? Wirginia z większą powroci Filozofią niżli ty. Zdziwi się gdy niezastanie ogrodu zupełnie obsadzonego, ta która tylko o upiększeniu onego myśli, mimo prześladowania swej krewnej, i zdaleka od swej matki i ciebie. „

Myśl prędkiego powrotu Wirginii, ożywiła odwagę Pawła, i do polnych zaczęła go robot. Szczęśliwy wśród swych przykrości, iż pracy swej zakładał cel, który się pasyji iego podobał!

Pewne o poranku samym świtem, było to dnia 24. Grudnia 1752. Roku Paweł wstałszy, postrzegł pawilon biały zatknięty na gorze odkrycia. Pawilon ten był znakiem Okretu, który widziano na morzu. Paweł pobiegł do Miasta dla dowiedzenia się, jeżeli jakich nowin od Wirginii nieprzywioził. Cekał tam powrotu maytka portowego, który podług zwyczajui popłynął dla rozeznania Okretu tego. Ten dopiero w wieczor powrócił. Doniósł Gubernatorowi, że Okret ten zwał się Saint-Gerand mający ładunku 700. beczek, kommanderowany przez Kapitaną Pana Aubin, iż było cztery mile na szersz i że niezarzuci kotwic w Port-Louis, aże nazajutrz po południu, jeżeli wiatr posłuży. W ten czas albowiem zgłosił niewiały, - Maytek ten oddał Gubernatorowi listy, które Okret ten przywioził z Francyi. Był tam ieden do Pani de la Tour pisma Wirginii. Paweł odebrał go natychmiast, schował i pobiegł do mieszkania. Co tylko zdaleka dostrzegł Familii, oczekującej jego powrotu na skalę Pożegnania, podniósł list wysoko na powietrze słowa niemogąc przemówić, i natychmiast wszyscy zeszli się do Pani de la

tour na słuchanie go. Wirginia donosiła swej matce, iż babka iey bardzo się źle z nią obchodziła, i chciała ją wydać za mąż mimo woli iey, potym ją wydziedziczyła, i odesłała wczasie takowym, który niepozwalał iey przybydź na wyspę Francuzką, tylko w tey porze, gdy największą nawałności panują; że na próżno starała się zmiękczyć ją wystawiając iey, co była winna swej Matce i zwyczajom pierwszego swego wieku; iż była miana od niey za nieczulą, ktorey głowa roman-sami popsuta była: i że teraz szczęście oglądania i usiśkania kochaney Familii naytkliwszym dla niey było, iże byłaby tego samego zaraz dnia zaspokoila żywą chęć swoją, gdyby iey Kapitan był pozwolił wsiść do Szalupy Maytka; lecz że i ona sama niechciała się na to odważyć z przyczyny odległości ładu, i wzbierania morza, mimo ciszą wiatrow.

Co tylko czytanie listu tego skończyło się, cała Familia przeięta radością zawołała: „Wirginia przyjechała. „Panie i słudzy wszyscy się ściskali; Pani de la Tour rzekła do Pawła: „Moy Synu, biez uwiadomić naszego sasiada o przybyciu Wirgini. „Zaraz Dominik zapalił

pochołnią ialowcową, i z Pawłem udał się ku memu pomieszkaniu.

Godzina na ow czas może była dziesiąta w wieczor. Właśnie gasilem moia lampę i spać się kładłem, gdym postrzegł przez palisady mey chatki światło w lesie. Nieśledgo usłyszałem głos Pawła wołającego na mnie; wstałem, i com tylko się ulrał, aż Paweł od zmyłłow prawie odchodząc, i bardzo zmordowany, ścisnął mię za szyję i rzekł: „Podźmy, podźmy, Wirginia przyjechała. „Podźmy do Portu, jutro rowno ze dniem Okręt tam kotwicę wyrzuci. „

Natychmiast tedy poszliśmy. Idąc przez las gory olugiey, i będąc już na drodze idącey od Pomplemouffe do Portu, usłyszałem kogoś za nami idącego. Był to Murzyn, który śpieszno szedł. Gdy się ku nam zbliżył, pytałem go, z kąd i gdzie tak śpieszno idzie. Na to on: „Idę z okolicy wyspy zwaney Podre-d'or, posłany i stem do Portu donieść Gubernatorowi, iż Okręt Francuzki pod wyspą Ambra na kotwicach stoi. Strzela z armaty prosząc o pomoc, gdyż morze w złym bardzo jest stanie. To powiedziawszy szedł daley, niezatrzymując się.

Mówiłem tedy Pawłowi: „Podźmy do okolicy Poudre-d'or, na przeciw Wirginii, tylko ztąd trzy mile drogi mamy. „Po z iśmy więc na północ wyspy. Upał nadzwyczajnie był wielki, tak iż trudno było oddychać. Xieżyć wszedł. Trzy wielkie czarne koła otaczały go. Niebo straszliwie zaćmione było. Przy częstym świetle błyskawic, długie szeregi chmur gęstych, ciemnych, i niezbyt wysokich widzieć się dały, które nad szrodkiem kupiły się wyspy, i szły od morza z wielką szybkością, chociaż żadnego wiatru nie było na lądzie. Idąc zdało nam się słyszeć grzmot, lecz nadstawiawszy uważniey ucha, poznaliśmy że to były wystrzały armatne powtarzane echami. Takowe oddalone słysząc wystrzały, przy widoku burzliwego nieba, zadrzałem. Niewątpiłem, iż to były znaki nieszczęścia ginącego Okrętu. W pół godziny już się nic słyszeć nie dało, a cisza ta, tym okropniejszą mi się zdała, niżli żałosny odgłos, który ją poprzedzał.

Szliśmy prędzey, słowa do siebie niemowiąc, ani wzajemnych niespokojności sobie niewynurzając. Około północy przyszliliśmy zmordowani aż do Portu, na

brzeg morza okolicy Poudre-d'or. Bałwany morskie rozbiły się tam z okropnym hałasem. Okrywały one piaszczyste brzegi i skały pianami białości uderzającej w oczy, i iskrami ognia. Mimo takową ciemność, rozezналиśmy jednak przy tych fosforycznych światłach, łodzie rybackie, które daleko na piasek po wyciągano.

Niedaleko z tamtąd postrzegliśmy pod lasem ogień, do koła którego wielu zgromadziło się mieszkańców. Tam tedy czekając dnia spoczęliśmy. A siedząc przy tym ogniu, jeden z mieszkańców powiedział nam, iż widział Okręt na równym morzu unoszony pędami jego ku wyspie, i że potem dla nadeszłej nocy zginął mu z oczu, że w dwie godziny po zachodzie słońca, słyszał wystrzał armatny wołając o pomoc, lecz że morze tak było w złym stanie, iż się w Bacie puścić ku niemu niemożna było, że niedługo potym zdawało mu się widzieć latarnie jego zapalone, i że w tym przypadku obawiał się, ażeby Okręt tak blisko przypłynawszy brzegu, niewszedł między l d i małą wysepke Ambre, biorąc ją za inną zwaną Coin de Mire, podle ktorej płyną Okrety do Port-Louis

przybliżające; co jeżeli tak jest, czego niemożę zapewne ulować. Okręt ten byłby w największym niebezpieczeństwie. Inny mieszkaniec odezwał się i powiedział nam, iż kilkanaście razy przepłynął kanał dzielący wyspę Ambry od brzegu morskigo, i że go nawet gruntuwał, iż tam grunt do utrzymania kotwicy i stanowisko bardzo były dobre, iż Okręt równie mógł być bezpieczny tam, iak w najlepszym Porcie. „Gotowbym tam cały majątek zostawić, dodał, i spałbym tak spokojnie iak na lądzie.„ Trzeci mieszkaniec mówił iż to niepodobna, żeby Okręt ten mógł wejść w kanał, gdzie ledwie Szalupy żeglować mogą. Zapewniał, iż go widział na kotwicach z tamtej strony wyspy Ambry, tak iż jeżeli się wiatr podniesie rano, będzie mógł albo puścić się na morze, albo do Portu przypłynąć. Inni mieszkańcy swoje inne otwierali zdania. Gdy oni tak między sobą upierali się, zwyczajem bezczynnych wyspiarzów, Paweł i ja w głuchym zostawaliśmy milczeniu. Czekaaliśmy tam aż do małego świtu dnia, lecz jeszcze było zaciemno by iaki przedmiot na morzu można było uyrzeć, które procz tego mgłą okryte było: wszcz

niewidzieliśmy iak tyło chmure ciemną, co powiadano nam, iż była wyspa Ambra, o ćwierć mili od brzegu. W dniu tym ciemnym niewidac było nic więcej, iak tylko ostatki brzegu, na którym staliśmy, i niektóre wierzchołki gór wyspy, które się pokazywały czasem z pomiędzy chmur do koła nich krążących.

Około siedmiej godziny ranney, usłyszeliśmy w lesie odgłos tamborow; był to Gubernator Pan de la Bourdonnais, który przyjechał na koniu, za nim kompania żołnierzy uzbroionych karabinami, i bardzo wiele mieszkańców i Murzynów. Ustanowił swych żołnierzy na brzegu, i razem im kazał dawać ognia.

Co tylko wystrzelili, postrzegliśmy na morzu światło, za którym zaraz wystrzał armatny nastąpił. Rozumieliśmy że Okręt niedaleko nas był i pobiegliśmy wszyscy w tę stronę, w ktorej znak iego widzieliśmy. Przez mgłę tedy zrab i drażgi masztowe Okrętu wielkiego uyrzeliśmy. Tak zaś niedaleko nas był, iż mimo szelest fal, słychać było piszczalkę komenderującego manewrami, i krzyki maytkow, którzy po trzy razy zawołali: NIECH ŻYJE KROL: gdyż to był głos

Francuzow tak w ostatnich niebezpieczeństwach, iak i w naywiększych radościach; właśnie iakoby będąc w niebezpieczeństwie wołali swego Monarchy na pomoc; lub żeby mu okazali, iż są gotowi ginąć dla niego.

Od tego momentu, iak Saint-gerand postrzegł, iż byliśmy w odległości, w ktorej go ratować mogliśmy, nieprzeſtawał co trzy minuty strzelać z Armaty. P. de la Bourdonaye kazał pozapalać wielkie ognie w nieiakięj od siebie odległości na brzegu, i posłał do wszystkich sasiedzkich mieszkańcow poszukać żywność, desek, lin, i próżnych beczek. Wkrótce tego bardzo wiele nazbiegało się z swemi Murzynami obciążonemi dostatkami i narzędziami, ktorzy poprzychodzili z mieszkań Poudred'or i okolicy zwaney Flacque, i rzeki wałowej. Naystarszy ieden z tych mieszkańców zbliżył się do Gubernatora i rzekł mu: „Mospanie! słyszano całą noc ponure hałasy w gorze. W lesie liście drzew ruszają się chociaż wiatru niemasz. Ptaki morskie ulatują na ląd, wszystko to pewny oznacza Uragan (czyli wichur nadzwyczajn na morzu, który w koło tylko zwykł wiać, tak nazwany.) „ „A do-

brze mój przyjacielu , odpowiedział Gubernator , iesteśmy na to gotowi , zapewne też i Okręt przygotował się. „

Jakoż wszystko wrożyło bliski szturm. Chmury wprost nad nami będące były w śródku okropney czarności ; a po brzegach czerwonawe. Powietrze huczało krzykiem Paillankow, Kulikow, i wielu innych morikich ptaków, które pomimo zacmienia się atmosfery, przylatywały z wszystkich stron horyzontu szukać schronienia na wyspie.

Około godziny dziewiątey ranney, dały się słyszeć od morza okropne hałasy, właśnie iak gdyby potoki wod złączone z grzmotami spadały z wysokości góry. Wszyscy krzyknęli: „O to Uragan! a natychmiast straszliwy szturm unioś mgłę, która zakrywała wyspę Ambre i iey kanał. Saint-Gerand dał się na ow czas widzieć z swym mostem okrytym ludźmi, drągi iego masztowe i same niektore maszty na pokładzie okrętowym złożone. Pawilon na maszt wetchnięty, cztery liny na przodzie, a jedna w tyle do zatrzymania. Stał on na kotwicach między wyspą Ambra i lądem, z tey strony okręgu raf, otaczającego brzegi wyspy Francuzkiej, a kto-

ry on przebył tym miejscem, gdzie żaden jeszcze przed nim Okręt nie przepłynął. Przodek Okrętu tego wystawiony był na fale od rozległego idące morza, a na każdy bałwan wody wpadającej w kanał, sztaba cała się zupełnie unosiła, tak, iż dno iey widać było w powietrzu, lecz w czasie tego poruszenia, rufa iego zanurzając się, z nikła z oczu aż do korony, tak iak gdyby zatoneła. W tym położeniu gdzie wiatr i morze ku ladowi go pędziły, równie mu było niepodobna odpłynąć tedy, ktorędy wpłynął, albo po ucinawszy liny uwieznąć nad brzegiem, od ktorego był oddzielony wysokim dnem rafami napełnionym skalistemi. Każdy bałwan rozbiłaiący się na brzegu, posuwał się z rykiem, aż do końca odnog, i wyrzucał kamyki więcej iak o pięćdziesiąt stop na ląd: potym powracając odkrywał wielką część łoża brzegowego, z ktorego kamyki z okropnym i chrapliwym trzaskiem zmiatał. Morze uniesione wiatrem, co moment więcej wzbierało; a kanał między tą wyspą i wyspą Ambra, okryty był cały pianami białemi, ktore z burzenia się czarnych i głębokich bałwanow pochodziły. Piany te zgromadzały

się w odnogach w wysokości sześć stop przechodzący, a wiatr na powierzchnię cnych wiejący, zanosił je wyżej spadziści brzegu przeszło o puł mile na ląd. Na białe piany te, które wiatry pocimno aż pod gory zanosily, a to w rozmaitym kształcie i sposobie, powiedziałby kto patrząc, iż śnieg z morza wychodzi. Znaki na horyzoncie długą wrożyły nawałność: morza niemożna było od nieba rozeznąć. Oddzielały się od niego bezprześcannie chmury okropnego kształtu, które przebiegały wprost nad nami z szybkością ptaków, kiedy tym czasem inne stały niewzruszenie jak skały. Niewidać było żadnej części firmamentu lazuru, światło tylko żółtawe i blade oświecało wszystkie przedmioty ziemi, morza, i niebios.

W czasie gdy Okręt tak się na tę i owę stronę ważył, czego się obawiano, stało się. Liny przodkowe pękły, a ponieważ już tylko jedna go kotwica trzymała, wpędziły go więc fale na skały piaszczystości nadbrzeżnej. Na widok ten krzyk bolesny powstał między nami. Paweł chciał się rzucić w morze, gdybym go za rękę nie był zchwycił. „Moy Synu, rzekłem

do niego, chceszże zginąć? „ „Niech idę na, iey pomoc, zawołał, albo niech zginę! „ A gdy rozpatz odbierała mu rozum, dla zapobieżenia zgubie iego, przywiązaliśmy mu z Dominikiem do pasa długi sznur, którego koniec trzymaliśmy. Paweł zbliżał się do Okrętu, to pływając to idąc po rafach. Czasem spodziewał się że go dosięgnie, gdyż morze w tych nieregularnych poruszeniach, zółtawiało Okręt prawie nasuszy, tak że go do koła obeysć można było; lecz nie długo potem z nową powracając furją, okrywało go niezmiernemi bałwanami wody, które cały przodek dna Okrętu tego unosiły, i wyrzucały daleko na brzeg nieszczęśliwego Pawła, z nogami zkrwawionemi; pierśiami zsiniałemi, i na pół utonionego. Co tylko młodzieniec ten do zmyłłow przyszedł, podnosił się i powracał z nowym zapalem ku Okrętowi, który przez okropne nim od bałwanow morskich trząsania mocno nadwreżonym został. Cały na ow czas już Ekwipaż okrętowy o swoim rozpaczając życiu; rzucali się kupą wszyscy w morze na drągi masztowe, deski, klatki, stoły i beczki. Widzieć było w ten czas przedmiot wieczney godny litości, mło-

młoda Dziewica pokazała się na galeryi rufy okrętowej Seint-Gerand, wyciągająca ręce ku temu, który tyle czynił usiłowania, by iey mógł dostać. Była to Wirginia. Poznała kochanka swego po iego nieustraszonem umyśle. Widok tey kochaney osoby na tak straszliwe wystawionej niebezpieczeństwo rozpaczą nas i boleścią nappełnił. Wirginia z miną wspaniałą i z przytomnością, dała nam znak ręką, iakoby nas wiecznie żegnając. Wszyscy Maytkowie rzucili się w morze. Jeden tylko jeszcze na moście został, nagi a żyłasty gdyby Herkules. Zbliżył się do Wirginii z uszanowaniem; widzieliśmy go gdy iey padł do nog, i chciał zdjąć z niey suknie, lecz ona z powagą przystoyną odpychając go, zwrociła od niego oczy. Tu głosy podwojone patrzących słyszeć się dały: „Ocal ją, ocal ją, nieopuszczaj iey.” Lecz w tym momencie góra wodnista przerażającej ogromności wznieśliła się między wyspą Ambraz i lądem, i posuwając się z rykiem ku Okreowi, groziła mu czarnością powierzchni swej i pianistemi iey wierzchołkami. Na ten okropny widok Maytek skoczył sam w morze, a Wirginia widząc śmierć nieuchronną, położyła iedną rękę

swą na sukniach, a drugą na sercu, i wesoło wzniosłszy wysoko oczy, zdawała się być Aniołem, który u'latuje ku niebu.

Odniał ją z łyż! niestety! wszystko tam morze pochłoneło. Białwan odrzucił daleko na ląd część patrzących, których poruszenie ludzkości pobudziło do posunięcia się ku Wirginii, równie iako i Maytka, który ją chciał wplaw ratować. Człowiek ten śmierci niechybney prawie uniknąwszy, kląkł na piasku mówiąc: „O mój Boże: ocaliłeś mi życie, lecz chętnie byłbym go dla tey godney ofiarował Panny, która się niech iiała żadną miarą tak rozebrać iak iia. „ Wyciągnęliśmy tedy z Dominikiem, nieszczęśliwego Pawła z fal bez zmyśłow, ktoremu krew gębą i nosem iiała się. Gubernator kazał go Felczrom oddać; a my z naszej strony szukaliśmy wzdłuż brzegu, ieżeliby morze ciiała Wirginii nieprzyniosło; lecz wiatr nagle się zwrociwszy, iak to pospolicie w takowego gatunku szturmach bywa, był nam przyczyną zmartwienia, iż niebędziem mogli, ani ostateńiey nawet przyflugi pogrzebowey tey nieszczęśliwey Pannie oddać. Oddaliliśmy się z tego nieysca pogrążeni w pomieszaniu; wszystkich

umyśli iedną uderzone były strata; w tym rozbiściu się gdzie tyle ludzi zginęło, wielu widząc tak nieszczęsny koniec tey cnotliwey Panny, wątpić zaczęli, o iestestwie Opatrzności; gdyż są nieszczęścia tak okropne, w których w ten czas gdy najmniej na nie zasługujemy, pograżeni jesteśmy, iż te nadzieje nawet mądrego wstrząsnąć potrafią.

Pawła jednak, który zaczął do zmyśłow przychodzić, zaniesiono do bliższego domu, pokiby do własnego pomieszkania przeniesiony byź nie mógł. Ja z Dominikiem powracałem, żeby przysposobić Matkę Wirginii i iey przyjaciółkę do wiadomości tego fatalnego przypadku. Będąc przy weysciu w dolinę rzeki Latanowey, murzyni uwiadomili nas, że morze wiele rzeczy okrętowych wyrzuciło w odnodze naprzeciwney. Zeszliśmy tam, i najpierwszym przedmiotem, którym na brzegu postrzegli, było ciało Wirginii. Na pół piaskiem okryta była, i w tym samym ułożeniu w jakim ją ginącą widzieliśmy. Wdzięki iey niebardzo się zmieniły. Oczy miała zamknięte, lecz wesołość ieszcze się w iey okazywała twarzy: bladosc tylko fioletowa śmierci, miesza-

ła się na policzkach iey z rumieńcem wstyd-
du. Kękę jedną miała na sukniach, a
drugą mocno ściśnioną i ślezała na sercu.
Z trudnością wyjąłem z niey małe pudeł-
ko; lecz iakie było podziwienie moje,
gdym zobaczył, iż to był Portret Pawła,
ktoremu ona przyrzekła, iż go nigdy z
rąk niewypuści! Na ten ostateczny znak
stałości i miłości tey nieszczęśliwey Pan-
ny, rzewnie płakałem. Dominik zaś bił
się w piersi; i bolesnemi krzykami prze-
rzął. Zanieśliśmy ciało Wirginii do Chat-
ki rybackiey, tam oddaliśmy go pod straż
ubogim Malabarskim Niewiaśtom, które
się zatrudniły umyciem iego.

Gdy one tą smutną zatrudniały się po-
sługą, my z drzeniem poszliśmy do pomie-
szkania. Zastaliśmy Panią de la Tour, i
Małgorzatę na modlitwach oczekujące
nowin o Okręcie. Skoro tylko P. de la Tour
postrzegła mnie, zawołała: „Gdzie jest
moja corka? moja kochana corka? moje
dziecię? „A niewątpiąc o iey nieszczęściu
widząc milczenie moje i łzy, młodości i zmar-
twienie bolesne ogarnęły ją natychmiast;
głos iey same tylko ięki i westchnienia wy-
dawał. Małgorzata, także zawołała:
„Gdzie jest mój Syn? niewidzę mego Syna.”

i zemdała. Skoczyliśmy do niej, i otrzeźwiwszy ją, powiedziałem iey, iż Paweł żyje, i że Gubernator kazał o nim mieć staranie. A powrociwszy do zmyśłow, zaczęła ratować swą przyjaciółkę, która czasami w długie w padała mdłości. P. de la Tour przepędziła całą noc w tych okropnych cierpieniach; a na tak długie onych patrząc trwanie, osadziłem, iż żadna żalność nierowna się żalowi macierzyńskiemu. Przyszedłszy do siebie, długo i posepnie patrzyła w niebo. Na próżno iey z Małgorzatą ściskaliśmy ręce, na próżno nuytkliwszemi na nią wołaliśmy imionami, na te oznaki dawney naszey przychylności nieczuła się bydź zdawała, i z ścisniętych żalem iey piersi głucho tylko wychodziły jęki.

Rano przyniesiono Pawła położonego w lektyce. Powrócił on do zmyśłow, lecz słowem przemówić niemógł. Widzenie się iego z Matką i P. de la Tour, które mię w boiaźń wprowadzało z początku, lepszy sprawiło skutek, niżli wszystkie dotąd podjęte odemnie starunki. Promień pociechy pokazał się na twarzach dwóch tych nieszczęśliwych Matek. Siadły obydwie podle niego, wzięły go w swe ręce, i

całowały; a łzy ich, które dotąd zbyt wielkie żmartwienie wstrzymało, obficie płynąć poczęły. Paweł mieszał też z niemilzami swoimi. Tak tedy natura tych trojga nieszczęśliwych iakąkolwiek odebrawszy uję, po stanie gwałtownym ich boleści długiego im użyczyła snu, który był dla nich spoczynkiem letargicznym, podobnym wprawdzie spoczynkowi śmierci.

P. de la Bourdonaye posłał ostrzedz mię sekretnie, iż ciało Wirginii na rozkaz jego było do Miasta przyniesione, i że ztamtąd będzie do Kościoła Pomplemoufse przeprowadzone. Poszedłem natychmiast do Port-Louis, gdzie zastałem mieszkańców z wszystkich okolic zgromadzonych dla afsystowania iey pogrzebowi, chcąc niby okazać, iż wyspa straciła w niej to co miała najdroższego. W Porcie Okręty miały drągi masztowe na krzyż złożone, z pawilonami zatchnietemi, i z Armat długimi przeciągami ognia dawać. Grenadyerowie otwierali marsz konwoju, karabiny nieśli spuszczone. Tambory ich długimi okryte krepami, żalossne tylko wydawały tony, a na twarzach nawet tych wojowników, którzy w bataliach nieustraszenie na śmierć patrzyli,

posepność widać było. Ośm młodych Panien nayznacznieyszych wyspy, ubrane białe, i trzymając palmy w ręku, niosły ciało swey cnotliwej towarzyszki, okryte kwiatami. Chór dzieci małych szedł za niemi śpiewając himny, potem szli nayznacznieysi mieszkańcy wyspy i Sztab Keymentowy, daley szedł Gubernator, a za nim mnostwo ludu.

To wszystko było z wyroku rządowego uczyniono, by uwieńczyć cnotę Wirginii. Lecz gdy ciało pod tę przyniesione było górę, na widok tych samych chat, w których ona szczęście tak długo utrzymywała, a które teraz śmierć iej rozpaczą napelnia, cała pompa pogrzebowa zmieszała się; himny i śpiewania ustały; i same tylko na równinie wzdychania i płacze słyhać było. Na ow czas to widzieć było przybiegające gromady młodych Panien, dla potarcia o trumnę Wirginii chustek, koralu i koron kwiecistych, wzywając ją iak świętą. Matki prosiły Boga o corkę taką; młodzieńce o kochanki tak stałe; ubodzy o przyjacielkę tak przywiązaną, niewolnicy o panią tak dobrą.

Gdy stała na miejscu grobu swego, Murzynki z Madagaskaru i Kaffrowie

Mozambiku, złożyli do koła niey kosze owocow i zawiesili sztuki materyi na bliższych drzewach podług zwyczaju Kraiu swego. Inoýanki z Bengalu i brzegu Malabaru przyniosły klatki pełne ptaków, których na ciele iej na wolność wypuszczaly! tak to utrata przedmiotu kochanego wszystkie interesy narody, i tyle ma mocy cnota nieszczęśliwa, iż łączy dokoła grobu swego wszystkie religie!

Musiano przy mogile iej straż postawić, i oddalać niektóre corki ubogich mieszkańców, które gwałtem rzucić się nań chciały, mówiąc iż nie było dla nich nadziei pociechy na świecie, i że im nieznawano, iak tylko umierać z tą, która iedyną ich była dobrodziejką.

Pochowano ją przy Kościele Pomplemouise, na stronie iego zachodniej, pod gęstym krzakiem Bambusowym, pod którym, chodząc na mszę z swą Matką i Małgorzatą lubiła spoczywać, siedząc przy tym, którego na ow czas bratem swym nazywała.

Powracając z tey pogrzebowey parady P. de la Bourdonaye wstąpił tu z liczną za sobą asystencyą. Obiecywał on Pani de la Tour i iej przyjaciółce wszystkie po-

moc, która tylko od niego zależała. W niewielu on tłumaczył się słowach, lecz zawsze z gniewem, mówił o tej nie ludzkiej ciotce: a zbliżywszy się do Pawła, powiedział mu to, co rozumiał iż go pocieszy. „Zyczyłem ja, rzekł: szczęścia twego i twej familii. Bog świadkiem jest moim: Mój przyjacielu trzeba iechać do Francyi, tam miejsce dla ciebie obmyśle. W czasie twej niebytności nieć będę staranie o twej matce tak jak o moiej własney; „i w tym podał mu swą rękę, lecz Paweł schował swoją, i zwrócił głowę by na niego niepatrzeć.

Co do mnie, ja zostałem w mieszkaniu mych przyjaciółek nieszczęśliwych, dla ratowania ich, równie iako i Pawła, ile możności moiej było. Paweł po trzech tygodniach już mógł chodzić, lecz zmartwienie jego zdawało się zwiększać, im ciałło więcej nabierało sił. Nieczułym on już na wszystko pokazywał się, spoyrzienia jego posępne były, i nic nieodpowiadał na wszelkie zapytania, które mu czyniono. P. de la Tour, która prawie umierająca była, mówiła do niego często: „Mój synu poki cię tylko widzieć będę, tak iakbym na moją kochaną patrzała

Wirginią. „ Na imię to Wirginii drzał z boleści, i oddalał się od niey, mimo proźby matki, która go do swey przyzywała przyjaciółki. Schraśniał on się do ogrodu i siadał pod Kokosem Wirginii, oczy w zrzodło iey wlepione mając. Felczer Gubernatora, który o nim i o tych damach największe miał staranie, powiedział nam, iż, ażeby go z tey ponurey wyciągnąć Melancholii, trzeba mu dozwolnić, niech wszystko to robi, co mu się tylko będzie podobało, w niczym mu się nieprzeciwiać, i że to iedyny był sposób, by zwyciężyć iego milczenie, w którym się tak uparł.

Przedsięwziółem słuchać iego rady. Skoro tylko Paweł siły swe polepszone widział, zaraz oddalił się od pomieszkania. A ponieważ z oka go niespuszczaliśmy; udałem się więc za nim; a Dominikowi wiaść żywności z sobą i iść z nami kazałem. Im daley młodzieniec ten od gory tey odchodził, radość iego i siły zdawały się powiększać. Poszedł najprzód do Pomplemouffe, a będąc blisko Kościoła w ulicy Bambusowey udał się prosto do tego miejsca gdzie ziemię świeżo poruszoną widział; tam klęknął, a wzniósł-

szy oczy ku niebu, długo się modlił. Po-
stępem takowy wziętem i ja za dobrą wroź-
bę powrotu rozumu iego, gdyż znak ten
ufności w naywyższej liśności dawał po-
znać; iż dusza iego zaczynała powracać
do swych naturalnych powinności. Domi-
nik i ja klękneliśmy na wzor iego, i modli-
liśmy się z nim. Potym wstał, i udał się
na północ wyspy, niewiele na nas zważa-
jąc. A ponieważ wiedziałem, iż mu nie
było wiadomo nie tylko gdzie ciało złożo-
no Wirginii, ale nawet czy ją doftano z
morza; pytałem go o przyczynę modlitwy
iego pod temi Bambukami, odpowiedział:
„ Tak często tu z sobą bywaliśmy. „

Szedł on daley, aż do lasu, przy ktore-
go weyś iu noc nas zaszła. Tam namowi-
łem go moim przykładem, iż się trochę
posilił, potym przespaliśmy się na trawie
pod drzewem. Nazajutrz rozumiałem,
iż powroci nazad. Jakoż przyglądał się
nieiaki czas równinie Kościcia. Pomie-
mouffe i długim do niego idącym ulicom
Bambusowym wysadzonym drzewem, i
niby do powrotu zabierał się; lecz potym
nagle zwrocił się, i udał się w las, kie-
rując zawsze drogę swą ku północy. Przec-
niknąłem myśl iego, i naprożno usiłowa-

łem odwieść go od niej. Około południa przyszliśmy do okolicy Poudre-d'or. Zszedł nagle na brzeg morski naprzeciw tego miejsca, gdzie Saint-Gerand zatonął. Na widok wyspy Ambry i iey kanału na ow czas iak zwierciadło rownego; zawołał: „Wirginio! o moja kochana Wirginio!”, i natychmiast słabość ogarnęła go. Zaniołem go z Dominikiem w las, gdzie ledwo otrzeźwić go mogliśmy. Przyszedszy do siebie chciał znowu na brzeg powrócić morski; lecz na proźby moje by wspólnego niewznawiał bolu, tak okrutnemi przypomnieniami, w inną udał się stronę. Wreszcie, przez ośm dni był on w tych wszystkich miejscach, gdzie się tylko z towarzyszką swego dzieciństwa znajdował. Przebiegł ścieżkę tę, która ona chodziła prosić o łaskę dla niewolnicy rzeki czarney, potym brzegi rzeki Trzechpiersi, gdzie siadła niemogąc daley iść, i te część lasu w ktorey zabłądziła. Wszystkie tych miejsc widoki, które mu przypominały niespokoyność, zabawy, ucztę, dobroczynność swej kochanki, rzeka góry długiey, moy mały domek, bliska kaskada, Papauiowe drzewo od niej zasadzone, trawnik po kto-

rym chodzić, i te miejsca lasu, na których ona nucić lubiła; za każdą razą łązy mu wytaczały; a te same echa, które wspólnie ich radosne odbijały okrzyki; już potem te tylko bolesne powtarzały słowa: „Wirginio! o moja kochana Wirginio!,,

W życiu tak dzikim i obłąkanym, oczy jego zapadły się, cera zżółkła, a zdrowie coraz więcej nadwierało się. Przekonany będąc, iż sentyment nieszczęść naszych, zwiększa się przypomnieniem, rozrywek, iżże pałsy biorą gorę w samotności, przedsięwziąłem oddalić mego nieszczęśliwego przyjaciela, od tych miejsc, które mu strasę jego przypominały, i przeprowadzić go na inne miejsce wyspy, gdzieby więcej miał rozrywki. Tym końcem zaprowadziłem go na zamieszkane wysokości okolicy Williams, gdzie jeszcze nigdy niebył. Rolnictwo i handel wielu na tej wyspie na ow czas poruszeń i różnaitości były przyczyną. Widać tam było gromady cieśłow obrabiających drzewo, innych rznących tarcice, fury tam i nazad szły po drogach, wielkie stada wołów i koni pały się na obszernych pastwiskach, a mieszkania tu i owdzie w polu były. Wyniołość gruntu pozwala-

ła tu w wielu miejscach zasiewanie różnych gatunków roślin Europejskich. Widać się tam dały żniwa żyta tu i owdzie na równinie, łąki poziomkowe na wolnych płacach w lesie, a drogi płotami z roz obsadzone. Świeżość powietrza rozciągając nerwy pomocna była zdrowiu białych mieszkańców. Z tych wysokości wśród wyspy sytuowanych, i wielkimi otoczonych drzewami, niewidac było ani morza, ani Port-Louis, ani Kościoła Pomplemouise. zgoła nie, coby Wirginią Pawłowi przypomnieć mogło. Góry nawet same, które od Port-Louis na rozmaite dziela się odnogi, z strony równin Williams nieokazują, iak tylko długie przylądek w linii prostej i pionowej, z kąd się wznoszą rozmaitej wysokości piramidy skał, chmury do siebie gromadzących.

Zaprowadziłem tedy Pawła na te równiny. Zawsze go w czynności utrzymywałem, idąc z nim, tak podczas słońca iak w deszcz, tak w dzień iak i w noc, będąc z nim z umyśłu po lesie, nowiznach, polach, by umysł jego zmordowaniem ciała rozerwać, i odmienić reflexyę jego niewiadomością miejsca, w którym byliśmy,

i drogi którąśmy zgubili. Lecz dusza kochającego wszędzie znajdzie ślady przedmiotu kochanego. Noc i dzień, cisza samotni i szelest pomieszczeń, czas nawet sam, który tyle zagubia pamiątek, nie żgoła oderwać go odeń niemoże. Jak igła natarta magnesem, wacha się w tę i owę stronę, gdy przecie do swej powraca spokojności, kieruje się ku biegunowi, który ją do siebie przyciąga. Pytałem się Pawła obląkanego wśród równin Williams: „gdzie poydziemy teraz? „Obrocił się na północ i rzekł: „Oto nasze góry powróćmy tam. „

Widziałem więc, iż wszystkie sposoby; ktoremi starałem się rozerwać go, bezpożytecznymi były, niezoławało mi więc innego środka, jak tylko walczyć z namiętnością jego w niej samej, używając wszystkich sił słabego mego rozumu. Odpowiedziałem mu więc: „Tak jest, oto są góry gdzie mieszkała twoja kochana Wirginia; Patrz oto portret, który iey dałeś, a który umierając na sercu swym położyła, wszak iey ostatnie poruszenia jeszcze były dla ciebie. „ Tu pokazałem Pawłowi mały portrecik, który on dał był Wirginii na brzegu zrzodła Kokosu. Na

widok ten żalosa radość ogarnęła go. Wziął chciwie w łabę swe ręce portrecik ten, i ucałował go. A na ow czas piersi jego ściśnięte żalem zostały, w oczach na pół zakrwawionych, łzy zatrzymały się niemogąc cieć.

Mówię do niego: „Moy Synu, słuchaj mnie, który jestem twoim przyjacielem, równie iak byłem Wirginii, a który, wśród twych nadziei starałem się często umacniać rozum twój na nieprzewidziane przypadki życia. Coż więc tak gorzko opłakujesz? swoje nieszczęście? czyli Wirginii? „

„Twoje nieszczęście. Tak jest, jest ono bezwątpienia wielkie. Utraciłeś iednę z nayszacowniejszych Pannę, ktoraby była naygodniejszą z żon. Poświęciła ona własne interesa twoim, i przenięła cię nad majątek, iako iedyną nadgrode godną cnoty iey. Lecz coż wiesz, jeżeli przedmiot, od ktoregobys powinien był oczekiwać szczęścia niekazytelnego, nie byłby dla ciebie źródłem nieskończonych przykrości? Była ona bez majątku i wydziedziczona. Prace tylko własne dzieliłbyś na potym z nią. Nabrawszy więcęy delikatności przez swą edukacyą, i sławszy się
od-

odważniejszą przez własne swe nieszczęście, widziałbyś ją codziennie upadającą, starając się dzielić z tobą pracę i trudy twe. Wydawszy ci dzieci; wasze przykrości zwiększyłyby się: a to przez trudność, którąbyście oboje mieli w utrzymywaniu starych waszych rodziców, i wzrastającej rodziny. „

„ Powiesz mi: Gubernatorby nas wspomagał. Coż wiesz, jeżelibyś w tej osadzie tak często zmieniającej rządów, znajdował zawsze Bourdonayow? jeżeli tu nieprzybędą rządcy bez obyczajów i moralności? jeżeli dla utrzymania biednej jakiej pomocy, małżonka twoja nie byłaby przymuszona, upadać się przed niemi, by sobie onych łaskę pozyskać? albowy uległa słabości występnej, a ty godnym politowania stałbyś się; albowy ona była rozumną, i ty byś w ubóstwie został; szczęście dla ciebie, jeżeli z przyczyny iey piękności i cnoty, nie byłbyś prześladowany od tych samych, od których pomocy spodziewałbyś się! „

„ Zostałoby mi, powiesz, szczęście niezależące od fortuny, bronić przedmiot kochany, który się przywieszuje do nas, w miarę słabości iego; cieszyć go memi

własnymi niespokojnościami; bawić go moim smutkiem, i zwiększać miłość naszą wzajemnymi przykrościami. Bez wątpienia cnota i miłość gorzkich tych zazywają rozrywek. Lecz już nie masz Wirginii; a zostało ci to, co ona po tobie najwięcej kochała, to jest iey Matka i twój, które twój nieukoiony żal do grobu wpędzi. Naśladując ją, załóż szczęście swoje na ratowaniu ich. Mój Synu, dobroczynność jest szczęściem cnoty, nie masz na ziemi nad nią, większego i pewniejszego. Układy rozrywek, spoczynku, rokoszy, obfitości, sławy, nie są zrobione dla człowieka słabego, podróżnego i przechodnia tylko. Patrz iak krok ieden zrobiony do fortuny, wepchnął nas wszystkich z przepaści w przepaść. Prawda, iż ty temu przeciwieś się, lecz ktożby był niewierzył, że podróż Wirginii, powinna była szczęście dla was obyga przynieść? Proźby krewney, bogatey, i podeszłej w wieku, rady rożumnego Gubernatora, okłaski osady, napominania i powaga Kapłana, decydowały o nieszczęściu Wirginii. Tak tedy sami idziemy do zguby, oszukani roztropnością rządzących nami. Lepiejby było bez wątpienia nie-

wierzyć temu, ani się spuszczać na głos i nadzieie zwodniczego świata. Lecz wreszcie z tylu ludzi, których widzimy tak zatrudnionych na tych tu równinach, i tylu innych, którzy w Indyach szukają fortuny, albo którzy niewychodząc od siebie używają spokojnie w Europie prac, tych tu, nie masz żadnego, któremoby nie było przeznaczono stracić w dniu iednym najmiłsze sobie rzeczy, wielkości, majątek, żonę, dzieci, przyjaciół. Większa część onych własną nierostropnością do zguby swej lecą. Ty siebie samego roztrzasnąwszy, nie masz sobie co wyrzucać. Byłeś twej wierze zawsze rzetelny. Miałeś w kwiecie młodości rostropność mędrca, nieoddalając się od sentymentu natury. Same nawet twoje zamyśły sprawiedliwe były, gdyż były czyste, proste, bezstronne, iżeś miał do Wirginii prawa święte, których żadna fortuna przeważać niemogła. Utraciłeś ją, lecz nie przez twą nierostropność, chciwość, ani obłudną mądrość; lecz sam tylko Bog użył pasyji cudzych dla odjęcia ci przedmiotu twej miłości; Bog, od którego masz wszystko; który widzy wszystko, co ci jest przyzwoitego; którego mądrość

N ij

niezostawia ci żadnego miejsca żalu i rozpacz, idących za nieszczęściami, których sami przyczyną byliśmy. „

„ O to, to tylko w nieszczęściu twym możesz sobie powiedzieć: żeś na nie niezasłużył. Nieszczęście to więc Wirginii, koniec iey, stan terazniejszy opłakujesz ty? Uległa ona losowi przeznaczonemu iey urodzeniu, piękności, od którego Państwa nawet wolne nie są. Życie człowieka z wszystkimi iego układami wznosi się iak mała wieża, którego śmierć iest uwieńczeniem. Rodząc się skazana była na śmierć! Szczęśliwa, iż rozwiązała życie swego węzły, wprzód niżli iey Matka, twoja, i ty sam, to iest iż nieumierała po kilka razy przed swą ostatnią śmiercią. „

„ Śmierć, moy Synu, iest dobrodziejstwem dla wszystkich ludzi. Jest ona nocą tego dnia niespokojnego, który życiem zowią. Izaliż nie w śnie śmierci zasypiają na zawsze choroby boleści, zmartwień, boiaźni, które miotają bez przestannie nieszczęśliwemi żyjącemi. Roztrząśniy ludzi, którzy się najszcześliwszemi bydź zdają, zobaczysz iż oni swe mniemane szczęście zbyt drogo opłacili; nabyli oni znaczenia publicznego, domo-

wemi nieszczęściami; majątku utratą zdrowia; ukontentowania tak rzadkiego bydź kochanym, ustawicznemi ofiarami; a często przy końcu życia cudzym poświęconego interesom, niewidzą do koła siebie, tylko przyjaciół obłudnych i niewdzięcznych swych krewnych. Lecz Wirginia szczęśliwą była aż do ostatniego momentu. Gdy tu z nami bawiła, szczęśliwość swą dobrodzieystwom natury winna była; oddaliwszy się od nas, cnota szczęśliwą ją czyniła, a nawet w tym okropnym momencie, gdyśmy ją ginącą widzieli, jeszcze była szczęśliwą; bądź albowiem rzucała oczy na osadę całą, ktorej powszechny sprawiła smutek, bądź na ciebie, który z taką odwagą biegłeś na iey pomoc, widziała iak nam wszystkim szacowną była. Umocniła się na przyszłość, pamiętką niewinności życia swojego, i odebrała na ow czas nadgrode cnotcie od nieba zachowaną, odwagę większą nad niebespieczeństwo. Na śmierć wesoło patrzyła. „

„ Moy Synu, Bog daie cnotcie wszystkie przykrości życia do znoszenia, dla pokazania, iż ona sama tylko używać go może, i znaleźć w nim szczęście i chwałę po-

trafi. Kiedy iey wspaniałą zachowuie sławę, na wieki ją wynosi teatr, i na pociski śmierci wytawia; na ow czas odwaga iey służy za przykład, a pamiątka iey nieszczęść odbiera zawsze hołd z łez potomności. Oto grobowiec nieśmiertelny! zachowany dla niey na ziemi, gdzie wszystko przemija, a gdzie pamiątki wielu nawet Królów w wiecznym niedługo zagrzebane są zapomnieniu. „

„ Lecz Wirginia jest jeszcze. Moy Synu, patrz iak wszystko odmienia się na ziemi, ale nic tam nieginie. Żadna sztuka ludzka niepotrafi w nic obrocić najmniejszey części rzeczy; i wszystko co było czułym, rozumnym, kochającym, cnotliwym, pobożnym zginie, kiedy tym czasem żywioty, które ie otaczały są nieśkazytelne! Zaiście! jeżeli Wirginia szczęśliwą była z nami, daleko teraz jest szczęśliwszą. Jest Bog, moy Synu, wszystko to natura ogłasza, nie trzeba ci tego dowodzić. Złość to tylko ludzi, zaprzecza mu sprawiedliwości, ktorey oni obawiają się. Sentyment iego tak jest w twym sercu, iak dzieła Onego pod twemi oczyma. Rozumieszże więc, iż zostawił Wirginią bez nagrody? Rozumieszże, że też sa-

na moc, która duszę tę szlachetną tak pięknym okryła kształtem, iżeś iawnie sztukę w tym Boską poznawał, niemogłaś y iey z fal wyrwać? Ażeby ten który urządził istotne szczęście ludzi prawami tobie nieznanemi, niemógł przygotować dla Wirginii innego szczęścia, a to przez prawa, których ty równie nieznasz? Gdybyśmy niczym byli, a mogli myśleć, wyśławilibyśmy sobie obraz istności naszej? A teraz gdy jesteśmy w tej ciemnej i ołłakaney istności, możemyż przewidzieć to, co jest po śmierci życia nas pozbawiającej? Potrzebaż to Bogu, tak iak człowiekowi małego Globu ziemi naszej, któryby mu służył za teatr iego mądrości i dobroci, czyliżby niemógł był rozmnożyć życia ludzkiego na polach śmierci? Nie masz w Oceanie kropli wody, któraby nie była pełna iestestw żywych, które do nas należą, a między temi nad głowami naszymi toczącemi się gwiazdami nicżeby niebyło? Jakże tożby to niebyło mądrości najwyższej i dobroci Boskiej, tylko szczególnie tu, gdzie my jesteśmy, a w tych świetnych i niezliczonych Globach, w tych polach nieskończonych światła, otaczających one, których ani burze, ani noży

nie ćmia, niebyłoby tylko miejsce prożne i niewieczne ! Gdybyśmy my, którzy nic sobie sami niedaliśmy, śmieli naznaczać granice morcy, od ktoreyśmy wszystko odebrali; załedwiebyśmy uwierzyć niemoogli, iż jesteśmy tu na granicach iej Państwa, gdzie życie z śmiercią, a niewinność z tyranią walczy. „

„ Jest bezwątienia gdzieś miejsce, w którym cnota zaśluzoną sobie odbiera nadgrode. Wirginia teraz jest szczęśliwa. Ah ! gdyby mogła z tobą, z tego pomieszkania Aniołów pomówić, powiedziałyby ci iak w swych pożegnaniach. O Pawle, życie jest tylko próbą. Osadzono mię za wierną prawom natury, miłości, i cnoty. Przepłynęłam morza by bydz posłuszną moim rodzicom, wyrzekłam się bogactw dla zachowania mey wiary, i wolałam utracić życie niżli wstyd zgwałcić. Niebo znalazło bieg życia mego dostatecznie odprawiony. Unikłam na zawsze ubóstwa, potwarzy, burz i widokow nieszcześć cudzych. Zadne nieszczeście straszace ludzi już mię napotym niedosiegnie, a ty mię załujesz ! Jestem czysta i nieodmienna iak cząstka światła, a ty wzywasz mię do nocy życia ! O Pawle ! o moy przy-

iacielu! przypomniy sobie dni te szczęśliwości, gdzie od rana kosztowaliśmy rozkoszy niebios, wstając z słońcem na wierzchołkach skał tych, i udając się w lasy razem z promieniami jego. Doświadczaliśmy zachwycenia, którego przyczyna niepojęta dla nas była. W życzeniach naszych niewinnych, żądaliśmy byż całym wzrokiem, by się przyglądać świetnym farbom zorzy, powonieniem, by czuć wonności roślin naszych; słuchem, by się koncertem śpiewanym od naszych ptaków przyśluchiwać; sercem, dla poznania tych wszystkich dobrodziejstw. Teraz w źródle piękności, z którego wypływa wszystko to, co tylko jest miłego na ziemi, dusza moja widzi, kosztuje, pyszy, dotyka w samej istocie, czego czuć w ten czas niemogła tylko przez słabe członki. Ach! jakież język mógłby opisać brzegi te wschodu wiecznego, które ja na zawsze zamieszkałam? Wszystko to, co tylko niekończona moc i dobroć mogły utworzyć dla pocieszenia nędznego iestestwa, wszystko to, co przyiaźń nieskończoności iestestw, taż samą uradowanych szczęśliwością, może zrobić zgody w powszechnych radościach, tego my tu bez pomieszanja za-

żywamy. Znoś więc próbę, która dana ci jest dla powiększenia szczęśliwości twej Wirginii, przez miłości niemające końca, i przez małżeństwo, którego ognie nigdy niewygasną. Tam twoje uspokoię żale; tam ci łzy twoje otrę. O mój przyjacielu! mój młody małżonku! unosź twą duszę ku niekończoności, by znieść przykrości momentalne. „

Własne moje wzruszenie zatamowało mi mowę. Co do Pawła, ten ze mnie oką niespuściwszy zawołał: „Już iey niema! już iey niema, „ i długa słabość po tych bolesnych nastąpiła słowach. Potym przyszedłszy do siebie, rzekł: „Ponieważ śmierć jest dobrodziejstwem, a Wirginia jest szczęśliwa, chcę więc umrzeć, żeby się złączyć z Wirginią. „ Tak tedy moje pobudki pociechy nieśłużyły tylko do nakarmienia rozpaczyny jego. Byłem iak człowiek, który chce swego ratować przyjaciela, opuszczającego się na dno wśrząd rzeki, a niechającego pływać. Zanurzył on się w boleści. Niestety! nie-szczęścia pierwszego wieku przysposabia-ia człowieka, iak ma daley pędzić życie, a Paweł nigdy go żadnego niedoświadczył.

Odprowadziłem go do pomieszkania. Tam zastałem jego Matkę i P. de la Tour w stanie nudności, które się powiększyły. Małgorzata daleko więcej wynędzniała, charaktery żywe, na które lekkie spadają przykrości, najmniej się oprzeć wielkim zmartwieniom potrafią. Mówiła ona do mnie: „O mój dobry sąsiedzie! zdało mi się, że tej nocy widziałam Wirginią białą ubraną, wśród gajów i rozkosznych ogrodów, rzekła do mnie: zażywam szczęścia godnego zazdrości. Potym zbliżywszy się do Pawła wesółą miną, wzięła go z sobą. A gdym niby koniecznie chciała mego syna przytrzymać, czułam, że sama opuszczała ziemię, i szłam za nim z niewymownym ukontentowaniem. Chciałam tedy pożegnać moją przyziaciółkę, lecz i tę za nami z Maryą i Dominikiem idącą postrzegłam. Co zaś jest szczególniejszego, iż i P. de la Tour z podobnemi okolicznościami miała także sen. „Odpowiedziałem iey: „Moja przyziaciółko, rozumiem, iż nic na świecie bez dopuszczenia Boskiego nie dzieje się. Sny czasem prawdę ogłaszają. „

Pani de la Tour opowiedziała mi sen swój, który miała tejże samej nocy, zu-

pełnie pierwszemu podobny. Niepostrzegłem w obydwóch tych Damach żadney skłonności do zabobonu, zgodność więc snów ich uderzyła mię, i w sobie samym niewątpilem, by się niesprawdziły. Mniemanie to, iż prawda czasem nam się pod czas snów okazuje, u wszystkich jest rozszerzone narodów. Naywieksi ludzie w starożytności dawali im wiarę, między innemi Alexander, Cezar, Scypionowie, obydwaj Katonowie, i Brutus; wszak ludzie ci nie byli słabego umysłu. Stary i nowy Testament tyle nam pokazują przykładów sprawdzonych snów. Co do mnie; nie trzeba mi w tej okoliczności iak własnego mego doświadczenia, i doznałem po kilka razy, iż sny są ostrzeżeniami, które nam daie mądrość iakaś czuwająca nad nami. Jest to rzecz niepodobna, chcieć pobijać, albo bronić rozumowania rzeczy światła rozumu ludzkiego przechodzących. Przecież jeżeli rozum ludzki, jest obrazem rozumu Boskiego; kiedy więc człowiek znajduje sposob doyscia swych chęci, aż na koniec świata, a to przez sposoby tajemne i ukryte, dla czegoż mądrość rządząca światem, nieużywałaby podobnych w tymże samym celu? przy-

iaciel cieszy swego przyjaciela, listem przechodzącym wiele królestw, krążącym wsrzod nienawiści narodowych; który wreszcie przynosi radość i nadzieie iednemu człowiekowi! dla czegożby więc najwyższy obrońca niewinności niemógł przybywać ukrytą iaką drogą, na pomoc duszy cnotliwej, w nim tylko ufność swą pokładającej? Potrzebaż mu używać iakiego zewnętrznego znaku do wypełnienia swej woli, temu, który pracą wewnętrzną iest zawsze czynny w swych dziełach?

Dla czegoż wątpić o snach? Życie tylu przemieniających a próżnych pełne zamiarow, iestże czym innym, ieżeli nie snem?

Cokolwiek bądź, sen mych nieszczęśliwych przyjaciółek sprawdził się wkrótce. Paweł umarł w dwa Miesiące po śmierci swej kochanej Wirginii; ktorey imię bezprześcannie wymawiał. Małgorzata uyrzała koniec życia swego w ośm dni po śmierci swegosyna, z radością, którą tylko cnota uczuć potrafi. W nacyzulszych ona P. de la Tour pożegnała wyrazach: „w nadziei, mowiła ona, przyjemnego i wiecznego z nią złączenia się. Śmierć,

powiadała, jest iednym z naywiększych dobrodziejstw, trzeba iey żądać. Jeżeli życie jest karą, końca więc onego życzyć sobie, jeżeli jest próbą, o krotkość więc onego prosić powinniśmy. „

Rząd wziął na się staranie o Dominiku i Maryi, iako niebędących iuż w stanie służenia, ktorzy niedługo swą Panią przeżyli. Biedny Fidel zdechł z smutku w tym samym prawie czasie, kiedy i Pan iego z tym się rozstał światem.

Zaprowadziłem do siebie P. de la Tour, która wsrzod tak wielkich strat trzymała się z wielkością duszy, nie do uwierzenia. Cieszyła ona Pawła i Małgorzatę, aż do ostatniego momentu, właśnie iakby ich tylko nieszczęście znosić miała. A gdy iuż ich więcej niewidziała; codziennie mi o nich iak o przyjaciółach w sąsiedztwie będących mówiła. Przecież tylko miesiącem ich przeżyła. Co zaś się tycze iey ciotki, daleko będąc od wystawiania iey, iako za sprawczynę tych wszystkich nieszczęść, prosiła Boga o przebaczenie iey, i o uspokojenie okropnych pomieszań umysłu, w ktore, iak potym dowiedzieliśmy się, wpadła, niedługo wła-

śnie po odeśłaniu z taką niełudzkością Wirginii.

Krewna ta z wszelkiej wyzuta czułości, wkrótce za swą niełudzkość ukaraną została. Dowiedziałem się od wielu następnie przybywających Okrętów, iż była wzruszona humorami, które iey równie nieznośnym życie, iak i śmierć czyniły. To sobie raz wyrzucała koniec zawczesny swey ładney Prawnuczki, i śmierć iey Matki, która za nim nastąpiła. To znów inną razą, pokłaskiwała sobie, iż odepchnęła od siebie dwie nieszczęśliwe, które w iey mniemaniu zhańbiły dom iey podłością swych skłonności. Czasem wpadając w gniew na widok tylu ubogich, któremi Paryż jest napełniony: „czemu to wołała, próżniaków tych, nieposyłaia na osady nasze, dla wygubienia ich?“, Dodawała, iż wyobrażenia cnoty, ludzkości, religii, przyjęte od wszystkich narodów, były tylko wynalazkami polityki ich Monarchów. Potym nagle wpadając w ostateczność przeciwną, rzucała się w okropności zabobonne, które ią straszylałmi śmiertelnemi napełniały. Rozdawała obfite iałmużny bogatym mnichom, kieruiącym nią, prosząc ich, by ułagodzili

Bostwo ofiarą iey majątku, właśnie iakby majątek, którego ona nieszcześliwym odmówiła, mógł się podobać Oycu ludzi! Często zdawało iey się widzieć pola ogniste, gory wybuchające ogniem, gdzie straszliwe potwory błakały się, wołając na nie głosnemi wrzaskami. Rzuciła się do nog tym swoim nauczycielom, i sama się godną bydz tortur i kar sądziła; gdyż niebo, niebo to sprawiedliwe napełnia dusze okrutne przyszłością okropną.

Tak tedy lat kilka przepędziła, następnie w nieuznawaniu Boga i zabobonach, równie śmierci obawiając się, iak i życiem brzydząc się. Lecz to samo, czemu ona z sentymentow natury ciężarę zrobiła zbliżyło koniec tego oplakanego stworzenia. Martwiła się tym, iż majątek iey dostanie się po śmierci krewnym, których niecierpiała. Chciała więc naylepszą o niego część rozproszyć, lecz ci korzystając z przyśtetpu chumorow, które ją opanowały, kazali ją zamknąć iako pomieszane zmyśli mającą, a dobra iey w administracyę wziąć. Tak tedy własne iey bogactwa zgubiły ją, a iako też same bogactwa uczyniły ją niehumaną posiadając ie, tak też wyzwały z ludkości serca tych,

kto-

ktorzy na nie czyhali. Umarła więc, a co dopełnieniem iey nieszczęśliwości było, przy zupełnym rozumie, dla poznania że była złupiona i wzgardzona od tych samych osób, których ona opinią całe swe kierowała życie.

Położono przy Wirginii pod temiż samemi trzcinami iey przyjaciela Pawła, a około nich, przywiązane matki i wierne ich flugi. Niewystawiono tam marmorow na ich niskich mogiłach, ani wyryto napisow cnotom ich, lecz ci, których oni zobowiązali sobie, mają w sercu swym niezgładzoną nigdy onych pamiątkę. Cienie ich niepotrzebuiące świetności, ktorey oni w życiu unikali swoim, jeżeli ich to obchodzi jeszcze, co się na ziemi dzieie, lubią bezwątowania bładzić pod dachami chatek, gdzie mieszka cnota pracowita, cieszyć uboństwo niekontente z swego losu, ożywiać w młodych kochankach trwałe płomienie, upodobanie dobr natury, miłość pracy, boiaźń i bogactw.

Głos ludu, który milczy na pamiatki wystawione chwale Krolow, nadał kilku częściom tej wyspy nazwiska, ktore uwiecznią stratę Wirginii. Widac blisko wyspy Ambry, wszrod raf wodnych, miey-

sce zwane PRZEYSZCIE SAINT-GERANDU, od imienia Okrętu, który tam zatonał, odwożąc ją z Europy. Ostattek tego długiego nakształt języka ziemi, który widzisz o trzy mile ztąd na poł okryty falami morza, którego Saint-Gerant niemógł przepłynąć w dzień poprzedzający szturm, żeby wpłynąć do portu; zowie się: PRZYŁADEK NIESZCZĘSLIWY, a oto przed nami w końcu tej doliny ODNÓGA GROBU, gdzie Wirginia znaleziona była zagrzebana w piasku; właśnie iakby morze z umysłu ciało iey dla Familii odnieść chciało, i oddać ostatek usługi wstydowni iey, na tych samych brzegach, które ona swą przyzodobiła niewinnością.

Młodzieńce tak przywiązanie z sobą połączeni! Matki nieszczęśliwe! kochana Familio! te lasy, które wam cieniow swych dodawały, te źródła, które dla was płynęły, te pagorki gdzieście razem spoczywali, oplakują jeszcze stratę waszą! Nikt po was nieśmiał tej spustoszonej uprawić ziemi, ani tych ubogich podnieść chatek. Kozy wasze zdziczały, sady spustoszyły się, ptaki pouciekały, i nieślychać tu nic więcej, iak tylko wrza-

ski krogulcow latających wysoko, do koła tej doliny skał. Co do mnie, od tego momentu, kiedy was więcej niewidzę, jestem iak przyjaciel, który już niema przyjaciół; iak oyciec który swe utracił dzieci; iak podróżny, który błądzi po ziemi, na ktorej ia sam tylko zostałem.

Te słowa powiedziawszy, pocziwy ten Starzec oddalił się odemnie, a ia w czasie tego smutnego opowiadania nieraz zapłakałem.

K O N I E C .

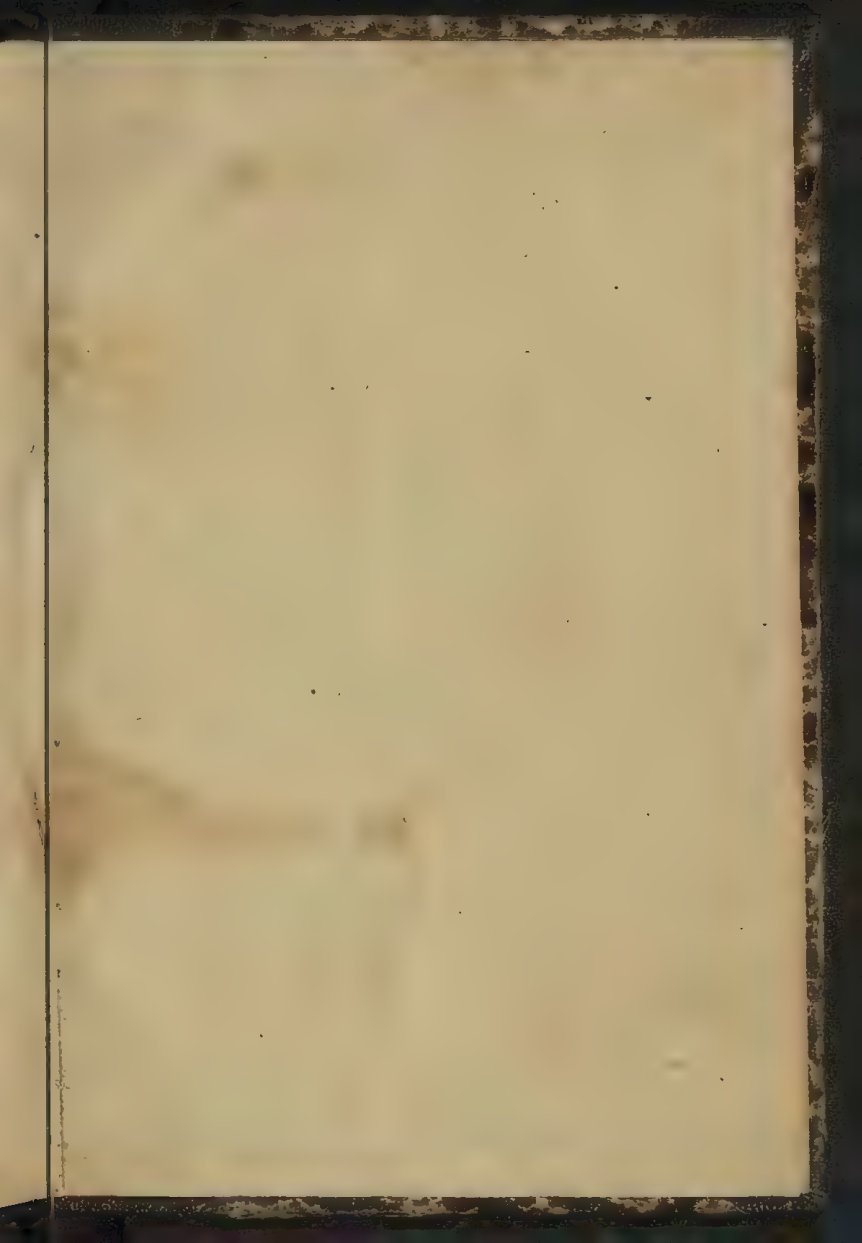


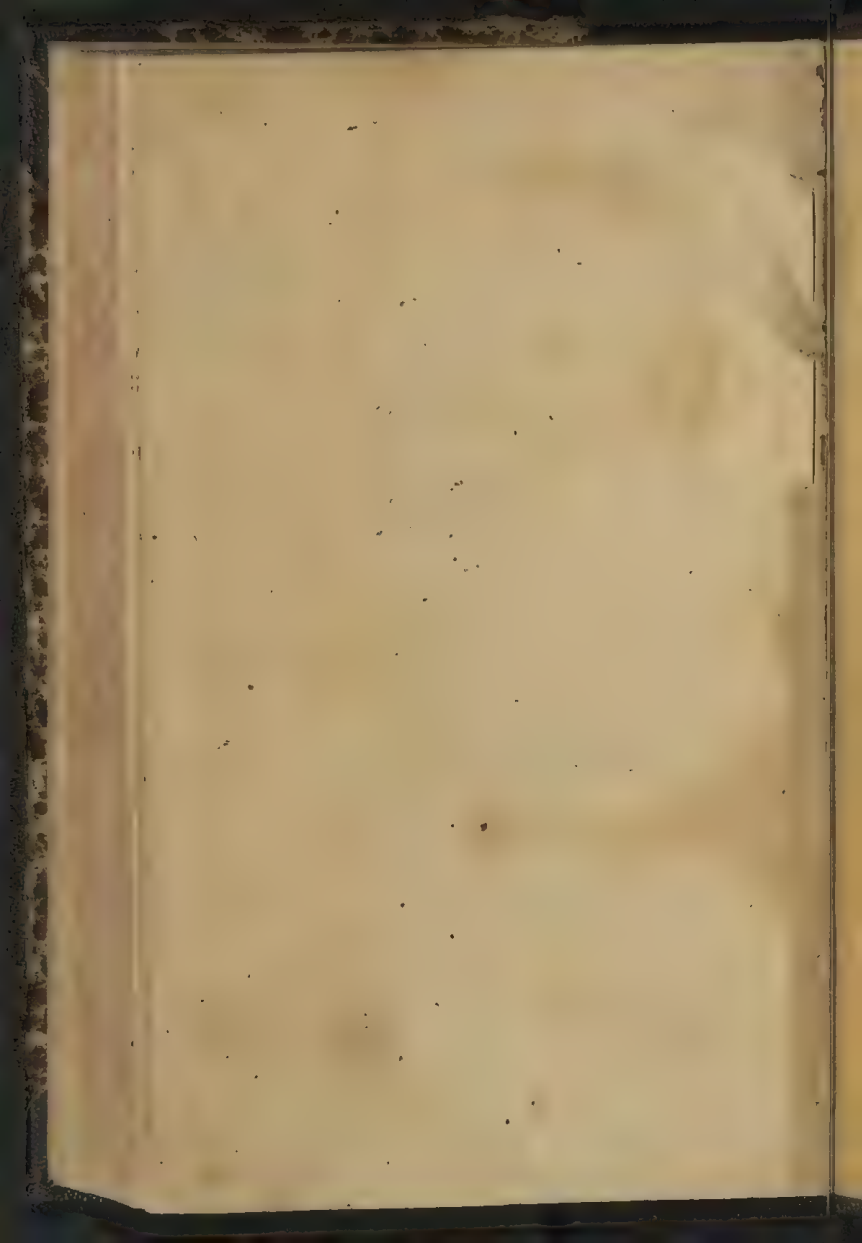
O i j

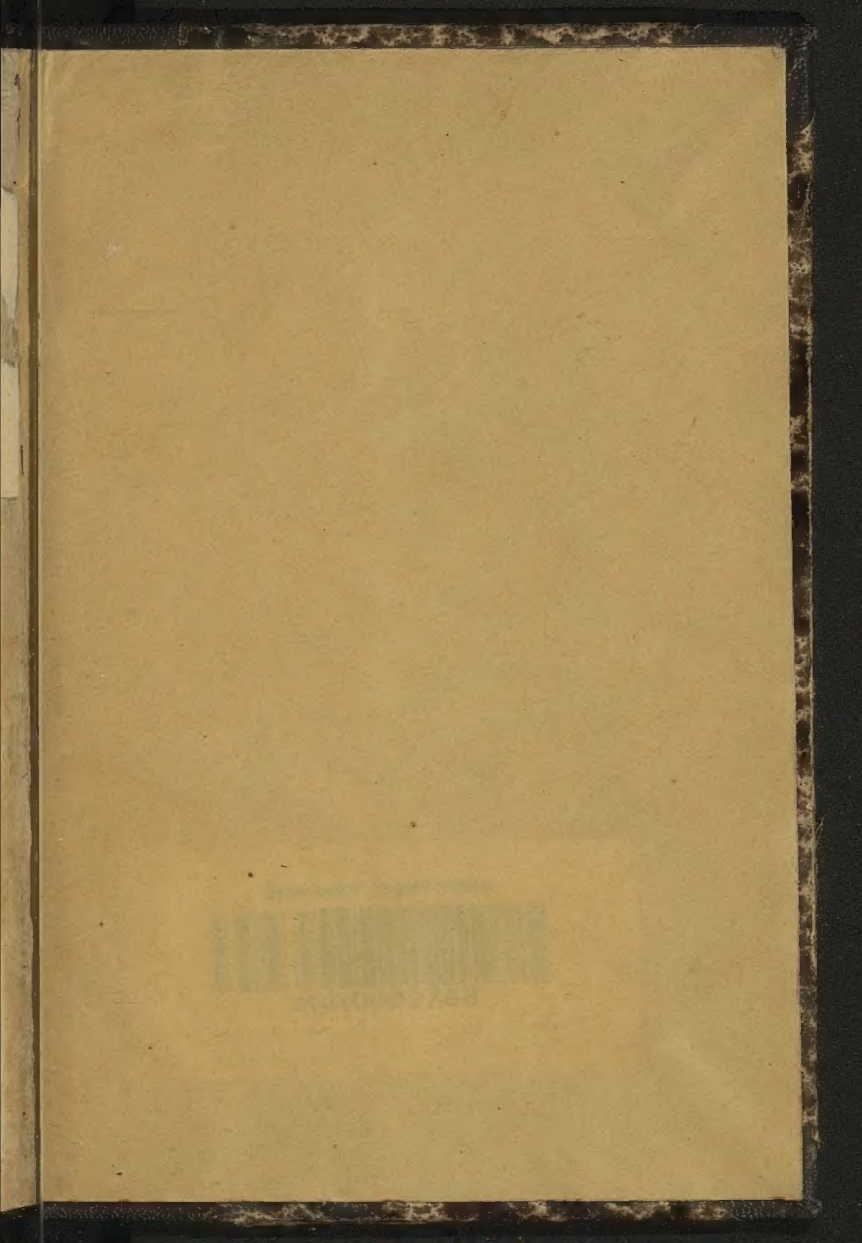
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100
101
102
103
104
105
106
107
108
109
110
111
112
113
114
115
116
117
118
119
120
121
122
123
124
125
126
127
128
129
130
131
132
133
134
135
136
137
138
139
140
141
142
143
144
145
146
147
148
149
150
151
152
153
154
155
156
157
158
159
160
161
162
163
164
165
166
167
168
169
170
171
172
173
174
175
176
177
178
179
180
181
182
183
184
185
186
187
188
189
190
191
192
193
194
195
196
197
198
199
200
201
202
203
204
205
206
207
208
209
210
211
212
213
214
215
216
217
218
219
220
221
222
223
224
225
226
227
228
229
230
231
232
233
234
235
236
237
238
239
240
241
242
243
244
245
246
247
248
249
250
251
252
253
254
255
256
257
258
259
260
261
262
263
264
265
266
267
268
269
270
271
272
273
274
275
276
277
278
279
280
281
282
283
284
285
286
287
288
289
290
291
292
293
294
295
296
297
298
299
300
301
302
303
304
305
306
307
308
309
310
311
312
313
314
315
316
317
318
319
320
321
322
323
324
325
326
327
328
329
330
331
332
333
334
335
336
337
338
339
340
341
342
343
344
345
346
347
348
349
350
351
352
353
354
355
356
357
358
359
360
361
362
363
364
365
366
367
368
369
370
371
372
373
374
375
376
377
378
379
380
381
382
383
384
385
386
387
388
389
390
391
392
393
394
395
396
397
398
399
400
401
402
403
404
405
406
407
408
409
410
411
412
413
414
415
416
417
418
419
420
421
422
423
424
425
426
427
428
429
430
431
432
433
434
435
436
437
438
439
440
441
442
443
444
445
446
447
448
449
450
451
452
453
454
455
456
457
458
459
460
461
462
463
464
465
466
467
468
469
470
471
472
473
474
475
476
477
478
479
480
481
482
483
484
485
486
487
488
489
490
491
492
493
494
495
496
497
498
499
500
501
502
503
504
505
506
507
508
509
510
511
512
513
514
515
516
517
518
519
520
521
522
523
524
525
526
527
528
529
530
531
532
533
534
535
536
537
538
539
540
541
542
543
544
545
546
547
548
549
550
551
552
553
554
555
556
557
558
559
560
561
562
563
564
565
566
567
568
569
570
571
572
573
574
575
576
577
578
579
580
581
582
583
584
585
586
587
588
589
590
591
592
593
594
595
596
597
598
599
600
601
602
603
604
605
606
607
608
609
610
611
612
613
614
615
616
617
618
619
620
621
622
623
624
625
626
627
628
629
630
631
632
633
634
635
636
637
638
639
640
641
642
643
644
645
646
647
648
649
650
651
652
653
654
655
656
657
658
659
660
661
662
663
664
665
666
667
668
669
670
671
672
673
674
675
676
677
678
679
680
681
682
683
684
685
686
687
688
689
690
691
692
693
694
695
696
697
698
699
700
701
702
703
704
705
706
707
708
709
710
711
712
713
714
715
716
717
718
719
720
721
722
723
724
725
726
727
728
729
730
731
732
733
734
735
736
737
738
739
740
741
742
743
744
745
746
747
748
749
750
751
752
753
754
755
756
757
758
759
760
761
762
763
764
765
766
767
768
769
770
771
772
773
774
775
776
777
778
779
780
781
782
783
784
785
786
787
788
789
790
791
792
793
794
795
796
797
798
799
800
801
802
803
804
805
806
807
808
809
810
811
812
813
814
815
816
817
818
819
820
821
822
823
824
825
826
827
828
829
830
831
832
833
834
835
836
837
838
839
840
84

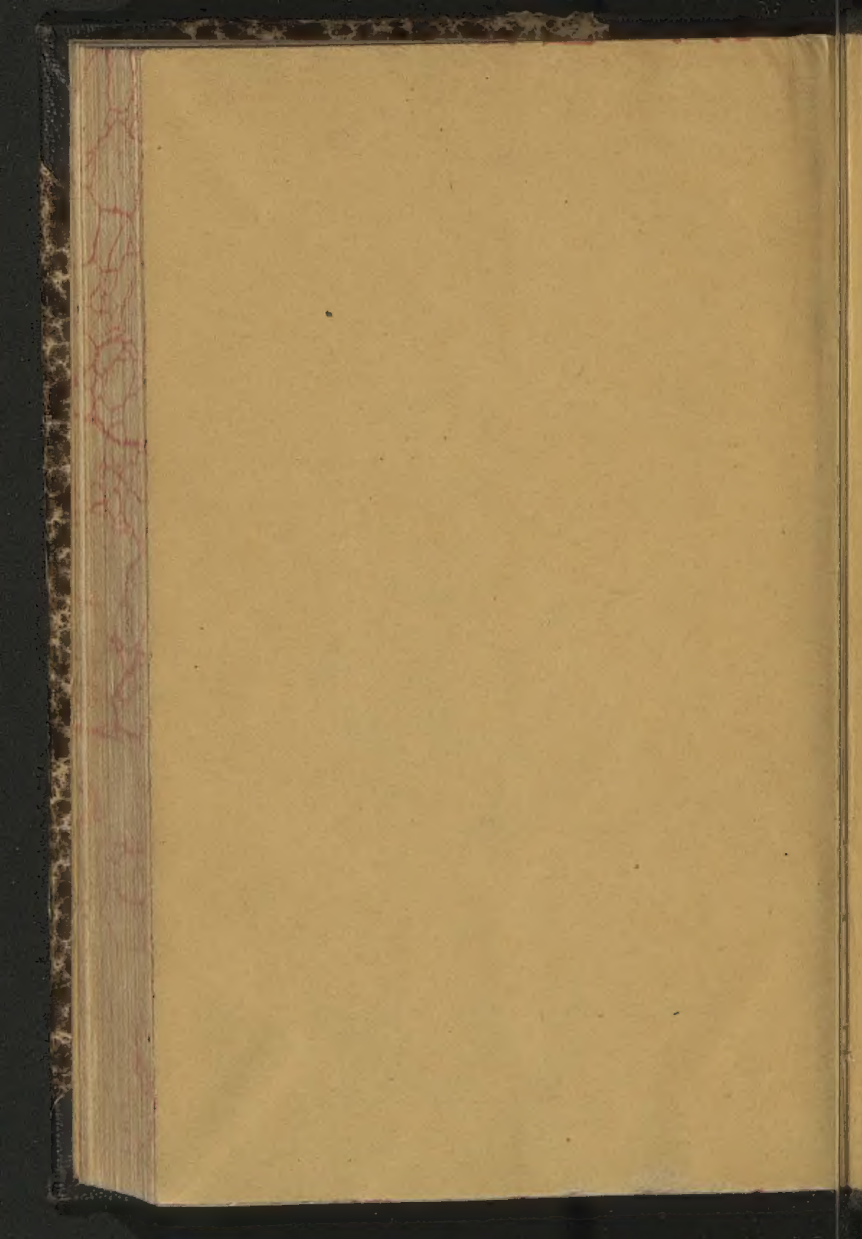
P
n
s
v
s
s
n
d
d
n



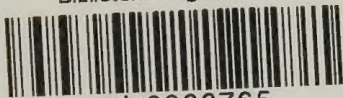








Biblioteka Jagiellońska



stdr0022765

